UNE ✦ SACRA

Klasyka chrześcijańska

Boska Komedia — Raj

✦ ✦ ✦

Dante Alighieri

Julian Korsak (1860)

Informacje

Autor	Dante Alighieri
Data	ok. 1304–1321
Język oryginału	Włoski
Wersja	Julian Korsak (1860)
Wydanie	1.1
Przekład	Julian Korsak
Źródło	Wolne Lektury — Julian Korsak
Licencja	CC BY-NC-SA 4.0 · oryginał: Public domain

O tekście:

Trzecia i ostatnia część Boskiej Komedii Dantego Alighieri, ukończona na krótko przed śmiercią poety w 1321 roku.

Prowadzony przez Beatrycze Dante wznosi się z Raju Ziemskiego przez dziewięć sfer niebieskich, od Księżyca po Pierwsze Poruszone (Primum Mobile), spotykając dusze świętych, teologów, bojowników o wiarę i sprawiedliwych władców, którzy objaśniają mu porządek wszechświata, łaskę i boską sprawiedliwość.

Część ta liczy 33 pieśni pisane tercyną. W Empireum, ponad czasem i przestrzenią, święty Bernard prosi Maryję Dziewicę, by wyjednała Dantemu wizję Boga, a poemat kończy się słowami o „Miłości, co wprawia w ruch słońce i inne gwiazdy".

Jest to jedno z najwybitniejszych dzieł chrześcijańskiej poezji teologicznej.

Źródło: https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/boska-komedia-raj/

Warunki korzystania z tej wersji podaje wskazane wyżej źródło. Układ tego pliku należy do Une Sacra (CC BY-NC-SA 4.0); tekst zachowuje licencję podaną wyżej.

Wydanie cyfrowe przygotowane 26 listopada 2026 przez Une Sacra, otwartą bibliotekę świętych tekstów. · UneSacra.com

Rękopisy i ilustracje



Dusze w niebie Księżyca (Pieśń III).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość



Beatrycze i Dante wznoszą się do nieba Marsa (Pieśń XIV).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość



„Chwała Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu" (Pieśń XXVII).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość



Niebiańska róża błogosławionych (Pieśń XXXI).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość

Spis treści

Pieśń I

Pieśń II

Pieśń III

Pieśń IV

Pieśń V

Pieśń VI

Pieśń VII

Pieśń VIII

Pieśń IX

Pieśń X

Pieśń XI

Pieśń XII

Pieśń XIII

Pieśń XIV

Pieśń XV

Pieśń XVI

Pieśń XVII

Pieśń XVIII

Pieśń XIX

Pieśń XX

Pieśń XXI

Pieśń XXII

Pieśń XXIII

Pieśń XXIV

Pieśń XXV

Pieśń XXVI

Pieśń XXVII

Pieśń XXVIII

Pieśń XXIX

Pieśń XXX

Pieśń XXXI

Pieśń XXXII

Pieśń XXXIII

PIEŚŃ I

✦

1-6 Cześć, chwała Tego, który świat porusza,
Nierówny rzuca blask w kole stworzenia;
Byłem ja w niebie, gdzie się rozpromienia
Blask ten najwięcej i widziałem rzeczy,
Których kto schodzi stamtąd nie powiada
Bo na to słowa nie ma głos człowieczy.

7-13 Albowiem nasza zbliżając się dusza
Do najdroższego swej żądzy przedmiotu,
Tak w nim głęboko i cała zapada,
Że pamięć traci, nadzieję powrotu,
Jednak z królestwa świętego zebrany
Skarbiec piękności w ducha mego cieśni,
Od dzisiaj będzie treścią mojej pieśni.

14-16 O! W tej ostatniej pracy, Apollinie,
Zrób ze mnie pełne twej łaski naczynie,
Takie, by rósł w nim twój laur ukochany.

17-19 Dotąd wierzch jeden Parnasu, o Febe!
Starczył mi, teraz dwóch czuję potrzebę,
Na resztę drogi i trudów wędrowca.

20-22 Znijdź do mnie, niech mnie twój zapał unosi,
Z jakim hardego członki Marsyjasza
Rad dobywałeś żywe z ich pokrowca.

23-26 O boska siło! Gdy mnie rzeczywiście
Natchniesz do tyla, że pieśń moja z chwałą
Błogosławionych królestwa wyśpiewa
Cień, który wrył się w moją duszę całą;

27-29 Ujrzysz, jak przyjdę do stóp twego drzewa,
Wieńczyć się w jego nieśmiertelne liście,
Których mnie przedmiot i ty zrobisz godnym.

30-35 Dzisiaj tak rzadko kto się uszczknąć stara
Laur na poety triumf lub Cezara
(Błąd i wstyd woli upadłego ducha) —
Że kiedy duch czyj dziś lauru jest głodnym,
Penejska gałąź powinna wesoło
Rozjaśnić bóstwa delfickiego czoło.

36-38 Za małą iskrą wielki płomień bucha;
Może kto po mnie w potężniejszej mowie
Wymodli, że mu Apollo odpowie.

39-44 Światło nam schodzi oknami różnemi,
Lecz jeśli ludziom przez to okno błyska,
Gdzie się w trzy krzyże wiążą cztery kręgi,
Bieg światła lepszy, wpływ jego potęgi
Czynniej działając na wosk naszej ziemi,
Wyraźniej na nim swą pieczęć wyciska.

45-47 Ranek tym oknem schodził tam wysoko,
A tu był wieczór; tam półkula cała,
Gdy nasza czarną, jak dzień była biała.

48-50 A obrócona w lewo Beatryce
Trzymała w słońcu utkwione źrenice,
Orle na słońce tak nie patrzy oko.

51-53 Jak drugi promień z pierwszego przez chmurę
Błyska i znowu podnosi się w górę,
Z wracającego tęsknotą pielgrzyma;

54-56 Tak jej czyn wchodząc w myśl moją oczyma
Zapłodził czyn mój i oczy jak gońce
Płodnej w czyn myśli posłałem na słońce.

57-60 Wiele tam możem siłami naszemi,
Co niepodobnym zdaje się na ziemi;
Tak działa miejsca dzielność i opieka
Przeznaczonego na gniazdo człowieka.

61-63 Długo znieść słońca nie mogła powieka,
Widziałem tylko jak ognie roznieca,
Jak war żelaza iskrzący się z pieca.

64-66 I zdało mi się, że od wschodniej strony
Z dni wielu jeden wielki dzień się zrobił,
Jakby Bóg niebo drugim słońcem zdobił.

67-73 Gdy Beatrycze oczy promieniste
Wciąż zatapiała w sfery wiekuiste,
Wzrok mój padł na nią z wysoka zwrócony,
A spoglądając na nią, jakby w niebie

Duch mój utonął, wyszedłem sam z siebie,
Jak Glaukus, który skosztowawszy ziela,
W morskiego boga cudownie się wciela.

74-77 Język słów nie ma, za słabe ich brzmienie,
Wydać naszego ducha przemienienie;
Niech więc sam przykład starczy temu gwoli,
Komu tak łaska doświadczać pozwoli.

78-80 Czy tylko byłem, jak niegdyś, stworzoną
Przez ciebie duszą jeszcze niewcieloną?
Niebios Rządczyni! Ty wiesz, o Miłości!

81-85 Ty, coś mnie wzniosła do ich wysokości.
O pożądana! Gdy ruch sfer na niebie
Całą uwagę obrócił na siebie,
Przez harmoniję, jaką z nich wywodzisz,
Tony jej sprzęgasz, wznosisz, to łagodzisz.

86-89 Zdało się, niebo od końca do końca
Płonęło ogniem od płomienia słońca,
Że nigdy deszcze lub rzeki gdy wzbiorą,
Wód swoich w szersze nie zlały jezioro.

90-92 A nowość tonów i światłość niezwykła
Tak ich badania żądzą mnie paliła,
Nigdy jej ostrza nie czułem tak żywo!

93-100 Ona, co czytać moją myśl przywykła,
Chcąc zaspokoić mój umysł wzruszony,
Nim zapytałem, usta otworzyła

I tak poczęła: «Rozum twój spaczony
Wyobrażeniem, które widzi krzywo,
Robi, że prawdę pojmujesz leniwo:
Tego nie widzisz, co byś widział jasno,
Gdybyś mógł z błędu powstać siłą własną.

101-103 Ty już nie jesteś, jak wierzysz, na ziemi;
Piorun tak szybko nie spada z swej chmury,
Jak ty tu lecisz, wznosząc się do góry».

104-108 Jeślim z pierwszego ochłonął zwątpienia,
Ukołysany przez jej dźwięczne słowa,
Silniej objęła mnie wątpliwość nowa:
I rzekłem: «Czuję rozkosz wypocznienia
Po zmordowaniu z wielkiego zdziwienia;

109-112 Teraz podziwiam, skrzydłami jakimi
Wzbijam się wyżej nad te lekkie ciała?»
Ona westchnąwszy, tak na mnie spojrzała
Jak matka, gdy jej córka oszalała.

113-116 I tak poczęła: «We wszech rzeczy wątku
Dopatrzysz ślady wyraźne porządku,
A ten porządek, jest to forma błoga,
Która kształtuje świat na obraz Boga.

117-119 Tu wyższe twory widzą siły wiecznej
Obraz widomy, jej cel ostateczny,
Przez który stał się porządek konieczny.

120-123 Wszystkie istoty w porządkowym składzie
Przyrodna skłonność wyraźnie odznacza,
I podług doli, co im los przeznacza,
Żyją mniej więcej wierni swej zasadzie.

124-127 Tak po tym wielkim istot oceanie,
Jak i co której radzi skłonność czyja,
Każda instynktu pełniąc rozkazanie
Do różnych portów swą łódką przybija;

128-131 Z instynktów jeden masz w ognia iskierce,
Którą coś ciągnie pod księżyc w podniebie:
Ten żywszym biciem porusza nam serce,
Ten ziemię ściska i zbiera ją w siebie.

132-136 Łuk tych instynktów wypuszcza swe groty
Na bezrozumne i wyższe istoty
Przez duch i miłość; Ten, co nim tak mierzy,
Opatrznym światłem niebo wypogadza
Gdzie pierwsze Rucho jak najchyżej bieży.

137-140 I moc tej struny teraz nas tam niesie,
Która kieruje lecące z niej strzały,
Ażeby wszystkie do celu leciały,
Aby utkwiły w wesołym ich kresie.

141-143 Lecz jako forma często się nie zgadza
Z myślą wylęgłą ze sztukmistrza ducha,
Bo na odpowiedź cielesność jest głucha;

144-146 Tak często zbacza z kierunku stworzenie,
Które choć w taki sposób prowadzone,
Ma moc na drugą pochylić się stronę;

147-149 Jak widzim ogień spadający z chmury,
Tak dusza spada, gdy jej popęd z góry
Ściągną do ziemi fałszywe rozkosze.

150-152 Mniej cię powinno, jak sądzę i wnoszę,
Dziwić twe ze mną tu wniebowstąpienie,
Niż gdy spadają na dół z gór strumienie.

153-156 Byłoby dziwniej, gdybyś tam na dole
Gnuśniał w spoczynku, mając wolną wolę,
Niż gdyby płomień wzbijać się ochoczy
Zarył się w ziemię jak kret, co ją toczy».

157 I potem w niebo podniosła swe oczy.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ II

✦

1-5 Tłumie, coś płynął słuchać mnie ciekawy
Łódką w ślad mojej śpiewającej nawy,
Zawracaj wiosłem w brzegi za pogody,
Nie tobie za mną żeglować przez morze,
Tracąc mnie z oczu zabłądziłbyś może.

6-9 Ja płynę dotąd w nieżeglowne wody,
Żagiel mój tchnienie rozdyma Minerwy,
Apollo ster mój, grono Muz dziewięciu
Gwiazdą niedźwiedzic wzrok żeglarza nęci.

10-16 Ty mała garstko! Co wcześnie bez przerwy
Po chleb aniołów wyciągałaś szyję,
Chleb, jakim człowiek tu z dnia na dzień żyje,
Lecz którym nigdy nie może być sytym,
Okręt twój śmiało pod żaglem rozwitym
W ślad moją bruzdą niech się szybko śliźnie,
Nim wiatr ją zmiecie na wodnej płaszczyźnie.

17-20 Co zobaczycie, dziwniejszym się wyda
Niż Argonautom zamorska Kolchida,
Gdzie się dziwili pierwsze wędrowniki,
Widząc Jazona, jak w pług wprzęgał byki.

21-24 Wieczne pragnienie współ z duszą stworzone.
W królestwo duchów wejść błogosławione,
Szybko nas niosło coraz wyżej, wyżej,
Jak widzim z nieba ziemi obrót chyży.

25-30 A Beatrycze wciąż w górę patrzyła,
Jam patrzył na nią; jak złożona strzała
Na łuku z węzła zrywa się i leci,
Tak szybko byłem w tym miejscu, gdzie świeci
Cudowna światłość, której blask uroczy
Od Beatrycze oderwał me oczy.

31-35 Ona, co w głębi mego serca czyta,
Zwrócona do mnie, tak piękna, jak miła,
Ze zwykłym słów swych wdziękiem i urokiem
«Wznieś wdzięczną duszę do Boga» mówiła:
«Przez Niego nas tu pierwsza gwiazda wita».

36-38 Byliśmy, zda się, przykryci obłokiem
Lśniącym i twardym, grał blasków tysiącem,
Jak dyjamentu szlif rażony słońcem.

39-42 Ta wieczna perła świecąca na niebie
Blaskiem niezmierzchłym przyjęła nas w siebie
Jak woda, która do swojego łona
Przyjmuje promień, cała i złączona.

43-45 Któż pojmie z ludzi, że ja będąc ciałem,
Drugie sam sobą ciało przenikałem,
Mający ciała rozciągłość i miarę?

46-49 Jaką czuć w sobie winniśmy tęsknotę,
Aby oglądać tę arcyistotę,
W której dopatrzym w zachwyceniu błogim,
Jak się natura nasza łączy z Bogiem.

50-52 Tam się objawi, w co wierzym przez wiarę,
I bez dowodu samo cię uderzy,
Jak pierwsza wiara, w jaką człowiek wierzy.

53-55 Odpowiedziałem: — «Pani! Ile może
Wdzięcznym być człowiek, dziękuję w pokorze
Temu, co wzniósł mnie nad padoły ziemne.

56-58 Lecz powiedz, jakie są te plamy ciemne
Na księżycowym ciele, a skąd w gminie
Tysiące bajek krąży o Kainie».

59-64 Ona uśmiechem na chwilę powlekła
Urocze lica, a potem tak rzekła:
— «Jeśli sąd ludzki błądzi na rozdroże,
Tam gdzie klucz zmysłów otworzyć nie może,
Zaiste, odtąd, rzecz tę widząc jaśniej,
Strzała podziwu ciebie nie zadraśnie;

65-67 Gdy w zmysłach sądu szukacie prawidła,
Widzisz, twój rozum jak ma krótkie skrzydła!
Lecz mów, co o tym myślisz sam przez siebie?»

68-72 — «Ta rozmaitość» rzekłem: «form na niebie,
Wierzę, z ciał ciekłych i zsiadłych pochodzi».
Ona: — «Wierzenie twoje w fałszu brodzi,

Co sam rad ujrzysz; gdy z uwagą ducha
Na mój przeczący wywód skłonisz ucha.

73-75 Na ósmej sferze gwiazd naliczysz sporo,
Ilość i jakość światła, jakim gorą,
Każe nam wnosić, że są różnolice.

76-78 Gdy ciała ciekłe i zsiadłe różnice
Wszystkich form tworzą, w tych by gwiazdach była
Równa lub różna, jednak jedna siła.

79-82 Gdy różne siły powinny być w owych
Ciałach owocem ich zasad formowych;
Twierdzenie twoje, jako miecz zagłady
Prócz jednej niszczy wszystkie te zasady.

83-88 Nadto, jeśliby rozrzedzone ciało
Samo te ciemne plamy formowało
Wtedy planeta z tej lub owej strony
Ze swojej treści byłby pozbawiony,
Albo wciąż łudząc twoich oczu wartę,
Zmieniałby ciągle swojej księgi kartę;

89-92 Jak ciało zwierza, co w swym całym toku
Miąższość, to chudość pokazuje oku.
Gdyby twój pierwszy domysł był prawdziwy,
W zaćmieniach słońca miałbyś dowód żywy;

93-97 Słoneczny promień mógłby przejść bez szkody
Przez krąg księżyca, jak przez przeźrocz wody,
Co jednak nie jest: a więc przez dowody

Drugi twój domysł gdy zwycięsko zbiję,
Fałszywość sądu twojego wykryję.

98-103 Jeśli to rzadkie ciało nie przenika
Na skroś księżyca, snadź w nim punkt spotyka,
Gdzie przeciwieństwo jego nie pozwala
Postąpić dalej. Stamtąd się zapala,
Odbija promień, co odblaskiem zowiem,
Jak farba przez szkło podszyte ołowiem.

104-106 Lecz powiesz, promień w tej części księżyca
Daleko ciemniej jak w innej przyświeca,
Bo się odbija z większej głębokości.

107-109 Z tego zarzutu możesz zawsze w porę
Wyzwolić siebie wprost przez doświadczenie,
Źródło, skąd płyną waszych sztuk strumienie.

110-114 Weź trzy zwierciadła, w jednej odległości
Dwa staw przed sobą, trzecie dobrze dalej;
Między dwa pierwsze potem zwróć twe oczy
Niech tylko świecznik, co za tobą gore,
W ich się troistej odbije przeźroczy.

115-117 Chociaż najdalsze słabszy blask zapali,
Jako w dwóch bliższych w dalszym równie żywo
Ujrzysz odbite świecznika ogniwo.

118-122 Teraz jak ziemia, która się zieleni
Spod warstwy śniegów od ciepłych promieni,
Duch twój z fałszywych sądów się wyzwoli,

Światło tak żywe przyjmie z mojej woli,
Że sam zabłyśnie w jego aureoli.

123-125 W niebie, w stolicy bożego pokoju,
Wiruje sfera co najszybszej jazdy;
W niej jest treść, ziarno wszech bytów rozwoju.

126-129 Niebo następne, gdzie się roją gwiazdy,
Ten byt rozdziela na różne planety
Z sił rozmaitych zarodem poczęte,
Odeń oddzielne, jednak nim objęte.

130-132 Ten łańcuch bytu inne sfery splata,
Osobnym ruchem każda krąży sfera,
Według różnicy, co się w niej zawiera!

133-136 Każdą jej pociąg pędzi do jej mety.
Jak widzisz teraz, te narzędzia świata
Szczeblami siły, jakie z góry biorą,
Podają gwiazdom, co pod nimi gorą.

137-139 Ile twe oczy wzrok wytężyć mogą,
Patrz, ja ku Prawdzie jaką idę drogą,
Jeśli dojść do niej pałasz żywą chęcią.

140-143 Sfery te stałym podległe warunkom,
Siłę, co ciała ich w przestrzenie miota,
Błogosławionym chciej przyznać kierunkom,
Jak kowalowi dzieło jego młota.

144-146 To ósme niebo, gdzie gwiazd tyle świeci,
Od Arcyducha ma ruch, jakim leci,
Staje się jego obrazem, pieczęcią.

147-151 Jak w prochu twoim członki twe porusza
I różno władze rozwija twa dusza,
Arcyduch tak swą dobroć rozmnożoną
Zlewa na gwiazdy i szczepi w ich łono,
Sam kołujący na swojej jedności.

152-156 Każda więc siła w swe ciało szlachetne,
Które ożywia, wnika rozmaicie
I z nim się wiąże jak z tobą twe życie:
A że wypływa z natury wesołej,
Świeci jak w oku skra żywej radości.

157-162 Więc nie ciał zsiadłych i ciekłych żywioły
Robią, że światła nierównie są świetne,
Ale ta siła z wszechmocą duchową,
Która jest sama zasadą formową
Wedle potęgi, jaką ma jej władza,
To, co jest ciemne i jasne, wyradza».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ III

✦

1-3 To słońce, co mnie miłości płomieniem
Paliło, teraz wdzięk prawdy uroczy
Odkryło swoim dowodem, przeczeniem.

4-9 A ja, ze skruchą pragnąc doskonałą
Wyznać me błędy, o ile przystało,
Podniosłem głowę i już mówić miałem:
Lecz widok nowy pociągał me oczy,
Wzrok mój weń z takim wraziłem zapałem,
Że o spowiedzi mojej zapomniałem.

10-15 Jak przez szkła przeźrocz czystą i bez skazy,
Albo przez jasne, ciche wód kryształy,
Nie tak głębokie by dno zaciemniały,
Szły do mych oczu takie mdłe obrazy,
Że prędzej perła na tle białym czoła
Blaskiem swym oczu uwagę wywoła.

16-20 Widziałem, zda się, orszak cieniów nowy
Rozwierał usta skore do rozmowy:
Dlatego łatwo w błąd przeciwny wpadłem
Temu błędowi, co miłość złudzeniem
Między człowiekiem zatlił a strumieniem.

21-23 Chcąc widzieć cienie, azali zwierciadłem
Były obite, ciekawie patrzałem,
Skąd wychodziły, z jakich ciał poczęte?

24-26 I nic nie widząc, wzrok znowu zwracałem
Na światło pięknej przewodniczki mojej,
A uśmiech błyskał przez jej oczy święte.

27-30 Ona mówiła: — «Nie z przyczyny innej,
Ja się uśmiecham z twej myśli dziecinnej;
Jeszcze twa stopa nie o mocy swojej,
Słabo na prawdzie jak potknięta stoi.

31-33 Te, jako widzisz, rysy cieniów mglistych,
Są to postacie istot rzeczywistych,
Tu wywołanych za śluby złamane.

34-37 A więc jak stoisz, przemów do nich z dala,
Słuchaj ich z wiarą, bo światłość prawdziwa,
Przez którą duch ich w radości opływa,
Nigdy im od się zbłądzić nie pozwala».

38-44 I obróciłem rozmowę do cienia,
Który najwięcej miał chęci mówienia,
Rzucając słowa z pośpiechu splątane:
«Duchu!» mówiłem: «Szczęśliwie stworzony,
Co w sobie, życiem wiecznym oświecony,
Czujesz tę słodycz, jakiej nie pojmuje
Nikt i nie pojmie, aż nim jej skosztuje;

45-47 Przyrzekam tobie wdzięczność niezrównaną,
Jeśli mi powiesz los wasz, twoje miano;
Ciekawej chęci nie licz na karb grzechu».

48-52 A cień z oczyma pełnymi uśmiechu:
«Tu miłość nasza, boskiej obraz żywy,
Drzwi nie zamyka dla chęci godziwej,
Bo miłosierdziu zdało się bożemu,
Aby dwór jego był podobny Jemu.

53-55 Byłam na ziemi zakonnicą skromną,
Jeśli mnie dobrze twoje oczy pomną,
Choć piękność moja dziś jest w krasie żywszej.

56-58 Poznasz Pikardę; mieszkam pośród grona
Błogosławionych i błogosławiona
Jestem tu w sferze ze sfer najleniwszej.

59-61 Płomień żądz naszych do tyla rozdęty,
Jaką w nich iskrę zapalił Duch Święty,
Cieszy się sferą, jaką jest objęty.

62-64 Los nasz, jak widzisz, ma blasku niewiele,
Bośmy na różne rozstrzeleni cele,
Niedbale, w części złamali swe śluby».

65-67 A ja: — «Postaci waszych wdzięk tak luby!
Tak coś boskiego wzrok mój do was nęci,
Że pierwszy rys wasz spłowiał w mej pamięci.

68-70 Długo szukałem ciebie w przypomnieniu,
Gdy mi pomagasz, zwąc się po imieniu,
Poznaję, jakbym cię widział od wczoraj.

71-74 Lecz powiedz, tu, gdyś wiekuiście błoga,
Czy do sfer wyższych nie tęsknisz goręcej,
Ażeby bliżej spoglądać na Boga,
Kochać go więcej, być kochaną więcej?»

75-79 Wtem uśmiech, w którym prześwieca pokora,
Jej twarz i drugich oświecił dokoła,
I przemówiła do mnie tak wesoła,
Że mi się zdała z światła, jakim błyska,
Płonąć miłością z pierwszego ogniska.

80-82 — «Bracie! Tu miłość żar woli przygasza,
Chęć w tym, co mamy, określa jej władza,
Ona dóbr innych pragnąć nam odradza.

83-87 Gdybyśmy sami, na przekór pokorze
Wyżej być chcieli, chęć i wola nasza
Byłyby zaraz z wolą tego w sporze,
Którego mądrość nas tu współgromadzi:
A zgodą stoi to królestwo boże.

88-91 Gdy bliżej poznasz naturę sfer nieba,
Przyznasz, że tu żyć w miłości potrzeba.
Błogosławiony stan jest naszej doli
Wtedy, gdy z wolą bożą się zespoli;

92-96 Wszystkich nas wole idą z jednej woli.
A stopnie duchów nadane jestestwa
Miłe są temu całemu królestwu,
Jak i królowi, którego tu wola
Jest razem wolą wszystkich jako króla.

97-99 Na jego woli nasz pokój spoczywa,
Ona jest morzem, w które wszystko spływa,
Co sama tworzy, co robi natura».

100-103 Wtenczas mi z oczu zeszła błędu chmura,
Jasno mi było, jak gdy błąd uznajem,
Że każde miejsce w niebiosach jest rajem,
Choć w nich deszcz łaski niejednako spada.

104-109 Lecz, jak gdy drażni smak suta biesiada,
Syci potrawą jedną, nie przestajem
Pożądać drugiej; tak gestem i słowem
Robiłem, znęcon słów jej złotogłowem,
By się dowiedzieć, jaka to tkań była,
Do końca której czołnka nie puściła.

110-113 — «Zasługą» rzekła, «pobożności swojej,
Jedna tu w niebie wyżej od nas stoi,
Wedle zakonu, którego zasłoną
I suknią była w życiu obleczoną;

114-117 Aby do śmierci z czystym ślubów wieńcem,
Czuwać, zasypiać społem z oblubieńcem,
Który ślub każdy uznaje za godny,

Jeśli jest z prawem miłosierdzia zgodny.

118-121 Na wzór jej młoda uciekłam od świata
I jej zakonu zamknęła mnie krata,
I ślubowałam w mej duszy do zgonu
Przez nią wskazaną iść drogą zakonu.

122-124 Ludzie zza kraty, z klasztornego progu,
Zawsze do złego skłonniejsi z nałogu
Niźli do dobra, porwali mnie skrycie;

125-129 A Bóg wie, jakie było moje życie.
Światłość, co w prawą żywe ognie nieci
I całym blaskiem naszej sfery świeci,
Co z ust mych o mnie słyszałeś w tej dobie,
Podobnie w duchu tak myśli o sobie.

130-135 Jak ze mnie, równie mimo ślub zrobiony,
Zdjęto z jej czoła cień świętej zasłony.
Lecz gdy wróciła w świat pomimo woli
I w swe nałogi, co ją dotąd boli,
Serce jej ziemską skazą niesplamione
Ciągle nosiło tę świętą zasłonę.

136-139 Wielkiej Konstancji tak światłość rzęśnieje!
Z drugiego wiatru, co od Szwabów wieje,
Zrodziła trzeci i na nim zgasł światu
Z tej krwi ostatni świecznik majestatu».

140-142 Skończywszy mówić, Pikarda pobożna
Nuciła Ave: tak nucąc, w oddali
Znikła jak kamień tonie w mętnej fali.

143-148 Spojrzenia moje, ile było można,
Szły ciągle za nią, lecz gdy ją straciły,
W cel większej żądzy oko me zwróciły
I utonęły całe w Beatrycę:
Lecz ta ciskała takie błyskawice,
Że ich widoku nie mogły znieść oczy;

149 Przeto ją pytać mniej byłem ochoczy.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ IV

✦

1-3 Pomiędzy dwiema siedząc potrawami,
Umarłby z głodu człowiek, pan wyboru,
Gdyby z nich jednej nie przeżuł zębami.

4-8 Tak między dwoma drży jagnię wilkami,
Tak drży pies, wpadłszy między dwa rogale;
Tak zawieszony między dwa zwątpienia
Milczałem tylko, bom czuł mus milczenia,
Z czego bynajmniej ja się nie pochwalę.

9-11 Milczałem, ale był to chłód pozoru,
Z lic mych iskrzyła chęć pytania nowa
Goręcej, niżby buchnęła przez słowa.

12-16 Jak prorok Daniel przez wykład snu dziwny
Gniew ukołysał okrutnego króla,
Tak Beatrycze przez natchnienie boże
Zrobiła mówiąc: — «Ja widzę niemylnie,
Jak cię pociąga dwóch żądz prąd przeciwny;

17-21 Troska twa sama wiąże się tak silnie,
Że się na zewnątrz rozwinąć nie może.
Ty rozumujesz: gdy trwa dobra wola,
Dlaczego, gdy jej czyni gwałt kto drugi,
Maleje wartość jej własnej zasługi?

22-24 Jeszcze cię robak drugiej troski wierci,
Jakoby dusze wedle słów Platona
Do gwiazd rodzinnych wracają po śmierci.

25-27 Dwóch tych trosk w tobie walka niestoczona.
Wpierw zwalczę bronią mojego wykładu
Myśl, co najwięcej ma żółci i jadu.

28-33 Wśród Serafinów, co przed Panem panów
Najświetniej gorą, dwóch, czy jeden z Janów,
Samuel, Mojżesz nie mówię, Maryja,
Wszyscy jak duchy, których widzisz cienie,
Nie mają swoich stolic w drugim niebie:
Równie im świeci wiekuiste lato.

34-37 Lecz wszyscy pierwszą upiększają sferę,
Słodycz ich życia równie się rozwija
I światło różnie wyiskrzają z siebie,
Według jak czują w sobie boże tchnienie.

38-40 Te duchy tu się pokazały na to,
Abyś przez znaki poznał prawdoszczere,
Jaka najniższa sfera ze sfer nieba.

41-43 Do waszych pojęć tak przemawiać trzeba,
Bo rozumowy wasz pogląd zawisły
Od sądu, jaki naprzód tworzą zmysły.

44-46 Dlatego pismo folgować wam umie,
Gdy boże oko, boża ręka mówi,
Nadając ludzki kształt Arcyduchowi;

47-53 Choć Pismo wcale rzecz inną rozumie.
I święty Kościół pod figurą ciała
Wam Gabriela przedstawia, Michała
I tego, co wzrok wrócił Tobiaszowi. —
Myśl, jaką Platon w usta Tymeusza
Wkłada o duszach, nic wspólnego nie ma
Z tym, co tu widzim; on mówi, jak mniema;

54-56 Mówi, że wraca do swej gwiazdy dusza,
Wierząc, że od niej oderwaną była,
Kiedy natura ją z formą łączyła.

57-59 Może w tym zdaniu inna myśl się chowa,
Zamiar, którego nie wydały słowa,
Godny nie żartu, lecz raczej podziwu.

60-62 Jeżeli przez to rozumie, że wpływu
Do swych sfer wraca chwała i nagana,
Jako odbity promień od zwierciadła;

63-67 Strzała być mogła dobrze celowana,
Od tarczy prawdy niedaleko padła.
Już źle pojęta zasada ta śmiała
Ledwo nie cały stary świat zbłąkała,
Który cześć Marsa, Jowisza ogłasza.

68-72 Druga wątpliwość, jaka tobą chwieje,
Mniej jadowita, zbić ją mam nadzieję.
Że ludziom zda się sprawiedliwość nasza

Niesprawiedliwą, w tym jest skarga stara,
Nie złość kacerska, lecz wątpiąca wiara.

73-78 A że tę prawdę twój rozum w lot zbada,
Wedle, jak żądasz, objaśnię cię rada.
Gdy gwałt przychodzi, cierpiąca go dusza,
Chociaż spokojnym żalem się zakrwawia,
Bez żadnej spółki z tym, który ją zmusza,
Gwałt jeszcze takiej duszy nie wymawia.

79-84 Wola, gdy nie chce, ma ognia naturę,
Gaś po sto razy, on wybucha w górę.
Więc gdy się wola mniej lub więcej zgina
Przed siłą, siły sługą być zaczyna:
Tak i te duchy mogły na wstyd siły
Wrócić za kratę, jednak nie wróciły.

85-87 Gdyby ich wola była tak wytrwała,
Jaka Wawrzyńca na żarach trzymała,
Co w ogniu rękę paliła Scewoli;

88-90 Czyżby nie mogły swe śluby przerwane
Dopełnić w miejscu, skąd były porwane?
Lecz arcyrzadka taka stałość woli!

91-95 Ten wykład, jeśliś doń ucha przykładał,
Twemu twierdzeniu cios ostatni zadał.
Lecz oto drugi ciebie błąd pokusza,
Z którego własna myśl cię nie wyzwoli:
Z tej walki mógłbyś wyjść cały znużony.

96-98 Błogosławiona, mówiłam ci, dusza
Kłamać nie może, ponieważ szczęśliwa
Przy pierwszej prawdzie najbliżej przebywa.

99-101 I w tym Pikarda, mówiąc, na myśl wbiegła
O Konstancyi, która wiernie strzegła
Niepokalaną miłość dla zasłony.

102-106 Stąd w słowach naszych, z mojej i z jej strony,
Mógł cię uderzyć pozór przeciwieństwa.
Często się zdarza, że trwogą przejęci
Ludzie, chcąc uciec od niebezpieczeństwa,
To, co źle robią, robią mimo chęci.

107-109 Masz z matkobójcy przykład, z Alkmeona,
Który uległszy powadze ojcowskiej,
Stał się bezbożnym z miłości synowskiej.

110-112 Chcę, abyś myślał, że wina zrodzona
Z przymierza woli i siły gwałcącej,
Niczym nie zetrze plamy ją hańbiącej.

113-115 Bezwarunkowej woli gwałt nie złamie
I na zło tylko o tyle przyzwala,
Ile ją bojaźń od dobra oddala.

116-118 Więc gdy Pikarda uprzednimi słowy
Orzekła woli moc bezwarunkowej,
Poznałeś drugą wolę z mej rozmowy;

119-122 Dowód, że prawdzie z nas żadna nie kłamie».
Tak dźwięcząc, płynął szmer świętego zdroju
Z krynicy, z której wszelka prawda tryska,
Aż obie żądze zgasił mi w pokoju.

123-127 «Kochanko boża! Gdy deszcz słów twych leje,
Duch mój w nim rzeźwo kąpie się i grzeje:
Skąpy lśni promień z uczuć mych ogniska,
Aby twej łasce sprostać choć w połowie,
Niech ten, co może, za mnie ci odpowie.

128-130 Rozum nasz nigdy, jak łakome dzieci,
Niesyt, póki się prawdą nie oświeci,
Za którą każda inna prawda kłamie;

131-134 Gdy w jego oku jej promień się złamie,
W niej odpoczywa, jak zwierzę w swej jamie:
Przeciwnie, pogoń żądz naszych daremna
Nas by strawiła jak febra tajemna.

135-143 Wskutek tej żądzy wątpienie wynika
Z podnóża prawdy jak latorośl dzika
I coraz wyżej i wyżej powiewa,
Aż nim dościgne do wierzchołka drzewa
To mnie ośmiela, o Pani! w tej chwili
O drugą prawdę zapytać w pokorze,
Której blask dla mnie zakrywa błąd gruby:
Chcę wiedzieć, człowiek czy złamane śluby
Zastąpić godnie innym ślubem może,

144-148 Gdy szalę jego ciężarem przechyli?»
Ona spojrzała oczyma boskimi,
W nich żar miłości pałał tak uroczy,
Że jego blaskiem zwyciężone oczy
Jak przelękniony spuściłem do ziemi.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ V

✦

1-4 «Gdy tu, w tym środku gorącej miłości,
Ja świecę tobie płomienniej i żywiej
Nad wszystkie ziemskich blasków wielmożności,
Tak, że zwyciężam twoich oczu siłę;

5-7 Nie dziw się, robi to wzrok doskonały,
Który pochwyca szybko przedmiot cały,
A raz schwyciwszy, bada nie leniwiej.

8-10 Już widzę jasno, jak w tym duchu świta
Jasność od światła wiecznego odbita,
Którego widok w nas miłość zapala.

11-14 A jeśli inne rzeczy tobie miłe
Porwą twe serce jako łódkę fala,
Blask tegoż światła, ale źle poznany,
Będzie ci świecił przez przedmiot kochany.

15-18 Chcesz wiedzieć, można li przez inne dzieła,
Przez żal, modlitwę, jaką wolno prosić,
Złamanym ślubom uczynić zadosyć,
Ażeby duszę ustrzec od zgryzoty?»

19-21 Tak Beatrycze, tak tę pieśń poczęła,
I jak mówiący człowiek nieprzerwanie,
Ciągle swe święte snuła nauczanie.

22-28 «Największym darem, jaki z swej szczodroty
Bóg dał, nas tworząc, który jako zgodny
Z jego dobrocią sam najwyżej ceni,
Jest wolna wola; dar istot przyrodny
Mających rozum. Teraz rzutem oka
W głąb tej zasady zajrzyj do jej rdzeni,
A poznasz, wartość ślubu jak wysoka!

29-33 Jeśli go w tobie tak wola uchwala,
Że sam przyzwalasz i Bóg nań przyzwala,
Z Bogiem gdy staje umowa człowieka,
Wtedy się człowiek skarbu woli zrzeka:
Po tej ofierze cóż ma dać w zamianę?

34-37 Gdy dary przez cię raz ofiarowane
Myślisz używać jak godziwą własność,
To jedno, jakbyś zły bogactw nabytek
Pragnął obrócić na dobry pożytek.

38-40 Głównego punktu widzisz całą jasność,
Lecz ci tej prawdzie przeczy Kościół święty,
Rozwiązujący ślub z woli poczęty.

41-43 Zaczekaj chwilę, nie wstawaj od stołu,
Abym ci pokarm ciężki od strawienia
Pomogła przeżuć i strawić pospołu.

44-47 Otwórz na ścieżaj myśli furtki obie
Przy wejściu słów mych, a zamknij je w sobie:
Nie dość, że wchodzi nauka uszami,

Zwietrzeje, gdy ją pamięć nie zatrzyma.

48-52 Treść ślubu wiążą dwie rzeczy koniecznie,
Pierwszą, naszego przedmiot poświęcenia,
Drugą jest w sobie żyjąca umowa:
Ostatnia nigdy niestarta trwa wiecznie,
Jak cię objaśnia wyżej moja mowa.

53-55 Stąd u Hebreów konieczność ofiary,
Taki Lewitów był obyczaj stary,
Choć ich ofiara dość często się zmienia.

56-58 Co do przedmiotu ofiary niezdrożna
Zamiana, jeśli zastąpić ją można
Drugą ofiarą, gdy jest równie święta.

59-61 Lecz nikt nie może, jak Kościół poucza,
Ciężaru z ramion swą własną powagą
Zdjąć bez srebrnego i złotego klucza.

62-64 Zamianę płochą zważ co do litery,
Czy rzecz rzucona nie jest tak zamknięta
W nowo przyjętej, jak w liczbie sześć cztery.

65-67 Bo każdy przedmiot, jeżeli swą wagą
Ku sobie szalę przychyli zasługi,
Już się nie daje wymienić na drugi.

68-70 O ludzie! Ślubów nie miejcie za marę,
Bądźcie im wierni, lecz dla nich nieślepi,
Jak Jefte pierwszą robiący ofiarę.

71-73 Byłoby mówić «źle zrobiłem» lepiej,
Niż robić gorzej, wypełniając śluby:
Wielki wódz Greków rażony tym błędem.

74-77 Zmusza swą córkę, aby pod żelazem
Odżałowała swoich wdzięków chluby.
Głupcy i mędrcy płakali zarazem
I nad ofiarą, i dzikim obrzędem.

78-80 Większą powagę miejcie, chrześcijanie,
Nie bądźcie wiotcy jako puch w tej wierze,
Że każda woda was z brudu opierze.

81-83 Macie Testament i Stary, i Nowy,
Macie pasterza trzody Chrystusowej,
Aby prostował wasze obłąkanie;

84-87 Dość dla waszego zaiste zbawienia.
Gdy was gdzie indziej zwrócą złe pragnienia,
Żeście nie owce, pamiętać wypada,
By was nie ugryzł żart Żyda sąsiada.

88-90 Nie róbcie jak to jagnię igrające,
Które porzucić mleko matki woli
Dla płochej z sobą tryksy i swawoli».

91-96 Tak Beatrycze, jak piszę, mówiła:
I pełna żądzy potem się zwróciła
W stronę, gdzie więcej płomieni się słońce,

A jej milczenie, twarz zmieniona cała,
Kazały milczeć, spuściłem w dół głowę,
W której już snuła myśl pytania nowe.

97-99 Jak pierwej w tarczy cel przebija strzała,
Nim struna łuku spocznie jeszcze drżąca,
Tak w drugą sferę biegła nasza jazda.

100-105 A moja Pani tak była świecąca,
Gdy wstępowała z rozkoszą tajemną
W światło tej sfery, że od niej Merkury
Płomienniej błysnął. O! Jeśli ta gwiazda
Grała blaskami, cóż się działo ze mną
Tak wrażeniowym i czułym z natury?

106-112 A jak w sadzawce przynęcone ryby,
Gdy cień zewnętrzny przez jasne fal szyby
Znęci je żeru znajomym obrazem,
Wesołe grają pod przeźrocza fali,
Więcej tysiąca światłości zarazem
Biegło wprost ku nam, wołając z oddali:
«Oto on żywszą w nas miłość zapali!»

113-115 Gdy tłum tych świateł ku nam się pomykał,
Widziałem duchy pełne wesołości
W promiennym blasku, jaki z nich wynikał.

116-118 Myśl, czytelniku, gdybym, wielka wina!
Przerwał nić przędzy, co się tu zaczyna,
Jak niespokojny czułbyś głód nowości?

119-121 Sądź wedle siebie, ile te światłości
Bodły mnie wiedzieć, skąd i jakie były,
Odkąd się moim oczom objawiły.

122-125 — «O, urodzony szczęśliwie z powicia!
Któremu z wyższej dozwolono łaski
Wiecznych triumfów tu oglądać trony,
Wpierw nim rzuciłeś bojowanie życia!

126-129 My tu światłością świecim, co swe blaski
Rozpromieniła na wsze nieba strony.
Chcesz wiedzieć, jaka nasza dola w niebie,
Sam, jako raczysz, nasycaj tu siebie».

130-132 Tak mówił jeden duch; a Beatryce:
«Mów, mów z ufnością, myśli twe bez trwogi
Otwórz przed nimi, uwierz w nich jak w bogi».

133-135 — «Widzę, że w świetle własnym masz twe gniazdo,
Ponieważ świeci przez twoje źrenice
Gdy się uśmiechasz: duszo świątobliwa!

136-138 Ktoś ty, ja nie wiem; dlaczego z tą gwiazdą
Światło twe zlewasz, która mniej szczęśliwa,
Przed ludźmi cudzym światłem się zakrywa?»

139-147 Tak rzekłem: światłość, co zrazu mówiła,
Żywszym niż wprzódy ogniem zaświeciła.
Jak samo w sobie blask pochłania słońce,
Zakryte dla nas przez zbytek światłości,
Trawiąc gorącem pary łagodzące

Żar jego ognia; ze zbytku radości
W swym blasku postać utonęła święta,
Tak się zamknąwszy, odrzekła zamknięta
Słowami, jakie pieśń następna śpiewa.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ VI

✦

1-4 «Za Konstantyna, gdy z Cezarów drzewa
Zerwał się orzeł, a przeciwna gwiazda,
Nie ta, gdy leciał w Eneasza tropy,
Widziała, jak siadł na stolicy nowej;

5-7 Dwieście i więcej lat ptak Jowiszowy
Gościł na Wschodzie, na krańcu Europy,
W pobliżu Idy, skąd wyleciał z gniazda.

8-10 Tam rządził światem w swoich skrzydeł cieniu;
Chodząc z rąk do rąk przez koleje różne,
Ptak przysiadł w końcu na moim ramieniu.

11-14 Byłem Justynian Cezar, moja sława
Brzmi, że posłuszny bożemu natchnieniu
Pierwszy ludowe ułożyłem prawa,
Z nich wyrzuciwszy zbyteczne i próżne.

15-19 Wpierw, z wielu błędów wyznając niektóre,
Wierzyłem w jedną Chrystusa naturę;
Lecz wielki pasterz Agapet z urzędu
Zgromił błąd taki, wycofał mnie z błędu,
Wszystko, co mówił, sprawdziła tu wiara.

20-23 Widzę w niej jasno, jak w każdym przeczeniu
Fałsz obok prawdy dojrzysz w okamgnieniu.
Gdym szedł z Kościołem, niebo myśl natchnęło,
Abym wykonał to olbrzymie dzieło.

24-26 Miecz zdałem w ręce mego Belizara,.
Prawica boża była przy nim w boju
Jako znak, abym odpoczął w pokoju.

27-32 Zaspokoiłem twe pierwsze pytanie,
Lecz jego przedmiot wielce ważnej treści
Zmusza mnie jeszcze rzucić światło na nie,
Ażebyś widział, gdzie słuszności źródło,
Czy w tych, co święte chcą przywłaszczyć godło,
Czy w drugich, co się opierają temu.

33-36 Patrz, ptak monarszy przez jak świetne dzieła
U wszystkich ludów stał się godnym cześci;
A chwała jego w ten dzień się poczęła,
Gdy Pallas umarł, by państwo dać jemu.

37-39 Wiesz, jak on w Albie mieszkał przez trzy wieki
Do dnia, o którym brzmiał rozgłos daleki,
Gdy zań trzej z trzema zwiedli pojedynek.

40-43 Wiesz od porwania co zrobił Sabinek,
Do Lukrecyi zemszczonej boleści,
Za siedmiu królów; wiesz, jak podniósł czoło,
Sąsiednie ludy korząc naokoło.

44-49 On wiódł do boju rzymskie legijony,
Hord koczujących zawściągał zagony,
Hołd na Brennusie, Pirrusie wymusza:
Skąd Torkwat, Kwintus, który przyjął miano,
Że swą czuprynę nosił rozczochraną,
Słyną po zgonie obok Fabijusza.

50-52 On dumę Maurów podeptał szponami,
Gdy przeszli Alpy śladem Hannibala,
Z których, o Padzie, twoja płynie fala.

53-56 Scypion, Pompejusz, jeszcze młodzieńcami
Tryumfowali ponad jej brzegami;
Miecz ich, gdzie młode igrałeś pacholę,
Twoją rodzinną skrwawił Fijesolę.

57-64 Potem, gdy niebo wzburzony przez wojny
Chciało na wzór swój zrobić świat spokojny,
W ręce Cezara przeszedł ptak dostojny
Za wolą Rzymian. Lecąc przed Cezarem,
Ptak grzmiał skrzydłami nad Renem i Warem:
Wody Isery, Saony, Sekwany,
I strumieniami wzdęte fale Ronu,
Widziały ptaka lot niezmordowany.

65-67 Pochód z Rawenny, przejście Rubikonu,
Tak były szybkie, że szlakiem latacza
Chcąc dążyć, język i pióro rozpacza.

68-71 Przebiegł Hiszpany, Durazzo, a potem
O błoń farsalską jak grom spadający
Potężnym skrzydeł uderzył łoskotem,
Aż z bólu do dna zadrżał Nil gorący.

72-77 Zwiedził Symois, skąd jakby od wczoraj
Z gniazda wyleciał, zwiedził grób Hektora;
Ptolomeusza rzuciwszy na zgubę,
Poleciał deptać Maurytana Jubę:
Potem na Zachód załamał tor drogi,
Kędy Pompejusz dął w wojenne rogi.

78-80 Na koniec spoczął na Augusta dłoni,
A co z nim zdziałał, na odgłos tej wieści
Brutus, Kasyjusz, z gniewu w piekle wyją.

81-84 Płacze Modena, Perugia łzy roni,
Z ócz Kleopatry płyną łzy boleści,
Gdy uciekając od orła pogoni
Umiera nagle, ukąszona żmiją.

85-88 Z nim rzymski orzeł, ludy rozburzone
Karcąc, zaleciał na morze Czerwone,
Z nim taki pokój zdobył przez podboje,
Że światu zamknął Janusa podwoje.

89-94 Lecz co to godło, które pobudziło
Mnie mówić o nim, dla świata zrobiło,
Co mogło zrobić, jako cień, jak mara,

Wszystkie te czyny zbledną i zagasną,
Jeśli z miłością nań spojrzym i jasno,
Widząc je w ręku trzeciego Cezara.

95-98 Bo sprawiedliwość wieczna dając jemu
To godło w ręce, znak władzy zaszczytny,
Razem z tym godłem przelała nań chwałę
Zadość uczynić gniewowi bożemu.

99-102 Na to, co powiem, daj ucho zdumiałe:
Orzeł z Tytusem biegł w Jeruzalemie
Krwią za krew świętą zbroczyć świętą ziemię,
Pomścić się zemsty za grzech starożytny.

103-106 Gdy ząb Lombardów ugryzł Kościół święty,
Pod skrzydłem orlim, cieniem ich objęty
Zgoił, choć była dość głęboka rana,
Ranę zwycięski oręż Karlomana.

107-109 A teraz osądź, czym niesłuszne skargi
Wymiatał na tych, przez których zatargi
Po tyle razy nieszczęście was bodło.

110-112 Ten lilijami chce ćmić wspólne godło
Ten je przywłaszcza; a ze stronnictw wielu
Każdy ma tylko własny zysk na celu.

113-116 Niełatwo zgadnąć, czyje większe winy;
Niechaj spiskują, jak chcą, gibeliny
Pod innym godłem, pod złą idą wodzą,
Gdy sprawiedliwość z nim ciągle rozwodzą.

117-119 Choć nowy Karol przegraża gwelfami,
Nie zdusi orła, co nieraz szponami
Większemu odeń lwu poszarpał grzywę.

120-122 Nieraz płakały dzieci nieszczęśliwe
Błędu swych ojców; strzeżcie się wierzenia,
Że dla liliji Bóg swe godło zmienia.

123-125 Ta mała gwiazda jest dusz pomieszkaniem
Czynnych na ziemi, tych, co niepowszedną
Pracą zdobyły ziemską nieśmiertelność.

126-130 Ale gdy żądze znużone lataniem
Wznoszą się tylko pod tę gwiazdę jedną,
Zwichnąwszy błędnie swego lotu dzielność,
Trzeba, ażeby promienie miłości
Równie szły z wolna do swej wysokości.

131-135 Tu, w naszych zasług, naszych nagród mierze,
Każda z nas cząstkę swej radości bierze,
Bo ją ni mniejszą, ni większą nie widzim:
Tu sprawiedliwość tak żądze łagodzi,
Że nie zazdrościm ani nienawidzim.

136-138 Jak różne tony mistrz w jeden chór godzi,
Tak naszych bytów stopień ten czy inny,
Wśród tych sfer tworzą akord harmonijny.

139-144 W tej perle rzuca Romeo blask złoty,
Źle nagrodzony za swe piękne cnoty.
Lecz żartujący z niego Prowansale

Niedługo żarty zmienili na żale:
Choć źle ten stąpa, jak chromy bez laski,
Kto na swą szkodę cudze skarbi łaski.

145-148 Rajmund Beranżer, słuchaj, dziwo nowe,
Miał cztery córki, a wszystkie królowe!
Z pięknym je wianem wnosił w królów progi,
Romeo, pielgrzym błędny i ubogi.

149-152 Beranżer, mimo tak wielkie zasługi,
Dworskim poszeptom gdy ucha użyczył,
Zdania rachunków zażądał od sługi,
Który dwanaście za dziesięć odliczył.

153-156 Ubogi skarbny rzucił dwór książęcy;
Gdyby świat wiedział, z jaką on odwagą
Znosił żebractwo i nędzę półnagą,
Świat, co go chwalił, pochwaliłby więcej».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ VII

✦

1-4 «Boże zastępów! Ich tarczo i zbrojo,
Hosanna tobie! W tym królestwie całym
Szczęśliwe światła sam światłością twoją
Zapalający z miłością, z zapałem».

5-10 Tak do swej sfery zwrócony duch śpiewał,
Promień go blaskiem podwójnym zalewał.
On, inne światła, co razem z tym duchem
Znów jęły tańczyć wirującym ruchem,
Znikły w oddali jak skry latające,
A we mnie myśli mówiły wątpiące;

11-19 «Mów do swej Pani: o święta szczebiotko!
Zgaś mi pragnienie rosą ust twych słodką».
Lecz przez cześć, jaką mam dla B, dla ICE
Skłoniłem głowę jak człek przy zaśnieniu,
Poszanowania tak wielkiej oznaki
Nie mogła długo ścierpieć Beatryce,
I tak poczęła, podnosząc głos silny,
Świecąc uśmiechem, uśmiech mógłby taki
Zrobić człowieka szczęśliwym w płomieniu.

20-22 «Jak mnie poucza sąd mój nieomylny,
Ty myślisz: zemsta z woli niebios Pana
Słuszna, jak była słusznie ukarana?

23-28 Więc słuchaj, myśl twą ja szybko wyzwolę,
Siew prawdy wielkiej rzucam na jej rolę.
Gdy użyteczne wędzidło na wolę
Potargał człowiek z matki niepoczęty,
Za grzech ten z raju na zawsze wyklęty,
Klątwę sprowadził na całe swe plemię.

29-34 Stąd w błędzie wielkim, znosząc grzechu brzemię
Przez wiele wieków żył świat podsłoneczny,
Aż gdy Bóg-słowo zstępując na ziemię,
Naturę, co grzech z jej stwórcą rozdzielił,
Złączył sam w sobie i do siebie wcielił,
Wprost przez czyn jeden swej miłości wiecznej.

35-38 Tu z twoich oczu spadnie błędu chmura:
Złączona z swoim stwórcą ta natura
Szczerą i dobrą w swojej treści była,
Jak w dzień, gdy wieczna miłość ją stworzyła.

39-43 Jej grzech ją z raju wygnał bez nadziei,
Bo wyszła z prawdy i życia kolei.
A zatem, męka porównana krzyża
Z naturą, jaką wziął Ukrzyżowany,
Sprawiedliwości w niczym nie ubliża;

44-49 Razem jej sądu nie wytrzyma próby,
Jako sądzona względnie do osoby,
Co wycierpiała obelgi i rany,

W końcu krzyżową śmierć za grzech Adama,
Łącząc treść z sobą natury człowieczej,
Przeto czyn jeden wyląg różne rzeczy;

50-52 Bo śmierć ta sama pożądaną była
Bogu i Żydom; śmierć, mówię, ta sama
Ziemią zatrzęsła, niebo otworzyła.

53-55 Odtąd zwątpienie tobie nie zaprzeczy,
Że sprawiedliwy sąd sądził niekrzywo,
Ukarać zemstą zemstę sprawiedliwą.

56-60 Lecz widzę, duch twój w sieć myśli uwięzły,
Rad by co prędzej potargać jej węzły.
Mówisz: »Co słyszę, pojmuję nieciemno,
Lecz ku naszemu po co odkupieniu
Bóg-syn chciał umrzeć w krzyżowym cierpieniu?

61-64 To jest na zawsze zakryte przede mną«.
— Bracie, ten wyrok zawsze się powleka
Mgłą tajemniczą przed wzrokiem człowieka,
Czyj duch nie wyrósł w miłości płomieniu.

65-68 W rozumującym o wszech rzeczach tłumie,
Gdy arcyrzadki ten przedmiot rozumie,
Powiem ci, w jakim był wybrany celu
Środek ten jako najgodniejszy z wielu.

69-74 Bóg sam ognisko miłości przeczyste
Zapala w sobie; On moc wszechmogąca,
Wyiskrza w sobie piękno wiekuiste:

Co bezpośrednio z niej jest, nie ma końca,
Bo jej pieczęci nic złamać nie może,
Gdzie ją przyłożą same ręce boże.

75-79 Jej bezpośredni wpływ wolny, rozległy,
Podrzędnych rzeczy wpływom niepodległy.
Im więcej w treści ducha i żywota
Do niej podobna z niej wyszła istota,
W tej święty ogień żywsze blaski miota.

80-83 Bezpośrednimi miłości darami
Ludzie są wyżsi nad inne stworzenia,
Jeden z tych darów gdy znieważą sami,
Już zrzec się muszą swego uszlachcenia.

84-87 Grzechu nad ludzką naturą zwycięstwo
Odbiera wolność jej i podobieństwo
Z najwyższym Dobrem, bo ciemna zakałą
Słabo odbija jego światłość białą.

88-90 I do rodzimej godności nie wróci,
Jeśli pokuta albo czyn dobroci
Przez grzech zrobionej czczości nie zapełni.

91-93 Wasza natura nim doszła do pełni,
Na samym nowiu życia gdy zgrzeszyła,
Zarazem godność i raj swój straciła.

94-97 Aby odzyskać stracony stan błogi,
Dwie tylko dla niej pozostały drogi:
Gdyby odpuścił Bóg jej grzech Adama

Lub gdyby mogła z grzechu powstać sama.

98-101 Tu w otchłań Rady wiecznej zwróć twe oko,
A słów mych słuchaj z uwagą głęboką:
Człowiek w granicach zamknięty przyrodnych
Zadośćuczynień nie mógł spełnić godnych;

102-108 Bo nie mógł tyle zstąpić przez pokorę,
Ile przez pychę chciał się podnieść w górę;
Dlatego człowiek sam w stanie skażenia
Był w niemożności zadośćuczynienia:
Więc trzeba było, by go przez rozdroże
W pełniejsze życie wiodły drogi boże,
Czasem z nich jedna, częściej dwie zarazem.

109-111 Jak czyn ten milszy temu, kto go rodzi,
Gdy jest wierniejszym i żywszym obrazem
Dobroci serca, z którego wychodzi;

112-116 Świat na swój obraz kształcąc dobroć boska,
Wznieść nas do siebie wesoło się troska.
Między dniem pierwszym i ostatnią nocą
Nigdy świetniejsze dobrocią i mocą
Nad wypełnione nie spełni się dzieło.

117-119 Bo Miłosierdzie Bogu myśl natchnęło:
Lepiej człowieka przez ofiarę zbawić,
Niż wprost go z grzechu odpustem odprawić.

120-123 Więc wszystkich środków innych z Rady wiecznej
Wpływ był uznany za niedostateczny,
Gdyby Syn Boży dla świata zbawienia
Sam nie ukorzył się aż do wcielenia.

124-127 Teraz ci sycąc wszystkich żądz łaknienie,
Jeszcze myśl twoją na powrót powiodę,
Aby niektóre pooświetlać cienie,
Abyś mógł ze mną mieć jedno widzenie.

128-131 Ty mówisz: »Widzę powietrze i wodę,
Ogień i ziemię, jak na własną szkodę
Wojując walką niszczą się wzajemną:
Jednak te rzeczy były to stworzenia;

132-137 Więc jeśli prawdę mówiłaś przede mną,
Być by powinny wolne od zniszczenia.
Raj, w którym jesteś, i jego anioły,
Równie stworzone jak cztery żywioły,
Lecz im i rzeczom poczętym z ich łona
Byt daje władza podobnież stworzona.

138-141 Stworzoną była pierwsza ich osnowa,
Jak i stworzona siła odśrodkowa,
Ruchami planet i gwiazd kierująca,
Wokoło siebie krążących bez końca.

142-144 Dusza wszech zwierząt i roślin złożona
Z władz rozmaitych, w swej skończonej sferze
Iskrę i ruch swój od świętych gwiazd bierze.

145-148 Lecz nasze życie tchnie w nas bezpośrednio
Najwyższa Dobroć i niewysłowiona,
Z którą się duszą wiążem nieprzerwanie,
Bo w niej jest nasza miłość i kochanie.

149-152 Na tej zasadzie wasze zmartwychwstanie
Możesz gruntować, jeżeliś uprzednio
Tworzenie ciała ludzkiego rozważał,
Kiedy Bóg pierwszych nam rodziców stwarzał».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ VIII

✦

1-4 Świat niegdyś wierzył na swej duszy zgubę,
Że piękna Wenus ogniem jakim świeci,
Kołując sama przez epicykl trzeci
Ślepej miłości zapalała żary.

5-9 Świat starożytny tym błędem rażony,
Czcił ją przez ślubne modlitwy, ofiary,
Jeszcze ubóstwiał jej matkę i syna,
Który, jak baśnie powiadały grube,
Rad siedział blisko przy sercu Dydony.

10-13 W cześć tej, od której ta się pieśń zaczyna,
Nazwano gwiazdę, a której uroczym
Złotem jej rzęsów, to jasnym warkoczem,
Patrząc na nią, słońce się zachwyca.

14-16 Nie tylko czułem, lecz wierzyłem szczerze,
Że już naprawdę jestem w trzeciej sferze,
Widząc piękniejsze mojej Pani lica.

17-21 Jak grę promieni w blasku rannej rosy,
Jak w ogniu iskry widzimy oczyma,
Jak w chórze głosów rozpoznajem głosy,
Gdy jeden stale jedną nutę trzyma,
Drugi przechodzi w spadki harmonijne;

22-24 Widziałem w świetle gwiazdy światła inne,
Co się mniej więcej szybko obracały,
O ile wieczną światłość odbijały.

25-27 Z chmur chłodnych wiatry czy to grady miecą,
Czy skwarem zieją, nie tak szybko lecą,
Jak do nas biegły owe światła święte.

28-31 Nagle przerwawszy swe kręgi poczęte
Aż w Serafinów niebie, dalej nieco
Brzmiała Hosanna tony tak dźwięcznemi,
Że za jej nutą dziś tęsknię na ziemi.

32-35 Jedno z tych świateł sporszą lotu siłą
Stanęło blisko od nas i mówiło:
«Rozkosz ci zrobić jesteśmy gotowe,
Abyś w nas cały rozradował siebie.

36-40 Tu jednym kołem treść nasza objęta
Z jednym pragnieniem, w też kręgi wirowe,
Kołujem jako niebiescy książęta,
Którzy, co o nich mówiłeś na świecie,
»Mądrością niebo poruszają trzecie«.

41-43 Miłość do tyla przepełnia nas w niebie,
Niemniej jak krążyć w wiekuistym młynku,
Miłą nam będzie ta chwila spoczynku».

44-49 Potem gdy moje oczy się podniosły,
Do mojej Pani, kiedy jej spojrzenie
Odpowiedziało mi przez przyzwolenie,

Spojrzałem w światło, co z taką miłością
Mówiło do mnie. Z uczucia wielkiego
«Mów, ktoś jest?» ledwom przemówił do niego.

50-55 Kiedym doń mówił, blaski jego rosły
Rozpromienione nową wesołością
I rzekło do mnie, świecąc promieniście:
«Świat mnie miał krótko, gdybym nie legł w grobie,
Wiele bied, jakich myśl twa nie przenika,
A które będą, osłodziłbym tobie.

56-58 Tak mnie oświetla radość moja żywa,
Że mnie przed twymi oczyma zakrywa,
Jako jedwabna przędza jedwabnika.

59-65 Słusznieś mnie kochał! Coś więcej jak liście
Dałbym ci widzieć z naszych związków drzewa,
Gdybym żył dłużej. Kraj, co Ron oblewa,
I auzoński róg z szyją zagiętą,
Gdzie stoją Bari, Gaeta, Krotona,
Skąd Werda wpada do morza i Trento,
Mnie oczekiwał jako swego pana.

66-68 Już ziem Dunaju świeciła korona
Na czole moim, gdzie rzeka tak zwana
Szerszym korytem żegna Teutony.

69-71 Piękna Trinakria, co ląd zaczerniony
Między Pachiny wznosi a Peloro,
Gdzie Eurus burze w zatoce porusza.

72-78 Nie ogniem, dymem z gardła Tyfeusza,
Raczej siarkami, co w jej łonie gorą.
Trinakria jeszcze mogłaby mieć króla
Z krwi mej, z Rudolfa wnuków i Karola,
Gdyby jej rządcy okrutni a słabi,
A co do buntu lud podbity wabi,
W Palermie hasła nie dali: «Bij, zabij!»

79-82 I gdyby brat mój miał wzrok więcej bystry,
A katalańskie łakome ministry
Karcił lub uczuł tę prawdę na tronie,
Że przeciążona jego łódź utonie.

83-85 Z szczodrego ojca urodzony sknerą,
Sług potrzebował z inną troską szczerą,
Nie żeby złotem ładowali skrzynie».

86-91 «Panie mój!» rzekłem: «Gdy radość głęboką,
Jaką przelewasz w duszy mej naczynie,
Jak ja ją widzę, widzi twoje oko
W Tym, w kim się radość poczyna i ginie,
A którą, wierzę, oglądając Boga,
Dzielisz się ze mną, czym więcej mi droga!

92-94 W pełni wesela objaśń twoim słowem
Ze słów twych we mnie wzburzone zwątpienie:
Słodkie skąd gorzkie wyradza nasienie?»

95-97 A duch: — «Gdy prawdę ujrzysz w świetle nowym,
Zatopisz wzrok twój w jej spojrzeniu miłem,
Jak teraz do niej obracasz się tyłem.

98-102 Mądrość, co całe to boże królestwo
Ruchem, weselem, odblaskiem swej chwały
Przenika na skroś jak twoje jestestwo,
Z swej opatrzności wydobyła siły,
Co poruszają wielkie ciał tych bryły.

103-105 Wszystkie natury nie tylko schronienie
Mają w jej myśli arcydoskonałej,
Lecz w niej znalazły i swoje zbawienie.

106-113 Bo po jej łuku każda rzecz, co schodzi,
W kres przewidziany jak strzała ugodzi.
Inaczej niebo, nie skutki żywotne,
Lecz by tworzyło ruiny stokrotne:
Co być nie może, jeżeli potęgi
Poruszające gwiazd i planet kręgi
Nie są ułomne; bowiem je stworzyła
Doskonałymi doskonała Siła!

114-117 Może tej prawdy wykład nie dość jasny?»
A ja: — «Bynajmniej, sąd mój radzi własny,
Natura jako pierwsze dzieło boże,
W tym, co konieczne braku czuć nie może».

118-120 A duch: — «Powiedz mi, czy człowiek na ziemi
Sam by się ostał siłami własnemi,
Gdyby w społeczne nie wcielił się ciało?»

121-124 — «Słów twoich» rzekłem «czuję prawdę całą».
— «Gdyby nie mieli z skłonności przyrodnych
Ludzie powołań, dążeń różnorodnych,
Czyżby był związek w tym ciele złożonym?»

125-127 Tak duch uwagi kończąc nad człowiekiem
I nad naturą, dodał wywód krótki:
«Z różnych wam przyczyn różne idą skutki;

128-131 Dlatego jeden rodzi się Solonem,
Drugi Kserksesem, ten Melchizedekiem.
Natura planet i gwiazd bodźcem dzielnym
Wyciska pieczęć na wosku śmiertelnym;

132-135 Lecz się nie troska o to i nie bada,
I gdzie, i na kim swą pieczęć przykłada.
Ezaw z Jakubem spór toczyli wielki
Na smutek wspólnej swojej rodzicielki;

136-139 Rzym ród swój niski chcąc podnieść zaszczytem,
Spokrewnił Marsa ze swoim Kwirytem;
W kolej syn byłby ojcowskiej natury,
Gdyby Opatrzność nie wzięła w tym góry.

140-142 Masz więc przed sobą, co za tobą było:
Lecz w dowód jak mi ciebie uczyć miło,
Jeszczeć w treść jednej uzbroję zasady.

143-146 Natura zawsze jest omylnie płodna,
Jeśli z nią w związku Fortuna niezgodna;
Ziarno oracza zawodzi nadzieje,
Jeśli na ziemi niestosownej sieje.

147-149 Więc gdyby świat wasz szedł w natury ślady,
Gdyby jej radom wbrew się nie sprzeciwił,
Zaiste, lepszych mieszkańców by żywił.

150-152 Lecz wy robicie królem kaznodzieję
I wzajem chcecie, by w kapturze chodził,
Kto się do berła lub miecza urodził.

153-154 Tak pociągani błędem ścieżki krzywej
Samochcąc z drogi zbaczacie prawdziwej».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ IX

✦

1-6 Tak objaśniwszy mi moje wątpienia,
Piękna Klemenso, twój ojciec mi gadał,
Jako królewski szczep z jego nasienia
Nikczemną zdradą niszczał i przepadał,
«Milcz!» — mówił do mnie: «niechaj lata cieką,
Grom nieszczęść waszych już grzmi niedaleko».

7-9 I oto światłość święta i żyjąca
Już się zwróciła do swojego słońca
Jako ku dobru, które nie ma końca.

10-13 O płoche dusze! Czemu krewkość wasza
Myśl od takiego dobra wam odpłasza,
Że jako nocne ćmy przez całe życie
Tylko za blaskiem próżności gonicie.

14-16 W tej chwili druga światłość z świateł grona
Zstąpiła ku mnie, a blask jej uroczy
Zdradzał, że dla mnie jest dobrze skłoniona.

17-19 Utkwione we mnie Beatrycze oczy
Chęć mą przydługim drażnioną pragnieniem
Uspokoiły słodkim przyzwoleniem.

20-22 «O! Przemów» rzekłem: «mów, duchu szczęśliwy,
Słowami twymi daj mi dowód żywy,
Że moich myśli świeci odblask w tobie».

23-26 I rzekła światłość dla mnie jeszcze nowa,
Ze środka sfery, skąd wprzód szły jej słowa,
Z radością zwykłą szlachetnej osobie,
Co dobrze czyniąc, raduje się w sobie.

27-33 — «W części Włoch głośnej z zepsucia i wrzawy,
Między Rialto od morskiej zatoki
A strumieniami Brenty i Piawy,
Jest ląd wzniesiony, wzgórek niewysoki,
Skąd płomień mały zstąpił iskrą marną,
W końcu się rozdął na żagiew pożarną,
Kraj wokół strawił w płomieniu i dymie.

34-36 Oboje wiedziem ród z jednego gniazda,
Ja świecę tutaj, Kunizza na imię,
Bo mnie swym blaskiem podbiła ta gwiazda.

37-40 Lecz ja wesoła, choć gwiazda Wenery
Niższym od wielu gwiazd jest pomieszkaniem,
Przyczynę losu znoszę z pobłażaniem,
Co wy na ziemi za dziwo weźmiecie!

41-43 To promieniste cacko naszej sfery,
Co świeci przy mnie, sławnym jest na świecie,
I będzie sławnym aż w piąte stulecie.

44-46 Czyliż nie miło czymkolwiek się wsławić?
Człowieku, zespól swe słowa i czyny,
By drugie życie po sobie zostawić.

47-49 Nie tą zaiste myślą jest przejętą
Ciżba żyjąca przy Tagliamento;
Choć bita, jeszcze nie żałuje winy.

50-53 Lecz przyjdzie chwila, gdy znękani więcej
W jarzmo niewoli swoje karki nagną;
Gdy krew Padwanów ufarbuje bagno
I z nim popłynie aż pod mur Wicency.

54-59 W Trewigo z dumą rządzi harde książę,
Nie wie, że zdrada już nań sieci wiąże.
Lud z Feltry płaczem jak klątwą uderza
Krzywoprzysięstwo swojego Pasterza:
Podobną zdradą nikt jemu nie sprostał,
Nikt się do Malty tak chytrze nie dostał.

60-63 Któż widział kiedy kadź tak wielkiej miary,
W jaką by ściekła cała krew Ferrary,
Co będzie przez jej pasterza wylana
W darze stronnictwu, hojność niesłychana!

64-69 Dar taki zawsze będzie zgodny z krajem,
Który przyswoił zdradę obyczajem.
Zwierciadła, które wy zowiecie Trony,

Tam wyżej stoją; od nich odstrzelony
Duch boży na nas jako promień spływa,
Stąd mowa nasza szczera i prawdziwa».

70-73 Tu duch do swojej sfery się obrócił
I znów Hosannę, zdało mi się, nucił.
Światłość znajoma błyska z świateł grona,
Jak skra rubinu od słońca zatlona;

74-77 Bo zwykle w niebie blask żywszy światłości,
Jak u nas uśmiech, jest znakiem radości;
Cień zaś w otchłani, w miarę jak bieleje
Wewnętrzną męką, wyraźnie ciemnieje.

78-81 «Bóg wszystko widzi!» rzekłem, «Twoje oko
Wzajem się w Bogu zatapia głęboko,
Każda myśl jego, jaką w tobie czyta,
Wzajem nie może być dla cię zakryta.

82-85 Dlaczegóż głos twój, co wśród pieśni wiela
Z Serafinami niebo rozwesela,
Których zakrywa aż skrzydeł sześcioro,
Nie chce ukoić mych żądz, co tak gorą?

86-94 Ja bym nie czekał na twoje pytanie,
Widząc tak w tobie, jak ty widzisz we mnie».
Duch począł mówić wyzwany przeze mnie:
— «Największy padół zalany wodami,
Co się nie mogły zmieścić w Oceanie
Opasującym ziemię ramionami,

Co pod południk idąc przeciw słońca,
Z zachodu na wschód ciągnie się bez końca,
Tego padołu na jednym z wybrzeży

95-97 Moja rodzinna Marsylija leży,
A która niegdyś, w czym wieczna jej chwała,
Wody w swym porcie swoją krwią zagrzała.

98-100 Ziomkowie moi Fulkiem mnie przezwali:
Gwiazda ta świeci blaskami moimi,
Jak wprzód ja przez nią świeciłem na ziemi.

101-104 O! Nie takimi ogniami się pali
Dydo niewierna cieniom Sycheusza,
Alcyd, co kądziel prządł u stóp Ioli,
Jakimi z młodu wrzała moja dusza.

105-108 Tu żaden żal nas nie smuci, nie boli,
Tu się weselim, nie swymi błędami,
Których już pamięć straciliśmy sami,
Ale Opatrznej mądrości rządami.

109-112 Tu podziwiamy sztukę, która tworzy
Piękne i wielkie skutki z woli bożej,
Dobro, przez które nasz świat działa z góry
Na wasz świat niższy i ziemskie natury.

113-116 Lecz abyś wyniósł wyzwolone szczerze
Ze wszelkich zwątpień myśli twe i zdanie,
Jakie się na tej urodziły sferze,
Przeciągam dalej moje nauczanie.

117-122 Chcesz wiedzieć, kto jest ta światłość błyszcząca
Jak w przeźroczystej wodzie promień słońca:
Wiedz, że w jej środku jest dusza Rahaby,
Przy niej me światło rzuca promień słaby:
W sferze tej gwiazdy tu złączona z nami,
Pierwszego stopnia przyświeca blaskami.

123-130 I na tę gwiazdę za dawnego lata,
Tu, gdzie się kończy cień waszego świata,
Dusza jej naprzód była wniebowzięta,
Przed wszelką duszą, jakiej skruszył pęta
Tryumf Chrystusa! Rzecz słuszna i święta,
By duszę pełną ofiary i męstwa
Osadził w gwiazdach jak palmę zwycięstwa
Uszczknioną krzyżem, koroną męczeństwa.

131-133 Bo ta niewiasta czynom Jozuego
Drogę na ziemi torowała świętej,
Która dziś mało obchodzi papieża.

134-139 A twoje miasto, jak latorośl Tego,
Który od Boga pierwszy się odwrócił,
By wasz wiek łzami i zawiścią skrócił,
Twe miasto pieniądz rozrzuca przeklęty,
Który na wilka przerobił pasterza,
Obłąkał owce z małymi jagnięty.

140-145 Ewangeliji — obym rzekł omylnie!
Dziś nikt nie czyta, papież, kardynali,
Nad kanonicznym prawem ślęczą pilnie,
Myśl ich od księgi tej nie sięga dalej,
Do Nazaretu gdzie pełne wesela
Powiało niebem słowo Gabriela.

146-149 Ale śmierć, co kres wszystkiemu wytyka,
Cmentarzu tylu męczenników, Rzymie!
Na których czele stoi Piotra imię,
Uwolni ciebie od cudzołożnika».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ X

✦

1-7 Niewysłowiona a pierwsza potęga
Z miłością w syna swojego patrząca,
Jaka z nich razem wiekuiście dysze,
Takim porządkiem świat stworzony sprzęga,
Gdzie tylko wzrok nasz i nasz umysł sięga,
Że podziwiając takie dzieło boże,
Człowiek je wielbi i korzy się w pysze.

8-13 Wznieś, czytelniku, ze mną wzrok zdziwiony
Ku wyższym sferom, a spojrzyj od strony,
Gdzie prąd przeciwnych ruchów się potrąca:
Byś sztuce tego mistrza się dziwował,
Który ją w sobie tak sam ulubował,
Że od niej oka oderwać nie może.

14-16 Patrz, krąg ukośny jak stamtąd wylata,
Tocząc wzywane przez wszechświat planety,
By gwoli światu szły do swojej mety.

17-22 Gdyby ich droga nie tak była kosa,
Wpływ by niejeden straciły niebiosa,
Byłaby ziemia martwa, lodowata:
Gdyby tor skośny koła zodyjaku
Mniej albo więcej zboczył z swego szlaku,
Mógłby wyrodzić zaburzenie świata.

23-26 Teraz na ławie twej siedź, czytelniku,
Jeżeli duch twój lubować się zechce
W dziełach porządku i piękna bez liku,
Których przedsmakiem twe łaknienie łechcę.

27-30 Stawię przed tobą pełną wina czaszę,
Sam gaś pragnienie, ja ci nie ugaszę:
Bo teraz przedmiot mojego pisania
Wszystkie me siły i duch mój pochłania.

31-33 Ten wielkorządca natury, co mierzy
Czas swoim światłem, krążył z zodyjakiem,
Tam gdzie wóz godzin co najchyżej bieży.

34-36 Jak nie spostrzega człowiek, jakim szlakiem
Myśli przychodzą, szybkie ducha gońce,
Tak nie postrzegłem, jak wstąpiłem w słońce.

37-42 A Beatrycze, której postęp w czasie
Z dobrego w lepsze wymierzyć nie da się,
Ona, co blask swój sama z siebie bierze,
Jakim świeciła blaskiem na tej sferze,
Nikt pojąć, ja bym opisać nie zdołał,
Gdybym duch w pomoc i sztukę przywołał.

43-48 Lecz można wierzyć i przystoi żądać,
Aby na moją wiarę ją oglądać:
A jeśli skrzydeł wyobraźnia nasza

Do wysokości takiej nie podnasza,
Nic w tym dziwnego; nikt do tak wysoka,
Aż poza słońce nie wytężył oka.

49-56 Była to czwarta rodzina, rodzina,
Którą jej Ojciec karmi bez łaknienia,
Ich oświecając światłem objawienia,
Jako się z Niego Duch i Syn poczyna,
Wtem Beatrycze mówiła: «Bez końca
Dziękuj i módl się do aniołów słońca
Że ciebie skrzydłem niecielesnej jazdy
Do tej widzialnej raczył podnieść gwiazdy».

57-60 Nigdy tak żywo serce śmiertelnika
Modlitwa cześcią Boga nie przenika,
Gdy się doń modli z uczuciem głębokiem,
Jak mnie do głębi przenikły te słowa;

61-66 Duch mój z miłością tak w Bogu utonął,
Aże jej obraz z pamięci mej wionął.
Ją nie drażniła ta niepamięć nowa,
Tylko promiennym uśmiechem i wzrokiem
Myśl moją w jednym uwięzłą przedmiocie,
Rozwiała nagle na przedmiotów krocie.

67-69 Widziałem, światła snuły się, roiły,
Robiąc w powietrzu, wkoło nas zwieszone,
Z nas dwojga środek, a z siebie koronę.

70-74 Głos ich był milszy niż blask, jakim lśniły.
Tak czasem widzim otoczoną świetnie
Córkę Latony, gdy powietrze letnie
Syte wilgocią wstęgę utrzymuje,
Którą swe czoło ona koronuje.

75-80 Na dworze niebios, skąd wracam, jest cudnych
Wiele klejnotów do wyjęcia trudnych
Z tego królestwa. I z głosu, i z treści
Śpiew był tych świateł jednym z tych klejnotów:
Kto na swych skrzydłach wzlecieć tam niegotów,
Ten od niemego czeka o nich wieści.

81-87 Nucąc Hosannę te światła słoneczne
Wkoło nas kręgiem obiegły trzy razy,
Jak stałe gwiazdy wkoło swojej osi
Tak grono dziewic w tańcu się unosi,
A nie wychodząc za koło taneczne
Stoją w milczeniu i stoją dopóty,
Aż się poruszą na dźwięk nowej nuty.

88-94 Z jednego światła wyszły te wyrazy:
«Ponieważ promień wiekuistej łaski,
Przez którą miłość wyiskrza swe blaski,
Jak sama stałym mężnieje kochaniem,
Tak świeci w tobie, że twe stopy wodzi
Po tej drabinie z nadzieją, z ufaniem,
Jaką nie idąc w górę nikt nie schodzi.

95-98 Kto by się wzbraniał winem z swego dzbanka
Zgasić pragnienie twoje jako trzeba,
Mniej byłby wolnym niż woda w jeziorze,
Która do morza wyjść z brzegów nie może.

99-102 Chcesz wiedzieć, z jakich kwiatów ta równianka,
Co otoczyła twoją piękną panią,
Twą przewodniczkę w podróży do nieba,
Jak aureolą i spogląda na nią?

103-108 Oto masz we mnie tej trzody baranka,
Którą Dominik pasł i wiódł tą drogą,
Po której idąc dusze mężnieć mogą,
Gdy z niej nie zbłądzą. Ten, co blask uroczy
Rzuca i świeci światłem tak bogatem,
Był moim mistrzem zarazem i bratem;

109-113 To Albert Wielki, jam Tomasz z Akwinu.
Jeżeli inne tej trzody baranki,
Prócz tych, coś poznał, chcesz poznać, mój synu,
Torem słów moich kierując twe oczy,
Błogosławionej rób przegląd równianki.

114-117 Ta druga iskra jeszcze ci nieznana,
Oto wybłysła z uśmiechu Gracjana,
On z prawem świeckim pogodził kanony,
Za co do raju miał wstęp otworzony.

118-120 Przy nim Piotr świeci, on, ozdoba nasza,
Który w przemowie pism swoich ogłasza,
Że dla kościoła poświęca grosz wdowi.

121-123 To piąte światło tak piękne i spore,
Taką miłością w swoich pieśniach gore,
Że świat rad o nim rozmyśla i mówi.

124-127 Duch wzniosły kryje ta blasków powłoka,
W który nauka wsiąkła tak głęboka,
Że jeśli prawda prawdzie nie ubliży,
Nikt drugi nadeń nie podniósł się wyżej.

128-131 Patrz, ten, co światło rozrzuca jak świecznik,
Badał na ziemi naturę aniołów:
W tej małej iskrze uśmiecha się rzecznik
Wszech chrześcijańskich zborów i kościołów.

132-135 Moim pochwałom dając w kolej ucha,
Na ósmą światłość wytęż oko ducha;
Wewnątrz jej dusza raduje się święta,
Widokiem dobra wiecznego zajęta;

136-141 Ona zwodniczy świat odkrywa nago,
Temu, kto rad jej radzi się z rozwagą.
Ciało, skąd wyszła w Cieldauro spoczywa,
A sama z ciała, wygnanka szczęśliwa,
Po swym wygnaniu i męczeństwie swoim
Tu już niebieskim rzeźwi się pokojem.

142-145 Patrz, dwie światłości, każda równie spora,
W nich duch Ryszarda i duch Izydora
Równie potężnym rzęśnieją łyskaniem,
Oba duchowym wielcy rozmyślaniem.

146-148 Światłość, od której twój wzrok odwrócony
Spogląda na mnie, to duch Segijera
Żałującego, że późno umiera.

149-151 On zawiść mędrców podrażnił Sorbony,
Gdy wśród Paryża młode zagrzał głowy,
Przez wykład swoich sylogizmów nowy».

152-160 Jak na wołanie zegara z snów łoża
Oblubienica jak świt wstaje Boża,
Oblubieńcowi by jutrznię odśpiewać:
I w tym z dwóch chórów zacznie się wylewać
Tak uroczysta harmoniji fala,
Że pierś pobożną miłością zapala:
Światła te krążąc wirującym torem,
Wciąż jedne drugim wtórowały chórem,
Z słodyczą, jaka czyni duszy zadość

161 Tam tylko, kędy uwiecznia się radość.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XI

✦

1-3 O nieroztropne śmiertelnych starania!
Lot wasz zwichnięty przez rozumowania
Ziemię zamiata waszymi skrzydłami.

4-12 Jeden się uczył prawa z całą żądzą,
Ten głowę łamał aforycznym zdaniem,
Drudzy sofizmem albo siłą rządzą:
Ten się wycieńczał ciała rozkoszami,
Ten się upajał słodkim próżnowaniem,
Ten sprawy kraju ciągle miał na pieczy,
Drugi zysk gonił duchownego chleba:
Podczas gdy wolny od tych wszystkich rzeczy,
Ja z Beatrycze wstąpiłem do nieba,

13-16 Gdzie mnie czekało tak świetne przyjęcie,
Gdy każda z dusz tych w wirowym zakręcie
Na punkcie koła, skąd krążyć zaczęła,
Jak świeca na swym świeczniku stanęła;

17-21 Ze światła, które przed chwilą mówiło,
Głos wyszedł słodszy, głos dźwięczny i czysty:
«Jak od światłości promień wiekuistej
Blask mój zapala, w jej jasności boskiej
Widzę twe myśli, powody ich troski.

22-24 Ty wątpisz, pragniesz całej żądzy siłą,
Abym wyrazy wkładał ci do ucha,
Jasne, z pojęciem zgodne twego ducha.

25-27 Słowa, gdzie rzekłem: »Droga do zasługi
Umacnia duszę, jeśli z niej nie zbłądzi«,
I te: »Nad niego nie wzniósł się nikt drugi«.

28-30 Tu jak najściślej rozróżnić wypada.
Opatrzność światem z tą nauką rządzi,
W którą wzrok ludzki jak w bezdeń zapada.

31-39 Aby w godowej doprowadzić części
Oblubienicę do jej Oblubieńca
Co ją zaślubił z wykrzykiem boleści,
Krwią i kolcami cierniowego wieńca:
Aby ją więcej ufającą w siebie,
Więcej mu wierną, połączyć z nim w niebie,
Opatrzność dla niej dwóch książąt zesłała,
Aby do celu wiedli ją najprościej,
Drogą miłości i drogą mądrości.

40-42 Gdy pierwszy ogniem seraficznym pała,
Drugi mądrością słów swoich i czynów
Odbił na ziemi światło Cherubinów.

43-45 O dwóch powiadam, gdy mówię o jednym,
Bo oba wielcy duchem niepowszednim,
Bo jeden miały cel i kres ich dzieła.

46-52 Między Tupino a krynicą żywą
Góra porosła zieloną oliwą,
Błogosławiony gdzie mieszkał Ubaldo,
Pochyłość swoją w dolinę zsunęła:
Skąd na Perugię wiatr to chłodną chmurą,
To skwarem zieje, podczas gdy za górą
W jarzmie Nocera jęczy i Gualdo.

53-55 Na tych pagórków pochyłym skłonieniu,
Z pieluch się na świat wywinęło słońce,
Jakby z Gangesu ogniem buchające.

56-61 O! Kto chcesz nazwać rzecz po jej imieniu,
Miejsce to nie zwij Asyżem z powodu
Że straci wiele na słowa znaczeniu,
Zwać je właściwiej miejscem słońca wschodu,
Co ledwo weszło ponad ziemią skrzepłą,
Świat poczuł jego dobroczynne ciepło.

62-65 Od dziecka z ojcem wiódł wojnę zaciętą
O swą kochankę, o niewiastę świętą,
Której jak śmierci, choć ta nie dba o to,
Nikt nie otwiera swoich drzwi z ochotą.

66-74 Z nią ślubnym węzłem złączył się duchownie
Odtąd z dnia na dzień kochał ją gwałtownie;
Ona po pierwszym wdowa oblubieńcu,
Więcej tysiąca lat we wdowim wieńcu
Smutna przeżyła; świat wzgardą ją krwawił,

Żaden zalotnik przed nią się nie stawił,
Chociaż bez trwogi przy swym Amyklasie
Przyjęła gościa w chruścianym szałasie,
Na głos którego drżał świat w owym czasie;

75-77 Chociaż jej statku taka moc i siła,
Kiedy Maryja u stóp krzyża stoi,
Ona z Chrystusem na sam krzyż wstąpiła.

78-80 Czas zdjąć zasłonę z ciemnej mowy mojej,
Święty Franciszek i ubóstwo, mówię,
Są to ci sami czuli kochankowie.

81-83 Ich zgoda, pokój ich oblicza błogi,
Słodycz ich wzroku, kędy tylko przyszli,
Pociągał tłumy, święte budził myśli.

84-86 Pierwszy szanowny Bernard bosonogi
Biegł za tą parą kochanków szczęśliwą,
Myśląc, że jeszcze bieży dość leniwo.

87-89 O! Godna cześci ta bogactw pogarda.
Egid, Sylwester, przykładem Bernarda,
Szli bosonodzy w ślad oblubienicy.

90-92 Tak pan z swą panią i rodziną całą,
Której sznur skromny już krępował ciało,
Stanął u progu Piotrowej stolicy.

93-95 Wzrok mu spuszczała nie wstydem natchniona
Myśl, że był gminnym synem Bernardona,
Ale pokora z godnością królewską.

96-98 Przed Innocentym u stóp jego tronu
Złożył surowe statuty zakonu,
Na które pierwsze zyskał przyzwolenie.

99-105 Tak, gdy ubogiej trzody rozmnożenie
Z dnia na dzień rosło za łaską niebieską,
Przez Honoriusza Duch Święty niedługo
Ozdobił jego chęć koroną drugą,
Lecz gdy pragnieniem męczeństwa zagrzany,
Rad poszedł krzewić między Azyjany,
Palmę Chrystusa i siejbę prawd boskich;

106-112 Gdy tam nawrócić nie mógł dzikich ludów,
Czynny, do dawnych znów powrócił trudów,
Zbierać owoce z drzew rodzinnych włoskich,
Gdzie między Arno a Tybrem wysoki
I wielki święty na złomach opoki
Przyjął ostatnie od Chrystusa rany
Które na ciele nosił przez dwa roki.

113-117 A gdy Bóg jego chcąc uczcić zasługę,
Wzywał do siebie pokornego sługę,
Zalecał braci swojej w chwili zgonu,
Jak prawym jego dziedzicom zakonu,
Kochankę, którą ukochał przez ciernie.

118-122 Aby kochali statecznie i wiernie.
Ta piękna dusza w chwili, gdy zrzucała
Ziemską powłokę, dla swojego ciała
Nie marmurowej pragnęła kolumny,
Lecz chłodnej ziemi, tej nędzarza trumny.

123-126 Teraz sam rozważ umysłem swobodnym,
Kto był Franciszka towarzyszem godnym,
Łodzią Piotrową sterować w jej biegu,
Na pełnym morzu gnać ją do jej brzegu?

127-129 Nasz Patriarcha! Cześć dla zakonnika,
Który ścieżkami chodzi Dominika;
On barki dobrym towarem naciska.

130-132 Dziś jego trzoda nowej paszy chciwa,
W zagrodach swoich niechętnie przebywa,
Wciąż się na różne rozbiega pastwiska.

133-135 Im dalej takie koczujące owce
Od swoich zagród zabiegną w manowce,
Bez mleka znoszą wymiona w owczarnię.

136-139 Wprawdzie niejeden od grożącej chmury
W strachu do swego pasterza się garnie,
Lecz ich tak mało, że i sukna mało
Krają na swoje habity, kaptury.

140-142 Jeśli pojąłeś słów moich treść całą,
Żądza twa syta, a rozum niech sądzi,
O ile drzewo da się obrać z liści.

143-144 Tak prawda słów mych wyraźnie się iści:
»Droga umacnia duszę, gdy nie błądzi«».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XII

✦

1-6 Gdy światło rzekło swe ostatnie słowo,
Młyn święty zaczął kołować na nowo:
Jeszcze pierwszego obrotu nie skończył,
Już go krąg drugi zamknął w swym obwodzie,
I jak muzyczne dwa akordy w zgodzie,
Ruch z ruchem jego, a pieśń z pieśnią złączył.

7-10 Pieśń ta w słodyczy, w melodyi sile,
Głos naszych syren, naszych muz powszednie
Pieśń ta do tyla przewyższała, ile
Wyższe nad odblask światło bezpośrednie.

11-14 Jak równoległe, jedną barwną lśniące,
Dwa łuki niebo pokazuje oku,
Gnące się lekko na lekkim obłoku,
Gdy swą Junona posłankę wysyła;

15-22 Łuk się zewnętrzny z wewnętrznego rodzi,
(Na podobieństwo głosu, co wychodzi
Z ust nimfy, którą tak miłość strawiła,
Jako poranne mgły przetrawia słońce)
Jak łuki, mówię, niebieskiego stropu,
Co było ludziom znakiem wróżb weselnych,
Przymierza z niebem, gdy Bóg rzekł Noemu,
Że już nie będą mieć nigdy potopu;

23-25 Równie dwa wieńce tych róż nieśmiertelnych
Nas okrążyły, a pierwszy drugiemu,
Zewnętrzny krąg był równy wewnętrznemu.

26-34 Gdy ten korowód piesień i płomieni,
Zlany z pieszczących głosów i promieni,
Wstrzymał się zgodnie (jak woli człowieka
Oboich oczu posłuszna powieka,
Co się zamyka razem i otwiera),
Ze świateł nowych, jedna światła sfera
Powiała głosem jakby dźwiękiem słowa,
Ażem się zwrócił, skąd te dźwięki wiały,
Jak do bieguna igła magnesowa.

35-37 I rzekła: «Miłość, co mnie piękną robi,
O innym wodzu radzi wejść w rozmowę,
Z powodu wodza mojego pochwały;

38-40 Słusznie, gdzie jeden, niech będzie i drugi,
W ich bojowaniu równe ich zasługi,
Niech jednoczesny blask chwały ich zdobi.

41-43 Za swym sztandarem wojsko Chrystusowe,
Którego nabór kosztował tak drogo,
Postępowało leniwo i z trwogą.

44-49 Kiedy się troskać zaczął Cezar wieczny,
Widząc zastępów tych stan niebezpieczny,
Jak już mówiłem, swej Oblubienicy

Posłał dwóch w pomoc rycerzy w kapicy,
Na których słowo i znak wszyscy zbiegi
Zbłąkani w swoje wrócili szeregi.

50-55 W tej części świata, skąd ciepły powiewa
Wiatr do Europy, jej łąki i drzewa
Najpierwszym kwiatem i liściem odziewa,
Wód Oceanu blisko, za którymi
Słońce zapada, kryjąc się od ziemi,
Pod lwa opieką leży Kallaroga;

56-61 Gdzie lew na herbie jest z obojej strony
Jako zwycięzca i jak zwyciężony.
Tam się urodził ów zapaśnik Pański,
Czuły kochanek wiary chrześcijańskiej,
Wrogów Kościoła boży miecz i trwoga,
Wierzących słodycz i kochanie ludów.

62-64 A jego dusza, największy cud z cudów,
Ledwo w żywocie matki żyć poczęła,
Już matkę duchem proroczym natchnęła.

65-69 Kiedy ślub z wiarą brał nad świętym zdrojem,
A kościół żegnał mówiąc: idź z pokojem!
W śnie był widziany przez chrzestnych rodziców
Cudowny owoc świecący jak płomię,
Co miał wyjść z niego i jego dziedziców.

70-73 I gdybym czym był, mógł stać się widomie,
Duch święty zstąpił, by dać imię tego
Co nowochrzczeńca posiadał całego,
I dał mu chrzestne imię Dominika.

74-76 Chrystus go wybrał sam na ogrodnika
Swego ogrodu, bo sercem i głową
Pokochał pierwszą radę Chrystusową.

77-80 Często piastunka znalazła go rano,
Zrywał się ze snu i zginał kolano,
Modląc się długo jako mnich za kratą,
Jak gdyby mówił: »Przyszedłem tu na to«.

81-84 Słusznie cię, ojcze jego, Szczęsnym zwano,
Słusznie cię, jego matko, zwą Joanną,
Jeżeli wykład, o jakim wieść gada,
Imionom waszym wiernie odpowiada.

85-88 On z tłumem nie biegł za mądrością świata,
Prawdę ukochał, karmił się jej manną,
W mądrości ducha gdy dojrzał nad lata,
Zajął się pilnie uprawą winnicy.

89-97 Gdy przyszedł poznać majestat Piotrowy,
Co niegdyś wspierał ubogie i wdowy,
A dziś ma dla nich serce kute z miedzi,
(O co ja świętej nie skarżę stolicy,
Lecz raczej tego, który na niej siedzi),
Nie żądał płatnych odpustów, pacierzy,

By za sześć liczbę dwa lub trzy odliczył
I niezajętych posad mieć nie życzył,
Ani dziesięcin brał z pola lub z broga,

98-106 Które należą do ubogich Boga.
Lecz pragnął tylko wojować kacerzy
Ziarnem, z którego cudownie te drzewa
Wyrosły w liczbie dwadzieścia i cztery,
Z których tu wieniec nad tobą powiewa,
On silny wolą, w apostolstwie szczery,
Jak spadająca ze skały kaskada,
Z opoki Piotra na kacerzów spada,
Gdzie większy opór tam swój prąd natężał,

107-114 Kacerskie błędy łamał i zwyciężał.
I z tej kaskady trysnęły poniki,
Przy których ścieku, w ich rzeźwiącym chłodzie,
Skróś w powszechnego kościoła ogrodzie,
Odżyły zwiędłe kwiaty i trawniki,
Gdy mógł być jeden taktem kołem wozu,
Z którego pobił Kościół, matka wasza,
Wylęgłe wrogi wśród swego obozu;

115-117 Łatwo, zaiste, twój rozum podoła
Objąć drugiego doskonałość koła,
O którym tyleś słyszał od Tomasza.

118-120 Lecz kolej torem kół tych wyżłobiona
Zarasta zielem, nikt po niej nie jeździ,
Gdzie było wino, dzisiaj pleśń się gnieździ.

121-125 Tak swój chód jego zmieniła rodzina,
Nie przodem stopy, piętą iść zaczyna.
Wkrótce złe żniwo dadzą złe nasiona,
Na źle uprawnej wzrośnie kąkol grzędzie
I nikt go zwozić do stodół nie będzie.

126-129 Z kart księgi mojej jedna mówi karta:
»Jestem, czym byłem«, ani w Akwasparta,
Ani w Kasala nikt o tym nie pisze,
Ten zwalnia, drugi ściska życie mnisze.

130-133 Bonawentura chrzestne moje imię,
Blask mnie nie łudził doczesnego świata;
Tu ze mną błyszczą światłości olbrzymie,
Duch Augustyna i Illuminata.

134-137 Godło ubóstwa, powróz, bosa noga,
Myśl ich i serce zbliżyły do Boga.
Tu jest San Wiktor, duch Piotra Hiszpana,
Którego sława z ksiąg dwunastu znana.

138-142 Tu świecą dusze proroka Natana,
Metropolity Wschodu, Chryzostoma,
I Joachima przyszłości świadoma:
Tu jest ów Donat, co raczył w mozole
Pisma i mowy sztukę krzewić w szkole.

143-145 Chwaląc wielkiego rycerza Kościoła,
Byłem zagrzany współczuciem Tomasza;
Jego wymowie któż się oprzeć zdoła?

146 Czuje to ze mną cała rzesza nasza».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XIII

✦

1-4 Kto chcesz zrozumieć i rozważyć ściślej,
Com wtedy widział, utwórz obraz w głowie
I taki obraz, podczas gdy ja mówię,
Mocno jak skała niech stoi w twej myśli.

5-8 Gwiazd ci piętnaście wyobrazić trzeba,
Oświecających różne części nieba
Taką światłością, co przez chmur zasłonę
Przenika na skroś powietrze zgęszczone;

9-12 Schwyć wóz gwiaździsty wyobraźni okiem,
Co się po niebie toczy tak szerokiem,
Że choć zawraca dyszlem dniem i nocą,
Wciąż nam promienie jego kół migocą;

13-15 Wyobraź jeszcze zwierzę, co otwiera
Dwoje ócz złotych na krańcu tej osi,
Wokoło której pierwsza krąży sfera;

16-19 I że na niebie te gwiazdy osobne,
Łącząc się, tworzą dwa znaki podobne
Do dwoistego wieńca Aryjadny
W chwili, gdy czuła chłód śmierci bezwładny;

20-22 I że przeciwny wir kół je unosi,
Chociaż w ten sposób prąd ich biegu żenie,
Że wzajem swoje mieszają promienie;

23-26 Wtedy mieć będziesz słaby odblask wzoru,
Rzeczywistego obraz gwiazdozbioru
I podwójnego tańca, co z zapałem
Wokoło punktu ruszał się, gdzie stałem.

27-30 Com kiedy widział, wszystko przy tym blednie,
Przewyższa nasze widzenia uprzednie,
Jak bieg najszybszej sfery porównany
Z biegiem fal naszej leniwej Chijany.

31-34 Tam pieśń Bachusa, Peana nie cześci,
Lecz trzy Osoby jednej boskiej treści,
W jednej Osobie, jak dwie zlane głoski,
Bożej z naturą ludzką zjednoczenie.

35-43 Tańce i pieśni ucichły ucięte
I ku nam światła spoglądały święte,
Winszując sobie przejścia w troskę z troski,
Światło, z którego poznałem powieści
cudowny żywot bożego żebraka,
W te słowa swoje przerwało milczenie:
«Ponieważ ziarno wysiane z przetaka
Do swego spichrza już musiałeś wrzucić,
Miłość mnie wzywa, co dla mnie jest błogo,

44-47 Zbity w połowie snop tobie domłócić.
Mniemasz, że w tego pierś, z którego kości
Stworzoną była najpierwsza kobieta,
A która światu kosztuje tak drogo!

48-54 I że w pierś ową, co włócznią przebita,
Spełniając bożą sprawiedliwość w chwale,
Mimo ciężaru naszych win i złości
Wagą swych zasług przechyliła szalę,
Tyle wlał światła, ile jego złożył
W naturze ludzkiej, czym ją uwielmożył,
Ten, który pierwsze jak i drugą stworzył.

55-58 Co wyżej rzekłem, również tym zdziwiony,
Opowiadając, że błogosławiony,
Którego w piątym świetle duch zamknięty,
Nie ma równego, choć z matki poczęty.

59-62 Teraz co mówię, zwróć na to baczenie;
A moje słowa i twoje wierzenie
Zetkną się w prawdzie węzłem rozumowym,
Jak kół promienie w ich punkcie środkowym.

63-66 Co jest i nie jest w śmiertelnej kolei,
Co nie umiera i co umrzeć może,
Jest tylko blaskiem tej arcyidei,
Z jaką w połogu jest kochanie boże.

67-73 Bowiem ta światłość żywa, co wytryska
Z rozpromienionej potęgi ogniska,
Z miłością ma w niej wspólną wiekuistość,
A ten stosunek tworzy Ich troistość,
W dziewięciu sferach przez skutek swej łaski
Jako w zwierciadle zestrzela swe blaski,
Lecz pozostając nieśmiertelnie jedną.

74-76 Z tych sfer schodzące promienie jej bledną,
Stopniowie słabszych sił wiążąc osnowę,
W końcu żyjątka tworzy jednodniowe.

77-80 Przez co rozumiem urodzone rzeczy,
Których żywotność znikoma i marna,
Które wpływ nieba, co świat ma na pieczy,
Zapładza różnie z ziarnem lub bez ziarna.

81-84 Wosk ich jest różny jak siła rodząca,
Co różną iskrę ich bytu roznieca,
A jednak spod ich pieczęci tysiąca
Mniej albo więcej ideał prześwieca.

85-87 Stąd drzewo dobry lub zły owoc rodzi
Wedle nasienia, z jakiego pochodzi,
I wy się z różną skłonnością rodzicie.

88-91 Gdyby wosk doszedł, stanął na swym szczycie
I gdyby niebo swą pieczęć odbiło
Na takim wosku z bezpośrednią siłą,
Byłaby widną idealność cała!

92-94 Ale natura, którą błąd przesiąka
Podobnie jako ziemski sztukmistrz działa,
Zna on swą sztukę; lecz drży jego ręka.

95-100 Przeto, gorąca miłość, gdy co tworzy,
A na jej utwór zstąpi promień boży,
Doskonałością piętnuje swe dzieła:
Tak była niegdyś ziemia utworzona,
W doskonałości zwierzęcej skończona,
Tak i Dziewica bez zmazy poczęła.

101-103 Bo nigdy, chętnie potwierdzam twe zdanie,
Natura ludzka nie była, nie będzie,
Czym była w pierwszej i drugiej Osobie.

104-109 Ledwo nie słyszę, jak dajesz pytanie,
Dlaczego trzeci nie ma równych sobie.
O co on prosił, azaliś nie wiedział,
Gdy we śnie z nieba głos doń: »Proś!« powiedział,
Mądrości bożej wzywał duchem czystym
Ten człowiek, chcąc być królem rzeczywistym.

110-112 On liczby natur niebieskich nie badał,
Lub jak żelazna konieczności władza
Z przypadkowością konieczność wyradza;

113-116 Lub jak ruch pierwszy wszech rzeczom ruch nadał;
Jego królewskiej myśli nie zaprząta,
Czy można trójkąt umieścić w półkolu,
Który by mógł być bez prostego kąta.

117-120 Więc jeśliś pojął, że miałem na celu
Mądrość monarszą mówiąc o tym królu,
Oto nauka z żadną niezrównana,
Gdzie strzała słów mych była celowana.

121-129 Z tego, co rzekłem, zgadniesz, co ci powiem:
Mnóstwo jest króli, lecz dobrych niewielu.
Z tym rozeznaniem przyjmij moje słowa,
A które twoje mniemanie przechowa
O pierwszym ojcu stworzonym przez Boga
I o kochanku naszym. Ta przestroga
Niechaj twe stopy ociężą ołowiem,
Abyś szedł ciężkim i powolnym krokiem
Do Nie zakrytym i Tak przed twym okiem.

130-132 Bo ten zbyt nisko w kole głupców stoi,
Kto wprzód rozwagą nie zgłębiwszy rzeczy,
To albo owo zatwierdza lub przeczy.

133-135 Często sąd ludzki błądzi z drogi swojej,
Ciżba na słowo do wierzenia łatwa,
A sądy wasze namiętność wam gmatwa.

136-139 Bo kto chce prawdę upolować żywcem,
Niech będzie kniei świadomym myśliwcem;
Inaczej przeklnie chybny strzał swych grotów,
Jeszcze sam w kniei obłąkać się gotów.

Jak łatwo zbłądzić, tropiąc prawdę w lesie,
Jasny masz dowód na Parmenidesie:
Tak Sabeliusz, Aryjusz i inni
W wykładzie pisma wielu błędów winni;

Oni są jako zwierciadła fałszywe,
Gdzie proste twarze zdają się być krzywe.
Człowiek, co w sądach swoich jest zbyt śmiałym,
Ocenia zboże w kłosie niedośpiałym:
Widziałem zimą krzew nagi, a latem
Błyszczał bogatą zielenią i kwiatem;

Widziałem okręt, co morza przepłynął,
A w swoim porcie rozbił się i zginął.
Piotrze czy Pawle, widząc jak ten kradnie,
Ów uposaża kościoły przykładnie,
Sąd o nich lepiej zdaj na sądy boże,
Gdy pierwszy powstać, drugi upaść może».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XIV

✦

1-9 Ze środka na wierzch jak jest krągła czasza,
To z wierzchu w środek woda się unosi,
Podług nacisku, jaki w czaszy spotka,
Od swej powierzchni lub ze swego środka,
Co mówię, czułem to w duchu najściślej
W chwili, gdy dusza zamilkła Tomasza,
Przez podobieństwo jasne jak z krynicy
Wynikłe z jego słów i Beatrycy,
Gdy po Tomaszu tak mówić raczyła:

10-12 «On potrzebuje, choć w głosie i w myśli
Jeszcze się jego żądza nie zdradziła,
Treść drugiej prawdy zbadać aż do rdzeni.

13-17 Mów doń, czy światło, co jest twą ozdobą,
Będzie jak teraz wiekuiście z tobą?
Jeśli tak być ma, powiedz, gdy się stanie
Widzialnym duszy waszej pomieszkanie,
Czy wzrok wasz zniesie blask waszych promieni?»

18-23 Jak czasem w tańcu panny i młodzieńce
Szał swej radości, unosząc się kołem,
Zdradzają głosem, spojrzeniem wesołem,

Tak na tę prośbę czułą i wymowną
Odpowiedziały święte duchów wieńce
Nową radością i pieśnią cudowną.

24-27 «Kto skarży na to, że przez śmierć na ziemi
Duchem żyć wiecznie wzlatuje w niebiosa,
Taki nie poczuł czuciami naszemi,
Jak bosko rzeźwi wiekuista rosa.

28-30 W Dwóch i Trzech Jedność królująca wiecznie,
W Trzech i Dwóch Jedność żyjąca społecznie,
Obejmująca świat, a nieobjęta».

31-33 Tak po trzy razy brzmiała pieśń ich święta,
Pieśń tak urocza, że kto raz ją słucha,
Dość ma nagrody na zasługę ducha.

34-39 Głos skromny wyszedł z najmniejszego koła,
Jak do Maryi był głos jej anioła,
I mówił: «Póki czas nam słodko bieży
Na ucztach raju, póty miłość nasza
Bez przerwy będzie wkoło tej odzieży
Z ogniska swego rozpromieniać blaski.

40-44 Zapał miłości, co nasz blask podnasza,
Od naszych widzeń niebieskich zależy,
Które o tyle wyiskrzą się jasno,
O ile dusza nad zasługę własną
Mieć będzie prawa do udziału łaski.

45-47 Wtenczas my w święte obleczem się ciała,
Wtenczas i nasza osoba zapała
Żywszą wdzięcznością, bo już będzie cała!

48-53 Żywiej nas zatli niż teraz zapala
Światłość, co na się nam patrzeć pozwala:
Wtedy się ducha wytęży spojrzenie,
Bez końca święte róść będzie widzenie,
Zapał, co odeń zachwyca płomyka,
I promień, który z zapału wynika.

54-58 Jako żar płomień dający przez płomie
Żywą białością prześwieca widomie,
Blask, co otacza nas, zwyciężon będzie
Blaskiem ciał naszych, gdy na rozkaz boży
Ziemia zamknięte mogiły otworzy.

59-61 Niezmrużonymi nań spojrzym oczyma,
Bo zmartwychwstałych ciał silne narzędzie
Wrażenie wszelkiej rozkoszy wytrzyma».

62-69 Wtem oba chóry z tak wielkim zapałem,
Tak jednozgodnie «Amen» wymówiły,
Jakby pragnęły tej chwili z mogiły
Wskrzeszonym, żywym przyoblec się ciałem,
Może nie dla się, lecz dla swoich matek,
Dla swoich ojców, drogich żon i dziatek,
Dla wielu innych drogich im na ziemi,
Wprzód nim się stały światłami wiecznemi.

70-72 I oto światła widziane okola
Blask nowych świateł jakby aureola
Słońca, gdy wschodzi na widnokrąg czysty.

73-75 Jak na początku wieczornego zmroku
Nowe nam światła rzęśnieją z obłoku,
Co być i nie być wydają się oku;

76-78 Zdało się, że nowe widziałem istoty,
Tworzące jakby obwód światła złoty,
Opasujący te dwa kołowroty;

79-81 Świętego ducha odblask rzeczywisty!
Którego blaski tak się razem wzmogły,
Że ich me oczy wytrzymać nie mogły.

82-85 Lecz Beatrycze, kiedym spojrzał na nią,
Tak miała uśmiech piękny i uroczy,
Że to widzenie musi być wbrew chęci
W liczbie tych, które znikły z mej pamięci.

86-88 Ale wzmocnione, gdy podniosłem oczy,
W końcu spostrzegłem, że sam z moją panią
Wzniosłem się w sferę wyższego zbawienia.

89-91 Postrzegłem wyższy polot naszej jazdy
Po nowym świetle, po uśmiechu gwiazdy,
Co się czerwieńszym blaskiem zarumienia;

92-95 Modlitwą, wspólną wszystkim sercom mową,
Bogu za łaskę dziękowałem nową.
Jeszcze w mym sercu zarzewie jej tliło,
Czułem, że była przyjętą i miłą.

96-98 Bo światła tak się wydały zatlone
Wśród dwóch promieni i takie czerwone,
Ażem rzekł: «Jak ty je zdobisz, o słońce!»

99-106 Jak droga mleczna z gwiazd plejadą całą
Wielkich i małych, swą liniją białą
Biegunów świata dotykając końce,
Ślepi w szkła zbrojne oczy bystrowidza
I najuczeńszych badaczy zawstydza,
Tak świętych świateł gwiazdozbiór bogaty
Pośrodku Marsa tworzył znak szanowny
Jak połączone w kole dwa kwadraty.

107-109 Tu pamięć talent do pokory zniża,
Bo się rozświecał Chrystus z tego krzyża,
Gdzież porównania znajdę obraz równy?

110-113 Kto swój krzyż chętnie na ramiona bierze
I za Chrystusem idzie w świętej wierze,
Co tu opuszczam, przebaczy, zaiste,
Gdy na tym krzyżu ujrzy Cię, o Chryste!

114-117 Od stóp do wierzchu krzyża, po ramionach
Ruchome światła to w ściśnionych gronach,
To się rozpierzchłe mrowiły bez końca,

W starciu się iskrząc żywszymi blaskami.

118-123 Tak widzim czasem w przyćmionej świetlicy,
Drobnych atomów latająca rzesza
Prostymi albo w zygzak linijami
Słoneczny promień gronami obwiesza,
Gdy ten zabłądzi przez szczel okiennicy,
Którą nas przemysł broni od gorąca.

124-130 Jak struny arfy, gdy je wiatr potrąca,
Tworzą szmer dźwięczny temu słuchaczowi,
Co jego nuty wyraźnej nie złowi,
Taki na krzyżu lał się dźwięk uroczy
Ze świateł, jakie postrzegły me oczy,
Który mą duszę przenikał zapałem,
Chociaż ich hymnu sam nie rozumiałem.

131-134 Czułem, że śpiewa wysokie pochwały,
Bo w nim te słowa najwyraźniej brzmiały:
«Wstań i zwyciężaj!» choć szły mimo ucha,
Jak temu, co nie rozumie, a słucha.

135-137 Miłość mnie taką pociągała siłą,
Że dotąd żywiej serce me nie biło
Do więzów, które dźwigać mi tak miło!

138-141 Może ja mową zbyt zuchwałą błądzę,
Kiedy śmiem niżej kłaść pod tą rozkoszą
Niewysłowioną rozkosz podziwiania
Uroczych oczu, gdzie gaszą me żądze.

142-150 Kto wie, że piękność nam światła odsłania
Coraz to żywsze, im wyżej nas wznoszą,
I żem w tej chwili w oczy mojej pani
Nie patrzał, chociaż cały w niej i dla niej,
Ten mnie, w czym siebie oskarżam, nie zgani,
Wymówkę moją przyjmie choć w połowie
I jasną prawdę dopatrzy w tej mowie:
Bo się wysłowić nie da rozkosz święta,
Czystsza, im wyżej jest z nas w niebo wzięta.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XV

✦

1-7 5. Na Marsie (Ciąg dalszy). Kaciagwidy pochwała dawnych dobrych czasów Florencji.
Wola, przez którą tchnie zawsze życzliwość
I miłość, której natchnienia są prawe,
Jak przez złą wolę objawia się chciwość,
Tej liry dźwięczną uciszyła wrzawę,
Aby spoczęły święte struny krzyża,
Których strój mistrz ich podnosi, to zniża.

8-10 Mogłaż być głuchą takich istot rzesza
Godziwym prośbom? Kiedy dla zachęty
Abym ją prosił, przerwała śpiew święty.

11-13 Dowód, dlaczego żali się bez końca
Kto z żądz doczesnych skrę znikomą skrzesza,
A taką miłość od siebie odtrąca.

14-19 Jak nocą w jasnej powietrza przeźroczy,
Szybko lecące światło meteoru,
Rażąc nam dotąd obojętne oczy,
Zdaje się gwiazdą, która miejsce zmienia,
Prócz że z tej strony, skąd się zapłomienia
I gaśnie, światło nie traci promienia;

20-22 Tak z tej niebieskiej sfery gwiazdozbioru,
Z prawego krańca prawie do stóp krzyża,
Trzęsąc iskrami biegła gwiazda chyża.

23-25 Brylant ze swojej nie zerwał się nici,
Śliznąc się tylko smugiem promienistym,
Błyszczał jak ogień w alabastrze czystym.

26-31 Gdy wierzyć Muzie, jaką świat się szczyci,
Nie mniej pobożnie twój cień, Anchizesie,
Spotykał syna w elizejskim lesie:
«O! Pełneś łaski Bogów, dziecię moje,
Komuż jak tobie niebieskie pokoje
Aż po dwa razy rozwarły podwoje!»

32-35 Tak rzekła światłość; pełen cześci dla niej
Z schylonym czołem stałem zadziwiony,
Potem zwróciłem wzrok do mojej Pani,
Pełen podziwu z tej i z drugiej strony.

36-39 Uśmiech promienny jako słońce w maju
Błysnął w jej oczach blaskami takimi,
Że ja myślałem oglądać moimi
Dno mojej łaski i mojego raju.

40-42 Potem duch słodki dla ucha i oka
Mówił przeze mnie niepojęte rzeczy;
Treść jego mowy tak była głęboka.

43-45 On nie z rozmysłu, aby mówić ciemno,
Lecz z konieczności snadź je krył przede mną,
Bo wyższe były nad rozum człowieczy.

46-51 Lecz gdy łuk strunę odpuścił zapału,
By lot słów zniżyć do celu pomału,
W jaki wbić wolno strzałę rozumową,
Pierwsze, com pojął, takie było słowo:
«Chwała niech będzie w Trójcy Jedynemu,
Co tak życzliwy nasieniu mojemu».

52-59 I dodał: «Długą i słodką tęsknotę,
Jakąm zaczerpnął, czytając z zapałem
W tej wielkiej księdze, gdzie czarno na białem
Głoska swej treści nie zmieni na jotę,
Tyś mi ugasił w tym świetle, skąd mówię,
Za co dziękuję świętej białogłowie,
Która cię z grzechu wyzwoliwszy sidła,
Abyś tu wzleciał, przypięła ci skrzydła.

60-62 Wierzysz, że twoja myśl do mnie przychodzi
Od arcymyśli i błąd cię nie zwodzi,
Jak się z jedności pięć i sześć rozwija.

63-67 Przeto nie pytasz, kto jestem? Skąd płonie
Blask mój weselej w tym wesołym gronie?
Tak jest, jak wierzysz: tu wielcy i mali
Patrzą w zwierciadło, gdzie jak w szybie fali,
Nim co pomyślisz, twa się myśl odbija.

68-73 Lecz żeby miłość, w którą czujne oko
Z ciągłym czuwaniem zatapiam głęboko,
Która mi słodkie zaostrza łaknienie,
Poczuła całe swe zadowolenie,
Objaw twą wolę, śmiało wciel ją w słowo,
Już mam dla ciebie odpowiedź gotową».

74-77 Do Beatrycze potem wzrok zwróciłem,
Co mnie słyszała wpierw, nim przemówiłem;
Uśmiech jej w takiej świecił aureoli,
Że podniósł w górę skrzydło mojej woli.

78-80 Więc rzekłem: «Miłość i wiedza od chwili,
Kiedyście pierwszą równość tu uczcili,
W każdym z was w dziwnej stoją równowadze;

81-85 Bo w słońcu, które na was blask swój zlewa,
Światłem oświeca, a ciepłem zagrzewa,
Tak w Nim podobne są te obie władze,
Że przy nich wszystkie ziemskie podobieństwa
Miałyby jeszcze pozór przeciwieństwa.

86-90 Lecz moc i wola nasza, jako wiecie,
Nierównym lotem buja w naszym świecie;
Będąc śmiertelnym, tę nierówność czuję
Sercem, gdy usta nie dosyć wymowne,
Za twe ojcowskie przyjęcie dziękuję.

91-93 Wzbogacający to cacko kosztowne,
Powiedz mi, błagam, żyjący Topazie,
Jakim na ziemi zwano cię imieniem?»

94-100 — «Gałązko moja! drogaś mej osobie,
Szczepu twojego ja jestem nasieniem».
Taką odpowiedź dał mi Duch na razie,
A potem mówił: «Ten, który dał tobie
Nazwisko twoje, twój klejnot rodowy,
Sto lat i więcej za grzech wielkiej buty
Obchodzi pierwszy krąg góry czyśćcowej;

101-103 On, były syn mój, twoim jest pradziadem,
Pomnij modlitwą i dobrym przykładem
Skrócić mu zakres trudu i pokuty.

104-109 W starym obwodzie Florencyja, pomnę,
Wciąż wiodła życie spokojne i skromne;
Nie znała wieńców sadzonych perłami,
Dla niej byłoby dziwo nad dziwami,
Gdyby dla oka miał większe ozdoby
Pas od tej, która go nosi, osoby.

110-115 Ojciec o córki nie troskał się szczęście,
Skromnym jej wianem mierzył jej zamęście;
Florenckie żony nie były bezdzietne,
Sprzęty domowe proste, lecz szlachetne,
Bo Sardanapal celu ich użytku
Jeszcze nie skrzywił przez rozpustę zbytku.

116-118 Nad Montemalo, co przepychem słynie,
Ucellatoja wzniosła się niewiele
Choć ją, jak w blasku przewyższy w ruinie.

119-121 Berti, widziałem, nosił pas skórzany,
A jego żona idąc od zwierciadła
Nie rumieniła twarzy malowanej.

122-127 Norli i Wekjo nie wstydził się radła,
Żony ich doma przędły swe kądziele.
Błogie niewiasty! A każda wiedziała,
Że swoje kości w grobach ojców złoży,
Że jej, gdy męża proch łzami oblała,
Wdowiego łoża Frank nie scudzołoży.

128-130 Jedne czuwały nad kolebką dziatek,
W pieluchach ucząc je tej mowy słodkiej,
Tej pierwszej ojców radości i matek;

131-133 Drugie, fruczące kręcąc kołowrotki,
O sławnych mężach gwarzyły w swym kole,
Co miała Troja, Rzym i Fiesole.

134-142 Większe wzbudziło dziwo w one lata
Imię Saltrela niż dziś Cyncynata.
W tak pięknych czasach, gdy wiek kwitnął złoty
Obywatelstwa, pokoju i cnoty,
Matka rodzajne gdy poczuła bóle,
Wezwawszy w pomoc Marii Dziewicy,

Zległa mnie dzieckiem zdrowym i wesołym
I w starej naszej florenckiej chrzcielnicy
Kaciagwida na chrzcie imię wziąłem.

143-145 Zachęcon braci żonatych przykładem
Z Ferrary żonę pojąłem kochaną,
Przez nią w dom weszło twoje drugie miano.

146-149 Potem poszedłem z cesarzem Konradem
Bić Saracenów: Konrad gdy ich pobił,
Mnie znakiem swego rycerstwa ozdobił,
Do tyla w bitwach cenił moje męstwo.

150-154 Saracen winą waszego pasterza
Ziemie wam garnie, swój zabór rozszerza.
Miecz Saracena wyzwolił mnie w boju
Z nędz twego świata: a tak przez męczeństwo
Tu do wiecznego przyszedłem pokoju».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XVI

✦

1-4 Ciąg dalszy. Kaciagwida mówi o późniejszych dziejach i teraźniejszych stosunkach Florencji.
O błahe nasze po krwi uszlachcenie!
Jeśli na ziemi wzbijasz w pychę ludzi,
Gdzie tak mdłe ducha naszego skłonienie;

5-7 Rzecz ta podziwu już we mnie nie wzbudzi,
Odtąd gdy próżny chwaliłem się z ciebie,
Tam gdzie nie błądzą żądze, mówię, w niebie.

8-11 Ty jesteś płaszczem, co szybko się skraca,
Jeśli z dnia na dzień zasługa lub praca
Nowego sukna dla cię nie przykroi,
Czas mknie z nożycą wkoło poły twojej.

12-19 Od Wy, co pierwszy Rzym użył w swej mowie,
A które potem jego potomkowie
Z nowożytnego wygnali języka,
Począłem mówić: przeto Beatryce
Stojąc na stronie wpół się uśmiechnęła,
Podobna do tej wiernej służebnicy,
Co na błąd pierwszy Ginewry kaszlnęła,
O czym szeroko powiada kronika.

20-23 «Wy» tak mówiłem, «ojcem mi jesteście.
Wy ośmielacie mówić mnie nareszcie,
Wy tak wysoko mnie do się wznosicie,
Że czuję wyższe i pełniejsze życie;

24-28 Radość w me serce strumieniami wsięka,
Serce radością wzbiera, lecz nie pęka.
Powiedz mi, droga krynico krwi mojej,
Krew jakich przodków twoje źródło poi,
Nad twą kolebką jakie przeszły lata?

29-31 O Świętojańskiej powiedz mi owczarni
Czy ludzie zgodni żyli w niej, nieswarni,
Czy była w mężów dostojnych bogata?»

32-36 Jak się ożywia na wiatr żar w płomieniu,
Tak na pieszczotę słów mych w okamgnieniu
Światło jasnością żywszą się oblekło,
Słodziej, lecz mową nie naszą tak rzekło:
— «Od dnia, gdy pierwsze wymówiono Ave!

37-45 Aż do dziś świętej, matki mej połogu,
W którym mnie zległa, błogosławiąc Bogu,
Pięćset pięćdziesiąt trzy razy Mars biegał
Do stóp Lwa swego i ognie jaskrawe
Wciąż ten planeta w lwim oku zażegał,
Jam się urodził, gdzie przodkowie moi

W tym samym miejscu rodzili się, żyli,
W ostatniej miasta starego dzielnicy,
Kędy ciekawy tłum mrowi się, ściska,

46-51 Idąc na wasze doroczne igrzyska.
Dość o mych przodkach, skąd przyszli, czym byli?
Milczeć tu raczej, nie mówić przystoi,
Lud wtedy zdolny do miecza i zbroi
Aż od posągu Marsa do Chrzcielnicy
Składał część piątą dzisiejszej ludności;

52-55 Ta dziś złożona z dziwnej mieszaniny,
Z włóczęgów z Kampi, Certaldo, Figiny.
Dawniej krew strzegła w rodzimej czystości,
Do rzemieślnika od barońskiej mości.

56-61 Lepiej by było miedzą szachowaną
Przytykać do nich, jak graniczną ścianą,
Z strony Gulazzo albo Trespiano,
Niźli mur miasta mieć zapowietrzony
Gawiedzią z Signy i Agugliony,
Co wzrok wyszczerza lichwą zaostrzony.

62-67 Gdyby nie będąc Florencyja płochą,
Dziś dla Cezara nie była macochą,
Lecz kochającą matką swego syna,
Kramarz nie hańbiąc nazwy florentyna,
Do Simifonti wróciłby, jak trzeba,
Gdzie jego ojciec chodził, żebrząc chleba.

68-73 Dziś w Montemurlo siedzieliby Konti,
Cerchi w Akonie, a Buondelmonti
W Waldegriewe. Mieszanina osób
Zawsze na miasta działa w zgubny sposób,
Do zła ma dosyć zarodów, jak wiele
Razem pokarmów natłoczonych w ciele.

74-77 Byk ślepy prędzej niźli ślepe jagnie
Może się potknąć lub zagrzęznąć w bagnie;
Pięć szpad nie tyle ran śmiertelnych zada,
Co może czasem zadać jedna szpada.

78-81 Spojrzyj na mury Luni i Chiuzy,
Na Synigaglją, ruina i gruzy!
Słysząc, jak świetne wygasnęły rody,
Mniej dziwnym zda się, gdy kres mają grody.

82-84 Wszystko co wasze, tak jak wy umiera,
Lecz śmierć czasami zakrywa swe skutki
W niektórych rzeczach, bo wasz żywot krótki.

85-87 Jak księżyc wznosząc, to zniżając fale,
Morzom ich brzegi daje i zabiera,
Szczęście z twym miastem tak igra niestale.

88-91 A więc nie będzie rzecz dziwna i nowa,
Że świetność domów florenckich rodowa
Zgasła i spadła z potęgi swej wierzchu,
Chociaż ich sława ginie w czasów zmierzchu.

92-97 Już Filipesków, Alberigów domy,
Widziałem, przeszły jako cień znikomy.
Niegdyś przy bramie, gdzie zdradą szkaradną
Łódź obciążona dzisiaj tonie na dno,
Stał Rawignanów dom, skąd hrabia Gwido
I wszyscy z krwi tej rozrodzeni idą.

98-102 Już De la Pressa z chlubą rodowitą
Umiał sprawować rzecząpospolitą;
Już Galigajo dla herbowej cześci
Miecz swój wyzłacał po wierzch rękojeści,
Już herb Kolumna zdobił ściany dworca;

103-107 Świetniał Sachetti, Sifanti i Galli,
I ci wielmożni, którym wstyd twarz pali,
I ich potomkom, na wspomnienie korca,
Szczep już był wielki, z którego Kalfuci
Swoje rodowe latorośle wiedli;

108-111 Za mnie, pamiętam, Sizzi, Arriguci,
W kurulskich krzesłach z powagą zasiedli;
Dumne, dziś uschłe szczepy florentynów
Pęczniały kwiatem wielkich cnót i czynów.

112-119 Tacy ojcowie, o krwi ich obrazo!
Byli tych synów, którzy każdą razą
Nim na biskupa padnie los wyboru,
Tuczą się chlebem biskupiego dworu
Ów ród nowotny, co z głupstwa i pychy

Jak smok srożeje, kto odeń ucieka,
Pokaż mu zęby lub kiesę z daleka,
Stoi przed tobą jak baranek cichy;

120-122 Już wzrastał w górę, ale z krwi tak lichej,
Aże się zmarszczył Ubertin Donato,
Gdy go teść jego pokumał z krwią taką.

123-126 Już z Fiesoli przybył Kaponsako,
Kupczyć na rynku towar przemycany;
Już jakiś Gjuda, jakiś Infangato
Między celniejsze liczył się mieszczany.

127-131 Nowotna szlachta świeżo ozdobiona
Rycerskim krzyżem wielkiego Hugona
Którego chwałę cześci pamięć wasza
Doroczną ucztą w dzień święta Tomasza,
Do dzisiaj błyszczy szlacheckim klejnotem.

132-135 Niejeden herb swój dzierzgający złotem
Na stronę ludu przerzucał się potem;
Jeszcze by Borgo więcej był spokojny,
Gdyby go sąsiad nie podszczuł do wojny.

136-139 Dom, skąd się wasze poczęły boleści,
A skąd przez słuszną sprawiedliwość bożą
Tak rozmnożone jeszcze się umnożą,
Dom ten w powszechnej współziomków żył cześci.

140-143 Buondelmonte! W złeś rady uwierzył,
Żeś z takim domem krwi twej nie sprzymierzył
Spadło by z wielu ciężkie smutków brzemię,
Gdyby Bóg ciało twe darował Emie.

144-147 Gdyś po raz pierwszy przejeżdżał tą rzeką,
Trzebaż, by posąg, co na moście stoi
Twą krwią zbroczyli współziomkowie twoi,
Za którą teraz krwi strumienie ciekną.

148-150 Z tymi i wielu innymi rodami,
Byt Florencyi był arcyszczęśliwy,
Nikt w niej ze smutku nie zalał się łzami.

151-154 Lud jej był sławny, a tak sprawiedliwy,
Że jej herbowy kwiat, lilija biała
Z ostrzem swej włóczni w dół się nie zginała,
Nigdy niezgody krwią nie sczerwieniała».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XVII

✦

1-5 Ciąg dalszy. Kaciagwida przepowiada poecie wygnanie jego, gościnny pobyt u Kangranda, sławę jego poematu, upatrując w Dantem powołanego kaznodzieję i nauczyciela.
Syn nieroztropny, co pytał rodzicy,
Czy prawda, że był bez ojca poczęty,
Dotąd jest jeszcze przestrogą dla matek,
By mniej słabymi były dla swych dziatek.

6-8 Takim się wydać mogłem Beatrycy
I tej światłości promiennej i świętej,
Która wpierw dla mnie swe miejsce zmieniła.

9-11 Dlatego moja Pani tak mówiła:
«Wyrzuć na zewnątrz cały zapał chęci,
Z wiernym odciskiem wewnętrznej pieczęci;

12-15 Nie, żeby z nas kto mógł coś więcej wiedzieć
Przez twoje słowa: co myślisz w tej dobie?
Lecz, żebyś śmiał swe pragnienie powiedzieć,
A drugi słysząc, podał napój tobie».

16-22 — «Drogi mój szczepie, coś wrósł tak wysoko!
Jak rozum ziemski widzi, że nie może
Dwóch kątów tępych zamykać trójroże,
Przygodne rzeczy, nim się staną w sobie

Tym, czym być mają, tak widzi twe oko,
Patrząc w zwierciadło, które ci odbija
Czas przyjść mający, jak ten, który mija.

23-28 Gdy mnie Wirgili wodził drogą nową
Przez świat umarłych i na górę ową,
Gdzie dusze skrucha i pokuta leczy,
Słyszałem wróżbę przyszłości surową:
Lecz ja odtrącę cios, co mnie uderzy,
Nieporuszony jak czworobok wieży.

29-31 Dlatego rad bym wcześniej i powoli
Oswoić siebie z grozą przyszłej doli;
Grot przewidziany nie tak nas kaleczy».

32-34 Z woli mej Pani tak mówiłem śmiało
Do światła, co wprzód ze mną rozmawiało,
Wyznając przed nim moją żądność całą.

35-42 I nie przez ciemną słów myśli zawiłość,
Jaką wyrocznie starożytne słyną,
Straszące ludy ogłupiałe w grzechu,
Wpierw nim odkupił świat Baranek Boży,
Lecz jasnym słowem, treściwą łaciną,
Odpowiedziała ta ojcowska miłość,
Zamknięta w świetle, lecz widna z uśmiechu
Tejże światłości, w której się zamyka.

43-51 — «Przygodne rzeczy, co przypadek tworzy
W granicach zmysłów, w świecie podsłonecznym,
Wszystkie pod wzrokiem kształtują się wiecznym,
Lecz zeń konieczność nie więcej wynika,
Jak obraz łodzi z oka podróżnika,
Płynącej prądem swobodnym potoku:
Zeń, jak z organu harmonija słodka
Wchodzi do uszu, odbija w mym oku
Smutny swój obraz czas, co ciebie spotka.

52-60 Jak Hipolita wygnała macocha,
Wyżenie ciebie Florencyja płocha;
Tego chcą, wszyscy naglą twe wygnanie,
Przez tychże samych, niesłychana zbrodnia,
Co tym zajęci, wkrótce się to stanie,
Tam, gdzie Chrystusem radzi kupczą co dnia
Już wrogi twoje wabią cię na harce,
Już ostrzą bronie twojej krwi łakome
I jak się dzieje, sąd zwycięskiej strony

61-63 Przysądzi winę stronie zwyciężonej;
Lecz zemsta boża przyjdzie dać widome
Świadectwo prawdzie, tej zemsty szafarce.

64-67 Porzucisz drogie osoby i rzeczy,
Ten grot wygnania najsrożej kaleczy;
Poznasz, jak gorzką zaprawiony solą
Chleb cudzy dany nie z gościnną wolą;

68-74 Poznasz, jak przykro, bodaj się nie rodzić,
Po cudzych schodach wstępować i schodzić!
A co najwięcej zgarbi twe ramiona,
To ciżba głupia z tobą potępiona,
Niewdzięczna, podła; jej gniew ją uzbroi
Przeciwko tobie; nie ty, ale ona
Mieć będzie czoło od wstydu czerwone.

75-77 Gdy tym dowiedzie zwierzęcości swojej,
Pięknie ci będzie, żeś umiał w potrzebie
Własne stronnictwo wyrobić sam z siebie.

78-84 Pierwszą tułacza ulgę i zachronę
Znajdziesz w uprzejmej Lombarda gościnie,
Który ma w herbie orła na drabinie
Jego życzliwy dla ciebie dostatek
Tak zrówna ściśle i prośbę, i datek,
Że co na końcu kładzie pańska duma,
Stanie się pierwszym między wami dwoma.

85-87 Na jego dworze rośnie dzieciuch mężny,
Co wpływ tej gwiazdy poczuł tak potężny,
Że męstwem zrówna pierwsze bohatery.

88-92 Niepostrzeżony jeszcze dziś od ludów,
Bo nad nim krążą lat dziewięć te sfery:
Lecz nim Gaskończyk Henryka omami,
On jak mąż wielki zabłyśnie cnotami,
Pogardą bogactw i znoszeniem trudów.

93-96 Śmiało licz na nim, on pełen szczodroty,
Jego wróg tej mu nie zaprzeczy cnoty;
Przezeń się ludzi przeobrazi mnóstwo,
Bogactwo zniży, podniesie ubóstwo.

97-100 Co rzekłem o nim proroczym językiem,
Zapisz w pamięci, lecz nie mów przed nikim».
I mówił rzeczy niepodobne prawie
Dla tych, co będą widzieć je na jawie.

101-104 «Synu,» rzekł w końcu «oto są przyczyny,
Dlaczegoś słyszał wróżby rozmaite,
Oto zapadnie przed tobą ukryte
W czasie, co pędzi lata, dni, godziny.

105-107 Nie zazdrość ziomkom ich złości i zdrady,
Nim wyszaleje wściekłość ich zawzięta,
Dożyjesz przez nich zasłużonej chłosty».

108-110 Gdy znak milczeniem dała dusza święta,
Że już dosnuła wątek swej rozmowy,
Do której dałem pierwszą nić osnowy;

111-118 Jako wątpiący, co zasięga rady
Osoby w zdaniu mającej sąd prosty,
Przy tym z miłością patrzącej mu w duszę,
Począłem mówić: «Ojcze, widzę z trwogą,
Jak czas rumaka już bodzie ostrogą,

Pod jeźdźcem rumak wyciąga się dzielny,
Ku mnie jak wicher pędzi wiatronogi,
Aby mi cios swój dać uczuć boleśniej;

119-121 Przeto w przezorność uzbroić się muszę,
Ażebym, tracąc własny kąt tak drogi,
Nie stracił cudzych przez gorycz mej pieśni.

122-129 Tam niżej, w ciemnej i strasznej otchłani,
Gdzie duch w goryczy żyje nieśmiertelnej,
I na wierzchołku góry bliższej słońca,
Skąd mnie porwały oczy mojej Pani,
Z gwiazdy na gwiazdę wędrując bez końca,
Tylem się rzeczy nasłuchał, dowiedział,
Dla wielu, gdybym wiernie je powiedział,
Treść ich byłaby może zbyt gryząca.

130-133 Jeślim przyjaciel prawdy bojaźliwy,
Lękam się wiek mój przeciągnąć sędziwy
Wśród tych, co żyjąc życiem pasożytnym,
Czas teraźniejszy nazwą starożytnym».

134-136 Skarb, jaki moje oczy wyszukały
W tej sferze, blaskiem wyiskrzył się cały,
Jak w złotym lustrze odbite promienie;

137-145 I tak przemówił: «Kto swoim nieczyste
Lub cudzym wstydem obciążył sumienie,
Gorycz twej mowy poczuje, zaiste:
Całe, nie kłamiąc, objaw twe widzenie,

Jak je widziałeś; przysłowie poucza,
Niech się ten drapie tam, gdzie świerzb dokucza,
Bo choć twa mowa zrazu niesmak sprawi,
Lecz za to pokarm żywotny zostawi
Temu, kto dobrze ją w myśli przetrawi.

146-148 Twój krzyk to zrobi, co wiatr, który bierze
Za cel swych szturmów co najwyższe wieże,
Co piorun bijąc w wyższe drzewa boru.

149-151 Dlatego tobie, tu na każdej sferze,
Niżej na górze i w otchłani płaczu,
Wskazano dusze sławą notowane.

152-154 Bo nie zatrzymasz uwagi w słuchaczu
Przykładem wziętym z powszedniego wzoru,
Z czynów, co przeszły zaledwo dojrzane».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XVIII

✦

1-4 Zakończenie. Kaciagwida wymienia Jozuego, Machabeusza, Karola, Rolanda Godofreda z Bulionu, Gwiskarda i innych. 6. Ku Jowiszowi, gwieździe sprawiedliwych monarchów. Duchy tworzą swym szeregiem słowa Diligite justitiam itd., potem orła. Skarga na stolicę apostolską.
Już w sobie światłość cieszyła się błoga,
Sama ze swoją myślą tajemniczą,
Ja z moją, słodycz miarkując goryczą.

5-8 Niewiasta, która wiodła mnie do Boga,
Mówiła: «Myślom daj inny kierunek,
Myśl, żem jest bliska tego, który wchodzi
W boleść skrzywdzonych, ból krzywdy łagodzi».

9-13 Jam się obrócił cały ku głosowi
Pocieszycielki, co tak słodko mówi.
Ile ja wtedy i z jakim zapałem
W świętych jej oczach miłości widziałem,
Tu łamię pędzel na ten wizerunek;

14-17 Nie tylko, że nie ufam w moje słowa,
Lecz i przez słabość umysłu powszednią,
Który rzecz wyższą nad siebie nie może
Wysłowić, gdy mu łaska nie pomoże.

18-20 To tylko powiem, że jej słodka mowa
Gdym patrzył na nią, tak w sercu utkwiła,
Aż mnie z żądności wszelkiej wyzwoliła.

21-26 Podczas gdy wieczna rozkosz bezpośrednio
Opromieniając Beatrycze lica,
Mnie ich natchnionym upaja wyrazem,
Ona z uśmiechem, co duszę zachwyca,
«Odwróć się» rzekła «i słuchaj zarazem,
Nie tylko w oczach moich jest raj cały».

27-32 A jak uczucie w twarzy się maluje,
Gdy silne całą duszę opanuje,
Tak w blasku, w iskrach tej światłości świętej,
Do której moje oczy się zwracały,
Poznałem wolę i chęć jej tajemną
Mówienia jeszcze o czymkolwiek ze mną.

33-41 I w dobrotliwie rozmowie poczętej
Tak rzekła: — «Na tej, patrz, piątej gałęzi
Wierzchołkiem swoim żyjącego drzewa,
Na którym owoc w kwiecie i zawięzi
I liść zielony bez przerwy powiewa,
Są duchy wiecznym szczęśliwe zbawieniem,
Które przed swoim tu wniebowstąpieniem
Tak wielką sławą słynęły na ziemi,
Że każdą Muzę wzbogaciłbyś niemi.

42-45 Patrz na ramiona oto tego krzyża,
Każdy, którego nazwę po imieniu,
To samo tobie zrobi w okamgnieniu,
Co w chmurze robi jej iskra tak chyża».

46-48 I wtem widziałem, jak światło olbrzymie
Przeszło po krzyżu, Jozue na imię,
Prędzej niż wyraz głos wymówić zdołał;

49-51 Machabeusza gdy na imię wołał,
Widziałem, oto druga światłość śmiga,
Kręcąc się w kółko jak frucząca cyga.

52-55 Karloman, Roland! Gdy głos w kolej woła,
Wzrok mój na krzyżu wysoko, wysoko,
Ścigał dwa światła, jak myśliwca oko
Tropi w powietrzu lot swego sokoła.

56-61 I na tym krzyżu w kolej Guiskarda
Przebiegły światła Godfreda, Ryszarda.
Wtenczas zmieszane z drugimi światłami,
Równie szybkimi wirując kręgami,
Dowiodło światło, co do mnie mówiło,
Jakim śpiewakiem w chórze niebios było.

62-67 Spojrzałem w lewo, aby w Beatrycy
Czytać powinność moją, z jej źrenicy,
Z jej słów i gestów: i widziałem oczy

Takie wesołe, wzrok jej tak uroczy,
Którym swe wszystkie zgasiła spojrzenia,
Nawet ostatni wzrok pełen natchnienia.

68-74 A jako człowiek, kiedy dobrze robi,
Przez żywszą rozkosz spostrzega w istocie,
Że sam z dnia na dzień postępuje w cnocie,
Podobnie w moim kolistym obrocie,
Zdało się, z niebem łuk większy pisałem,
Patrząc na moją panią, jak się zdobi
Blaskiem i światłem więcej doskonałem.

75-79 A jak rumieniec z białej twarzy panny
Znika, nim oczy podniesie spuszczone,
Tak szybko w chwili, gdym wzrok zwrócił w stronę,
Po złagodzonej białości spostrzegłem,
Że już na szóstą gwiazdę nieba wbiegłem.

80-82 W tej Jowiszowej pochodni widziałem,
Jak świętych świateł migot nieustanny
Przedstawiał oczom nasze abecadło.

83-86 Jak opuszczając ponadrzeczne żery,
Wesoło w górę podnoszą się ptaki,
I z siebie samych na zgłosek zwierciadło
Liniję długą tworzą, to zygzaki;

87-89 Tak święte w środku swych świateł istoty
Lecąc, śpiewały i na tle tej sfery
To D, to J L tworzyły litery.

90-92 Zrazu takt pieśni wymierzał ich loty,
Potem w milczeniu stawały niektóre,
Wyobrażając tych zgłosek figurę.

93-100 O Muzo! Którą lotny Pegaz nosi,
Przez którą sława nieśmiertelność głosi
Piewców i wieszczów, co nieśmiertelnemi
Tyle miast, królestw zrobili na ziemi,
Tu mnie z triumfem doprowadź do celu,
Oświeć mnie sobą, a żebym z zapałem
Skreślił ich kształty, jak je sam poznałem,
Objaw moc swoją w tych wierszach niewielu.

101-103 Wtem samogłosek razem z spółgłoskami,
Pięć razy siedem błysnęło przed nami:
Diligite Justitiam na początku stało;

104-108 Qui Judicatis Terram okres zamykało.
I w samym środku M piątego słowa,
Światła, co sobą te głoski tworzyły,
Stanęły w sposób, że zdało się złotem
Pisze na srebrze gwiazda Jowiszowa.

109-114 I drugie światła na wierzch M zstąpiły,
Śpiewając dobro, co je swym przymiotem
Ciągnie do siebie: i widziałem potem,
Jak widzim głownie silnie uderzone,
Co miecą z trzaskiem iskry niezliczone,
Z których brać wróżbę głupi się przechwala.

115-118 Więcej tysiąca świateł wkrąg poczęło
Wznosić się, latać jak złote obłoki;
A gwoli słońcu, które je zapala,
Jednych lot wyższy, tych mniej był wysoki.

119-121 Kiedy już każde w swym miejscu stanęło,
Te same światła, wyraźnie, jak stały,
Głowę i szyję orła rysowały.

122-125 Ten, co malował takie malowidło,
Z siebie, nie z mistrza wziął wzór i prawidło;
Z jego twórczości wynika ta siła,
Co wszystkim gwiazdom kształt ich nakreśliła.

126-129 A drugie światła, co w grona splecione
Wyobrażały ponad M koronę,
Mało wyraźnym ruchem swych obrotów
Skończyły orła figurę rysować.

130-134 O słodka gwiazdo! Ileż tych klejnotów
Każą mi razem wierzyć i pojmować,
Że sprawiedliwość nasza jest poczętem
I urodzonym światłem w niebie świętem,
Którego jesteś pięknym dyjamentem.

135-141 Dlatego błagam Wszechmocnego w duchu,
Jako przyczyny twej siły i ruchu,
By zauważał, skąd się dym podnasza,
Który nam twoje promienie przygasza,

Aby się wzruszył i mieczem anioła
Wygładził wszystkie przekupnie kościoła,
Co męczenników wzrósł krwią i cudami.

142-146 Zastępy niebios! Módlcie się za temi,
Których obłąkał zły przykład na ziemi:
Dotąd walczono na ostre mieczami,
Dziś bój tajemny wre odjęciem chleba,
Jakim rad żywić czuły Ojciec z nieba.

147-150 Lecz ty, co piszesz i mażesz wespoły,
Pomnij na pierwsze wiary apostoły,
Co dla winnicy zepsutej przez ciebie
Pomarli ciałem, duchem żyją w niebie.

151-154 Mógłbyś powiedzieć: miłość, żądza taka
Mnie zespoliła z świętym pustelnikiem,
Który dla tańca został męczennikiem,
Że odtąd nie znam Pawła i rybaka.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XIX

✦

1-5 Na Jowiszu. Orzeł przemawia. O błogosławieństwie dla niechrześcijan. O sądzie bożym. O ówczesnych monarchach.
Z rozpostartymi przede mną skrzydłami
Piękny ten obraz przedstawił się cały,
Który świętego zachwytu czuciami
W nim zgromadzone rozweselał dusze.

6-8 Każda się zdała jako rubin mały,
W którym słoneczko tak jasne świeciło,
Że w moich oczach swój promień odbiło.

9-15 Co tu słowami opowiedzieć muszę,
Tego nikt jeszcze nie śpiewał, nie pisał,
Nikt wyobraźni tak nie rozkołysał,
By mógł to pojąć, co tu pióro skreśli:
Bo wzrok mój widział i uszy słyszały
Dziób, który mówił głosem słowa żywym:
Ja i Mój, kiedy My i Nasz miał w myśli.

16-19 Potem rzekł: — «Za to żem był sprawiedliwym,
Żem strzegł pobożnie przykazania boże,
Wzniesiony jestem tu do takiej chwały,
Co być zwalczoną przez żądzę nie może.

20-24 Cień mój na ziemi przemknął nie bez śladu,
Lecz źli nie idą w ślad mego przykładu».
Jak z wielu żarów wybucha od razu
Jedno gorąco, tak z miłości wiela
Wychodził jeden głos z tego obrazu.

25-30 «O kwiaty» rzekłem «wiecznego wesela,
Gdy, jako jedną woń w kwiatu koronie,
Czuję zarazem wszystkie wasze wonie,
Nasyćcie, dysząc woniami lubemi,
Wielki post, jakim już wyschłem i zbladłem,
Bo nie znalazłem pokarmu na ziemi.

31-33 Gdy sprawiedliwość boża jest zwierciadłem
Dla każdej sfery, snadź wam sfera wasza
Zasłoną jego szyby nie przygasza.

34-39 Wiecie, gdy mówi, jak mi słuchać miło,
Znacie wątpienie, co mnie ogłodziło».
Jak sokół, gdy mu zdejmą kaptur z głowy,
Zatacza szyją do lotu gotowy
Nastrzępia pióra, żądz ukryć nie umie,
Trzepotem skrzydeł daje poklask sobie;

40-43 Taki ruch w orła widziałem osobie,
Zbudowanego z pochwał bożej łaski,
Z piesień tych pochwał, który ten zrozumie,
Czyj się duch w wieczne rozpromienił blaski.

44-50 Orzeł tak mówił: — «Ten, co sam wytykał,
I cyrklem mierzy światów pogranicze,
Który w nich tyle rzeczy pozamykał,
Jedne widome, drugie tajemnicze,
Nie mógł zarówno na wszechświata kręgi
Wycisnąć pieczęć swej twórczej potęgi,
Bo jego »Stań się« polot był zbyt chyży.

51-55 Co nam za dowód i twierdzenie staje,
Że pierwszy pyszny stojący najwyżej
Ze wszystkich stworzeń, choć swój upad zwlekał,
Przed dojrzałością, jaką łaska daje,
Upadł, bo w pysze na światło nie czekał.

56-58 Stąd i twór niższy jest naczyniem ciasnym,
By objąć dobro, które nie ma końca,
Które się mierzy w sobie cyrklem własnym;

59-63 Stąd wzrok nasz, promień tylko Arcysłońca,
Ducha, co sobą napełnia świat cały,
Z natury swojej tak niedoskonały,
Że tylko w skutku przyczynę postrzega,
Poza kres jego dalej nie wybiega.

64-68 Rozumy toną w sprawiedliwość wieczną,
Jak oko w bezdeń morską albo rzeczną;
Dno blisko brzegu widzisz łatwo okiem,
Na pełnym morzu nie dojrzysz go wzrokiem,
Dno jest, lecz dno to głębokość wam kryje.

69-72 Nie ma światłości, gdy ona nie wschodzi
Z miejsca, gdzie wiecznie trwa pogoda stała,
Będzie to ciemność, co dnia nie urodzi,
Cień lub trucizna znikomego ciała.

73-75 Teraz wyciągaj ku mnie długą szyję,
Ściągam zasłonę, oto się odkrywa,
O którą pytasz, Sprawiedliwość żywa.

76-83 Chcesz mówić; zda się mówiącego słyszę:
Człowiek zrodzony nad Indu brzegami,
Choć o Chrystusie nie czyta, nie pisze,
Dobre uczynki rad godzi z chęciami,
O ile rozum może rządzić głową,
Czysty jest czynem i myślą, i mową,
A że umiera bez chrztu i bez wiary,
Gdzież sprawiedliwość jego przyszłej kary?

84-87 Gdzie jego wina, jeśli on nie wierzy?
Co za trybunał twój z tak bystrym okiem,
Co o tysiące mil chce sądzić wzrokiem,
Który przestrzenie ledwo na piędź mierzy.

88-90 Kto z was tak ze mną szermuje na słowo,
Gdyby nie światłość Pisma wam święcąca,
Musiałby wątpić i wątpić bez końca.

91-94 Rozumie ziemski, zły siew twego pola,
Sama przez siebie dobra Arcywola,
Jak Arcydobro, nigdy swego chcenia,

I wiekuistych pociągów nie zmienia.

95-97 Co sprawiedliwe, z nią jest zespolone,
Żadne ją dobro nie nęci stworzone
Bo wszelkie dobro z niej się wypromienia».

98-103 Jak bocian w gnieździe, gdy nakarmi dzieci,
Krąży nad gniazdem, nim na żer poleci,
I jak to pisklę, co pokarmem syte,
A jeszcze w niego trzyma oczy wryte,
Tak orzeł wisiał w powietrznej przeźroczy,
Tak ja ku niemu podnosiłem oczy.

104-107 Złożonym pierzem z dusz wielu powiewał,
Latając wkoło, tak do siebie śpiewał:
«Pieśń moja, ludzie, dla was niepojęta,
Jak ciemna dla was sprawiedliwość święta».

108-110 Potem te Ducha Świętego zapały
Spoczęły w godle, które legiami
Rzymskimi niegdyś straszyło świat cały.

111-114 I orzeł tymi jął mówić słowami:
«Tym zakazana w to królestwo droga,
Co nie wierzyli w Chrystusa jak w Boga,
Przed wbiciem na krzyż i po zdjęciu z krzyża.

115-117 Wołając »Chryste!« wiele mu ubliża,
Lecz ci w dzień sądu staną przed nim dalej,
Jak ci, co nigdy Chrystusa nie znali.

118-121 Wtedy Etiop grzechem niezmazany
Przyjdzie potępić takie chrześcijany,
Dwa zbory pójdą na rozstajne drogi,
Jeden bogaty wiecznie, ten ubogi.

122-125 Co waszym królom powiedzą Persowie,
W chwili gdy ujrzą tę księgę otwartą,
W której tych króli głoską niezatartą
Każdy występek, zły czyn zapisany.

126-128 Tam ujrzą między Alberta czynami,
Jak puści orła, co skrwawi szponami
Królestwo Pragi i zmieni w pustkowie.

129-131 Tam ujrzą boleść mieszkańców Sekwany,
Gdy puszcza w obieg pieniądz fałszowany
Król, który umrze raniony kłem dzika.

132-135 Tam ujrzą dumę Szkota i Anglika,
Której za ciasne ich ziem pogranicze.
Tam ujrzą króli, Czecha i Hiszpana,
Których rozrzutność w przypowieść podana.

136-139 Tam całe życie Chromego Karola
Zawrą w dwóch znakach głoski tajemnicze,
I znaczyć będzie jego dobroć, męstwo,
A zaś M głoska tych cnót przeciwieństwo.

140-145 Tam zapisana chciwość i zła wola
Włodarza państwa przy ognistej Etnie,
Kędy Anchizes kończył dni stuletnie:

I aby dowieść, jak był mało warty,
Życiorys jego przez skrócone słowa
Księga zamyka w kilku wierszach karty.

146-148 Księga ta pamięć haniebną przechowa
Wuja i brata, przez których spodlony
Lud niegdyś mężny spodlił dwie korony.

149-151 Tam wśród norweskich i duńskich włodarzy
Spotka Dalmatę, co w spółce lichwiarzy
Fałszował ważne weneckie cekiny.

152-156 Biedna Panonio, z twoich władców winy,
Błoga Nawarro, jeśli cię od Franków
Zasłonią góry tarczą skalnych blanków,
Już ziemia Cypru z boleści wykrzyka,
Skarżąc na rządy drapieżne Henryka;

157-158 Dziki jak zwierzę, mściwy a zawzięty,
Wspólne ma rysy z dzikimi bydlęty».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XX

✦

1-6 Orzeł kończy mowę. Duchy śpiewają. Przemawia orzeł powtórnie i wymienia niektóre duchy: Dawida, Trajana, Hiskię, Konstantyna, Wilhelma, Ryfeusza. Dalsze pouczenia o błogosławieństwie niechrześcijan.
Gdy światło, które oświeca świat cały,
Schodząc z półkuli naszej, dzień przetrawia,
Niebo, co przezeń świeciło w dzień biały,
Nagle wieczorną poświatę roznieci
Przez wiele świateł, w których jedno świeci;

7-11 Taki stan nieba pamięć mi przedstawia,
Gdy dziób swój godło zamknęło monarsze.
Bo żywe światła miecąc blaski jarsze,
Urocze pieśni znów śpiewać poczęły,
Które z pamięci mej jak sen wionęły.

12-14 Z jakim gorącem, o miłości słodka,
Płoniesz w tych światłach, wybłyskasz z ich środka,
Skąd ich duch iskrzy świętymi myślami!

15-19 Gdy szóstej gwiazdy te drogie kamienie
Anielskich dzwonków przerwały dzwonienie,
Zda się, słyszałem, szmer, łoskot strumyka,
Co jasne wody staczając skałami,
Świadczył dostatek źródła, skąd wynika.

20-25 Jak w szyi lutni dźwięk kształt swój odlewa,
Jak otworami wierzbowego drzewa
Wiatr wpadający całą fletnią śpiewa,
Tak nie czekając, wrzawa tonów taka
Zarazem w szyi zaszumiała ptaka,
Jakby ta była jak fletnia dziurawa.

26-28 I przez dziób jego wyszła głosu wrzawa
W kształcie słów takich, na jakie czekałem
Spragnionym sercem, gdzie je zapisałem.

29-31 Ptak mówił: — «We mnie ta cząstka widząca,
Co w ziemskich orłach znosi promień słońca,
Chce, abyś sam jej przypatrzył się bliżej.

32-34 Patrz, z tylu świateł tej orlej budowy,
Te, co oczyma iskrzą z mojej głowy,
Na pierwszych szczeblach tu stoją najwyżej.

35-40 Patrz, ten co błyszczy w środku mej powieki,
Świętego Ducha piewcą był przed wieki,
Po miastach arkę obnosił przymierza,
Teraz tu wartość swych piesień odmierza
Miarą nagrody i sam je ocenia
Wedle ich skutków i łaski natchnienia.

41-46 Z pięciu tworzących świetny łuk brwi mojej,
Ten, co najbliżej mego dzioba stoi,
Po stracie syna pocieszył żal wdowi,

Ile kosztuje, poznał z doświadczenia,
Niebieskich uciech, ziemskiego cierpienia,
Nie być z owczarni miłej Chrystusowi.

47-52 Patrz, ten, co świeci, gdzie brew łuk podnasza,
Szczerą pokutą wobec Izajasza,
Zwlekł na lat wiele swój kres ostateczny,
Wie, że sąd nigdy nie zmienia się wieczny,
Chociaż na ziemi modlitwa gorąca
Przemienia czasem zachód na wschód słońca.

53-60 Trzeci z kolei, którego w tym sława,
Że przeniósł na wschód mnie, orła, i prawa
Zły zbierał owoc z najlepszych zamiarów:
Samochcąc berło ustąpił Cezarów
Rzymskim pasterzom i sam stał się Grekiem,
Czuje, że nie jest dla niego szkodliwym
Zło wywołane sercem dobrotliwym,
Choć świat wstrząsnęło trzęsieniem dalekiem.

61-64 Ten, co na łuku pochyłości świeci,
Patrz, oto Wilhelm! Jako ojca dzieci,
Płacze go naród, którego zła dola
Skarży żyjących Frydryka, Karola;

65-72 Jak sprawiedliwy król w niebie kochany,
Widzisz po blasku, jakim jest odziany.
Któż by uwierzył tam na waszej ziemi,
Wśród tylu błędów, że zrodzony w Troi

Ryfeusz oto na łuku brwi mojej
Jest piątym między światłami świętymi
Lepiej on od was wie, co łaska boża,
Chociaż nie widzi jeszcze dna jej morza».

73-75 Skowronek śpiewa pod obłoki wzbity,
A potem nagle swój akord urywa,
Ostatniej nuty melodyją syty.

76-79 Takim zdał mi się wizerunek godła
Przedwiecznej woli, co z siebie wywiodła
Cały świat rzeczy, gdzie w danym zakresie,
Przez nią rzecz każda tym, czym jest, staje się.

80-82 Choć była widna moja myśl wątpliwa,
Jak przez szkło farba, którym się nakrywa,
Chciała milczenie przerwać niecierpliwa;

83-86 Z ust mych: «Co widzę, to dla mnie rzecz nowa!»
Własnym ciężarem wypadły te słowa,
Bo ja widziałem iskrami zapału
Rozpromienioną radość nie po mału.

87-89 Błysnąwszy żywiej ze źrenic oboich,
Orzeł odpowiedź dał mi w okamgnieniu,
Snadź nie chciał dłużej trzymać mnie w zdumieniu.

90-93 «Wierzysz w te rzeczy na wiarę słów moich;
Jak ten, co umie rzecz zwać po imieniu,
Nie wie, co ona i dlaczego znaczy,
Jeśli kto drugi jej nie wytłumaczy.

94-96 Niebo modlitwy gwałtu nie odtrąca,
Żywa nadzieja i miłość gorąca
Nad wolą bożą zwycięstwo odnoszą;

97-99 Nie w sposób, jakim wre z mężem bój męża,
Ona zwyciężać daje się z rozkoszą,
A zwyciężona dobrocią zwycięża.

100-102 Pierwsza i piąta dusza na brwi mojej
Zadziwia ciebie, myśl twą niepokoi,
Jak mogły wstąpić w te anielskie szranki?

103-106 Wiedz, one z ciał swych wyszły nie poganki,
Jak mniemasz, ale z wiarą chrześcijanki:
Ta, że krzyżowa ofiara się zbliża,
Druga, że triumf wypełnił się krzyża.

107-110 Jedna piekielnych wystąpiła żarów,
Skąd nikt nie wraca do dobrych zamiarów,
W kość się i ciało ubrała z kolei,
Co było żywej zapłatą nadziei.

111-114 Żywej nadziei taka moc i siła,
Że wprost u Boga łaskę wymodliła,
Aby ją wskrzesić i wstrząsnąć jej wolę,
By mogła z siebie zdjąć grzechu niewolę.

115-119 Dusza ta wchodząc w ciała klatkę starą,
Krótko w niej żyła, oświecona wiarą,
Ogniem miłości i żądzą zasługi

Tak zapłonęła, że przy śmierci drugiej
Stała się godną tych niebieskich godów.

120-123 Druga, przez łaskę, co fontanną bije
Z tak głębokiego źródła, że niczyje
Oko nie zbada jego głębokości,
Całą swą miłość złożyła w prawości.

124-126 Dlatego Bóg ją jak po szczeblach schodów,
Wzniósł tak wysoko, skąd by jej spojrzenie
Przejrzało przyszłe nasze odkupienie.

127-132 Z wiarą gotując przyszłe drogi Pańskie,
Karciła błędy, skażenia pogańskie:
Trzy te niewiasty, których postać świętą
Przy prawym wozu oglądałeś kole,
Zamiast chrztu dobrą krzewiły w nim wolę,
Na trzy tysiące lat nim chrzcić zaczęto.

133-136 Któż zgadnie, kogo łaska uwielmożni?
O ludzie! Bądźcie w swych sądach ostrożni,
Gdy my, co stoim przed obliczem bożem,
Wszystkich wybranych jeszcze znać nie możem.

137-140 Słodka jest dla nas niewiadomość taka;
Chcieć zgodnie z Bogiem stan jest arcysłodki».
Takim lekarstwem święty obraz ptaka
Leczył, oświecał, wzmacniał wzrok mój krótki.

141-143 A jako biegle grający lutnista
Za dźwiękiem struny wodzi głos śpiewaka,
Skąd śpiewu nuta jest pełna i czysta;

144-147 Tak, pomnę, orzeł gdy mówił z zapałem,
Błogosławione dwa światła widziałem,
Mrugając zgodnie jak oczu źrenice,
Rzucały z dźwiękiem słów tych błyskawice.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXI

✦

1-9 7. Saturn: święci kontemplacyjnego życia. Duchy tworzą drabinę. Zakończenie materii o błogosławieństwie niechrześcijan. Damiani przemawia przeciw urągającemu z przykazań bożych wyższemu duchowieństwu.

Znów moje oczy, z nimi dusza cała
Do mojej pani odwrócone były,
Całą uwagę tylko w niej utkwiły:
Ona uroczo więcej się nie śmiała:
«Gdybym uśmiechem błyszczącym za wiele
Tu zaświeciła,» rzekła Beatryce:
«Spłonąłbyś cały na proch jak Semele,
Bo piękność moja w blask rośnie stopniami,

10-15 Ile, coś widział w ciągu naszej jazdy,
Wstępujem dworca wiecznymi schodami,
Gdybym ci blasku jej nie złagodziła,
Tu wystawiona na jej błyskawice
Tak by zwietrzała twa śmiertelna siła
Jak liść piorunem okruszony z drzewa.

16-18 Jużeśmy przyszli aż do siódmej gwiazdy,
Co pod lwa piersią swe żary zagrzewa,
Które łagodząc z nim przyświeca ziemi.

19-21 Myśl twoją ciskaj za oczyma twymi,
A zrób zwierciadło z oczu dla obrazu,
Co się w nich cały odbije do razu».

22-27 O! Kto by wiedział, jak strzelistym okiem
Błogosławionym pasłem się widokiem,
W chwili gdy wzrok mój oderwałem od niej,
Przyzna, że trudno być posłusznym godniej
Pani, co wagą łaski nad swym sługą
Równoważyła jedną rozkosz drugą.

28-30 W planecie, który świat biegiem okola,
Noszącym imię kochanego króla,
Pod którym ziemskie zło jak trup zastygło.

31-33 Widziałem długą drabinę, bez końca
Z barwą pozłoty od promienia słońca,
Szczebli jej wyższych oko nie dościgło.

34-36 Widziałem światła po szczeblach schodzące,
Patrząc, myślałem, że z niebios zasłony
Zarazem świateł wybłysło tysiące.

37-44 A jak z nałogu przyrodnego wrony,
Gdy świta ranek, skrzydłami trzepocą,
Grzejąc nastygłe skrzydła chłodną nocą,
Jedne daleko lecą bez powrotu,
Drugie tam, skąd się zerwały do lotu,

Te w miejscu krążą; w takim ciągłym ruchu
Snuły się światła drabiną rozległą,
Nim każde szczebla pewnego dobiegło.

45-48 To, co na szczeblu najwyższym stanęło,
Tak promienisty blask rzucać poczęło,
Ażem rzekł w sobie: «Co ciebie natchnęło
Miłością, jaką objawiasz mi, duchu!»

49-51 Lecz ta, od której zależą rozkazu
Milczenie moje, głos mego wyrazu,
Milczała ciągle, ja pytać nie śmiałem.

52-60 Potem, gdy w moim milczeniu wyśledzi
Oczyma Tego, który wszystko widzi,
Chęć, co przez słowa objawić się wstydzi,
Rzekła: «Niech twoja żądza swym upałem
Sama stopnieje». Więc tak się ozwałem:
«Lubom nie godzien twojej odpowiedzi,
W imię tej, która mówić mi pozwala,
Szczęśliwa duszo! Z twej światłości środka,
Jaką radości skra w tobie zapala,

61-64 Mów, czy cię do mnie zbliża pociąg dzielny,
Mów, za co w raju melodyja słodka
Nagle w tej sferze swój akord urywa,
Gdy tak pobożnie niżej go wygrywa?»

65-68 «Ty masz podobnie słuch jak wzrok śmiertelny»
Odpowiedziała: — «tu nikt z nas nie śpiewa
Dla tej przyczyny, co i Beatryce
Kryje uśmiechu swego błyskawice.

69-74 Schodzę tak nisko świętymi szczeblami,
Aby ci duszę ugościć godami
Słowa i światła jakie mnie odziewa:
Schodzę, nie żebym kochała cię więcej,
Wzwyż tak kochają, a może goręcej,
Co świadczą światłem rzęśniejąc bogatem;

75-77 Lecz miłość wielka, przez którą pobożnie
Służymy Woli rządzącej wszechświatem,
Nas, jako widzisz, umieszcza tu różnie.»

78-80 — «O święte światło!» rzekłem «Na tym dworze
Wiecznego króla widzę miłość wolna
Posługom niebios wystarczyć jest zdolna;

81-83 Lecz tego moja myśl pojąć nie może,
Dlaczego jedna ze współświateł grona
Na tę posługę byłaś przeznaczona?»

84-91 Jeszcze nie były słowa domówione,
Światło krążyło jak koło we młynie,
Miłość tak w jego mówiła średzinie:
«Tu światłość boża na mnie promień ciska,
Który przenika mych blasków zasłonę,

Moc jej i wzrok mój razem zespolone
Tak mnie podnoszą, że gdy wzrok wytężę,
Arcytreść widzę, gdzie ta moc się lęże.

92-95 Iskrę wesela, co ze mnie wybłyska,
Biorę, zapalam u tego ogniska,
Ponieważ jasność mych promieni żywa
Jasności wzroku mego dorównywa.

96-102 Duch, co najwięcej rozjaśnia się w niebie,
Seraf, co z wiedzą wielką i szeroką
Najwięcej w Bogu zagłębił swe oko,
Nie zaspokoi odpowiedzią ciebie,
Jeśli to, o co pytasz, tak zapada
W otchłań tajemnic, jak rzecz zakazana,
Której stworzony wzrok nigdy nie zbada.

103-105 Gdy cię powita twa ziemia kochana,
Odnieś to ludziom, aby nie ufali,
Że mogą sami w tym celu iść dalej.

106-108 Duch, dym na ziemi, tu zaś światło boże,
Czyż tam to mógłby, czego tu nie może,
Chociaż go niebo podniosło dość sporo?»

109-111 Tak mnie wstrzymała tych mądrych słów siła,
Żem przestał badać i tylko z pokorą
Świętej światłości spytałem: «Kto była?»

112-114 «Gdzie skały między dwoma Włoch brzegami
Tak wysokimi jeżą się garbami,
Że często chmura grzmi pod ich stopami;

115-117 Gdzie jest garb skały Katrija nazwany,
Klasztor daleko białym murem świeci,
Na cześć jednego Boga zbudowany».

118-124 Tak odpowiedział duch mi po raz trzeci,
I mówił dalej: — «Tam na służbie bożej
Tak się wzmocniłem, że choć chłód się sroży,
Upał doskwiera, brałem to za jedno,
Chleb mi z oliwą był strawą powszednią,
Wszystko z łagodnym znosiłem wytrwaniem,
Wesół i syty świętym rozmyślaniem.

125-129 Klasztor ten żyzną był dla niebios niwą,
Dziś daje szczupłe albo żadne żniwo.
W tym miejscu byłem, Piotr Damian na imię
Gdy drugi, Piotrem przezwany grzesznikiem,
Mieszkał w Rawennie, nad Adryjatykiem.

130-132 Już byłem ciężki wiekiem, gdy mi w Rzymie
Kazano w owym kapeluszu chodzić,
Co ze złych w gorsze zwykł ręce przechodzić.

133-138 Piotr, Paweł, oba chudzi, bosonodzy,
Żyli żebranym chlebem jak ubodzy;
Gdy teraz wasi pasterze współcześni,

Zwani duchowni, a w rzeczy cieleśni,
Tak sytych stołów zatyli rozkoszą,
Że ich pachołki z siedzenia podnoszą;

139-141 Gdy na koń siędą nie o swojej sile,
Koń stąpa cały zakryty purpurą,
Jakby z nim człowiek szedł pod jedną skórą;

142-145 O cierpliwości, co pobłażasz tyle!»
Na te jej słowa liczne światła boże
Do niej ze szczebli na szczeble zbiegały,
Iskrząc się piękniej za każdym obrotem;

146-149 A stając przy niej taki krzyk wydały,
Jaki się z niczym porównać nie może;
I nic w tym krzyku nie słyszałem potem,
Tak byłem jego zagłuszony grzmotem.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXII

✦

1-5 Przepowiednia zmian w kościele. Św. Benedykt. Skarga na zakon, klasztory i opactwa benedyktynów. Wyższy wzlot ku niebu gwiazd stałych, najpierw do konstelacji Bliźniąt, pod którą Dante się urodził. Dante spogląda wstecz na drogę przebytą i na ziemię.
Tym przerażony krzykiem niespodzianie,
Na przewodniczkę spojrzałem z daleka,
Jak małe dziecko, co się tam ucieka,
Gdzie swe złożyło największe ufanie.

6-9 Ona, jak matka ratująca syna,
Gdy przed nią stoi blady, bez oddechu,
Głosem, na który pierzcha dziecka trwoga,
Rzekła: — «Czy nie wiesz, gdzie jesteś, dla Boga!

10-12 Nie wiesz, że w niebie ucieczka jedyna
I że to wszystko, co się w niebie święci,
Wynika tylko z żywej dobra chęci?

13-15 Jakżeby ciebie, pomyśl, przeobraził
Śpiew świateł bożych, blask mego uśmiechu,
Gdy ich krzyk ciebie do tyla przeraził!

16-18 Gdybyś w tym krzyku zgadł treść ich pacierza,
Poznałbyś zemstę, jakiej z upragnionym
Sercem, zaiste, doczekasz przed zgonem.

19-21 Miecz z góry nigdy prędzej nie uderza,
Ani leniwiej, gwoli tym, co mogą
Wyglądać jego z pragnieniem lub trwogą.

22-24 A teraz odwróć oczy w inną stronę,
Obaczysz duchy w swych światłach zamknione,
Jeśli, jak mówię, zwrócisz wzrok ode mnie».

25-27 Zwracając oczy, jak chciała, widziałem
Ze sto sfer małych, co się gronem całem
W promienie wspólne stroiły wzajemnie.

28-30 Stałem podobny ostrożnej osobie,
Co ukrywając ostrze żądzy w sobie,
Nie śmie z pytaniem wymknąć się nie w porę.

31-39 Większa z tych pereł i najwięcej słodka
Ciekawość moją ukoić zstąpiła.
«Gdybyś» głos taki przemówił z jej środka:
«Mógł widzieć miłość, jaka tu w nas gore,
Już by myśl twoja wyrażoną była,
Gdybyś zbyt późno nie stanął u kresu,
Który cię siłą pociąga magnesu,
Wpierw pożądaną odpowiedź odbierzesz
Na myśl, od której tak się pilno strzeżesz.

40-42 Góra, na której dziś kasyno siedzi,
Zwiedzana niegdyś od błędnej gawiedzi,
Miała świątynie i zbory pogańskie;

43-45 Pierwszy zaniosłem na nią imię Pańskie,
Pierwszego prawdy wiekuistej posła,
Co nas od ziemi tak wysoko wzniosła.

46-49 A promień łaski tak świecił nade mną,
Że z miast okólnych zdjąłem chmurę ciemną,
Mroczącą światłość tumanem pogaństwa,
Który świat zwodził wiarą oszukaństwa.

50-54 Patrz na tłum świateł, jaki tu migoce,
Byli to ludzie o marności swojej
Rozmyślający, którzy w życiu całem
Zapłomieniali duch takim zapałem,
Co rodzi święte kwiaty i owoce.

55-57 Tu jest Romuald, tu są bracia moi,
Co się zamknęli po celach klasztornych,
I w nich serc strzegli stałych i pokornych».

58-65 A ja: — «Współczucie, jakie mówiąc do mnie,
Objawiasz w słowach, ta życzliwość szczera
Widna we wszystkich światłach wokoło mnie,
Tak rozwinęły mą ufność, jak słońce
Rozwija różę, gdy swój kwiat otwiera,
Że błagam ciebie przez prośby gorące,
Jeśli w twej łasce tak wysoko stoję,
Pokaż odkryte mi oblicze twoje».

66-68 Duch na to: — «Żądz twoich otucha
W ostatniej sferze spełni się dla ducha,
Gdzie się spełniają i drugich, i moje.

69-71 Tam jest chęć każda doskonale cała,
Bo w tamtej sferze każda część jej ciała
Nieporuszona tkwi, gdzie zawsze stała;

72-75 Sfera bez miejsca ponad przestrzeniami
Stoi nie krążąc między biegunami,
Nasza drabina aż do niej dotyka,
Przeto zakryta oczom śmiertelnika.

76-78 We śnie ją Jakub patriarcha zoczył
Aż po wierzchołek, co się zaobłoczył,
Skroś obwieszoną gronami aniołów.

79-81 Dziś, by iść po niej, nikt z ziemskich padołów
Stopy nie ruszy, a moja reguła
Na to tam służy, aby papier psuła.

82-87 Klasztorne w lochy zmieniły się mury,
Worami stęchłej mąki są kaptury.
Najcięższa lichwa nie tyle się sroży
W grzechowym buncie przeciw woli bożej,
Jak owoc bogactw, który serca mnisze
Jak jad oszala w łakomstwie i pysze.

88-91 Grosz, jaki Kościół na ziemi oszczędza,
Niech ma żebrząca w imię Boga nędza,
Nie, żeby po nim brali spadki sporsze,

Krewni, gamraty lub co jeszcze gorsze.

92-94 Mdłym ciałem waszym taka krewkość miota,
Że każda dobra ustawa zwietrzeje,
Nim dąb wyrośnie, a żołędź dojrzeje.

95-97 Piotr zaczął zawód bez srebra i złota,
Ja postem, ciągłą modlitwą w klasztorze:
Franciszka zakon stanął na pokorze.

98-103 Gdy zważysz, jakim z nas każdy siał ziarnem,
Przyznasz, że białe dziś stało się czarnem.
Jednak gdy słowo boże z nieba rzekło,
Cofnął się Jordan i morze uciekło,
Cud był dziwniejszy, niż gdy zobaczycie
Skuteczne leki na to nadużycie».

104-106 To rzekłszy, światłość w światła się wmieszała,
Gromada świateł w kłąb szyk swój ściskała,
Potem jak wicher podniosła się cała.

107-109 Jednym skinieniem moja pani słodka
Po tej drabinie popchnęła mnie w górę,
Tak moc jej moją zwalczyła naturę.

110-112 Nigdy na ziemi gdzie wchodzą i schodzą,
Ruch nie zadziwi tak skorym obrotem,
Co by mógł z moim porównać się lotem.

113-116 Mów, czytelniku; bądźmy z sobą szczersi,
Czy mnie ten triumf po raz drugi spotka?
Gdy wspomnę o nim, łzą oczy zachodzą,
Płaczę mych grzechów i biję się w piersi.

117-120 A jak, zaprawdę, dosyć okamgnienia,
By wsadzić palec i wyjąć z płomienia,
Podobnie szybko stopą śmiertelnika
Wśród gwiazd stanąłem, co idą w ślad Byka.

121-128 O świetne gwiazdy! jakże blask wasz gore,
Z was to mój geniusz, jaki on jest, biorę;
Z wami wschodziło, z wami zachodziło
Światło, co nad mą kolebką świeciło,
Gdym tchnął raz pierwszy powietrzem toskańskim
Potem, gdym wstąpił za zrządzeniem Pańskim
Na drogę waszej kołującej jazdy,
Wyście mnie w siebie przyjęły, o gwiazdy!

129-132 A teraz do was wzdycha dusza moja,
Krzepcie ją jako jej tarcza i zbroja
W trudnej a ciężkiej pielgrzymce po niebie,
Która ją całą pociąga do siebie.

133-141 «Kiedyś tak bliski» rzekła Beatryce,
«Kresu zbawienia, musisz twoje oko
Wytężyć przed się bystro i szeroko:
Lecz wpierw na chwilę opuść w dół źrenice,
Patrz, ile świateł dałam pod twe stopy,

Abyś, o ile podobna, wespoły
Myśli i serce wesołe przedstawił
Tłumowi, który pod niebieskie stropy
Triumfujący leci i wesoły».

142-147 Wszystkie sfer siedem w bezmiernej przestrzeni
Wzrok mój przeglądał i nasz glob się jawił
Przy nich tak mały, tak lichy z wejrzenia,
Ażem się zaśmiał. Kto ten świat mniej ceni,
A myślą wzlata wciąż w Królestwo Boże,
Ten rzeczywiście dobrym zwać się może.

148-150 Zapłomieniony stał księżyc, widziałem
Pod cieniem, który dał powód wierzenia,
Żem go być mniemał zsiadło-ciekłym ciałem.

151-154 Tu znoszę wzrokiem, choć ogniście płonie,
Blask twego syna, o Hiperyjonie!
Widzę, jak krążą ku niemu zwrócone
W pobliżu jego Maja i Dijone.

155-163 Stamtąd mi błysnął Jowisz, skąd zaczyna
Łagodzić ojca płomienie i syna.
Wszystkie siedm planet, ich obrót po niebie,
Wielkość, ich względną odległość od siebie
Widziałem w jasnej powietrza przeźroczy:
Glob nasz, punkt mały wśród świata przestworza,

Który tak w dumę wzbija nas na ziemi,
Gdy z bliźniętami krążyłem wiecznemi,
Pokazał mi się od gór aż do morza.

164 Potem podniosłem wzrok na piękne oczy.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXIII

✦

1-9 Oddział drugi. W niebie gwiazd stałych, w kręgu róży i lilii, panny Marii z apostołami i Adamem. Wewnętrzne udoskonalenie Dantego. Okazują się Chrystus i Panna Maria.
Jak między liśćmi ptaszyna ukryta,
Siedząc przy gnieździe ukochanych dzieci,
Gdy noc świat siecią nakrywa ciemnoty,
Ażeby widzieć swe drogie przedmioty
I znaleźć pokarm, po który poleci
Nakarmić siebie i głód swojej dziatwy,
(Trud wprawdzie miły dla niej lecz niełatwy,)
Przez przeźrocz liści bez przerwy patrząca

10-18 Z strzelistą żądzą oczekuje słońca,
Śledzi oczyma, czy jutrzenka świta?
Tak moja pani stojąc w miejsce wryta,
Wyprostowana, obracała oczy
W stronę, gdzie słońce powolniej się toczy,
A tak ciekawie widząc ją patrzącą,
Stałem się jak ten, co żądzą gorącą
Czego innego chciałby i koleją
Niepokój żądzy kołysze nadzieją.

19-21 Lecz między moim czas oczekiwaniem
Przeleciał chwilą, a światła łyskaniem,
Jakim się większa część nieba oblekła.

22-24 «Oto Chrystusa triumfu legiony
I cały owoc» Beatrycze rzekła
«Z obrotu sfer tych zarazem uszczkniony».

25-28 I zdało mi się, z jej oczu, z jej liców
Radość tryskała iskrami, płomieniem;
Pomimo woli tu czuję potrzebę
Zakryć blask tego obrazu milczeniem.

29-31 Jak podczas pełni pogodnych księżyców
Pośród nimf wiecznych uśmiecha się Febe
Oświecających niebios okolice;

32-34 Tak tam wzniesione nad świateł tysiące,
Widziałem, światła zapalało słońce
Jak nasze niebios zapala pochodnie.

35-38 I przez blask jego promiennej przeźroczy
Żywą treść światła widziałem dowodnie;
Rzekłem, zalśnione opuszczając oczy,
«Droga, o słodka moja Beatryce!»

39-43 A ona: — «Ciebie przytłoczył blask siły,
Która się nie da złamać siłą drugą;
W niej jest moc, mądrość, jakim równych nie ma,
Co między niebem a ziemią tak długo
Oczekiwane drogi otworzyły».

44-49 Jak ogień kiedy wymyka się z chmury,
Polotu ognia chmura nie zatrzyma,
Spada na ziemię wbrew swojej natury,

Podobnie duch mój w takim wrażeń tłumie,
Rósł, stał się większym i wyszedł sam z siebie,
Lecz co z nim było, przypomnieć nie umie.

50-52 «Otwieraj oczy, patrz, czym jestem w niebie,
To, co widziałeś, siły ci użycza
Znieść blask uśmiechu mojego oblicza».

53-55 Byłem jak człowiek, co ze snów objęcia
Zerwany, lube gdy wionie marzenie,
Chce zapomniane przypomnieć widzenie.

56-58 Słysząc ofiarę tak godną przyjęcia,
Która na jotę nigdy nie zwietrzeje
Z księgi, gdzie przeszłość wpisuje swe dzieje.

59-66 Gdyby tu wszystkich poetów języki
Muz, co najsłodszym wykarmione mlekiem,
Zaświergotały chórem jak słowiki,
Wtór mi trzymając, gdy echem dalekiem
Las rozwołują melodyją maju,
Jeszcze bym zwątpił, czy mi się poszczęści
Dościgнąć prawdę w tysiącznej jej części,
Śpiewając święty uśmiech, blask jej twarzy.

67-69 Równie pieśń święta kreśląc obraz raju
Powinna skakać jak krok podróżnika,
Gdy na swej drodze zawadę spotyka.

70-72 Ale kto ciężar przedmiotu rozważy
I ramię, jakie dźwigając go, mdleje,
Przebaczy, jeśli pod nim się zachwieje.

73-76 Nie małej łódce krajać fal tych wały,
Po jakich buja tu mój okręt śmiały;
Nie żeglarzowi, który z niepogodą
Spotkać się boi, żeglować tą wodą.

77-80 — «Dlaczego w mojej twarzy twa źrenica
Tak się zatapia, do tyla zachwyca,
Że jej nie zwracasz na ten ogród chwały,
Która w promieniach Chrystusa rozkwita.

81-84 Tam kwitnie Róża, w której słowo boże
Stało się ciałem, tam wzrok twój powita
Białością śniegi wstydzące lilije,
Których woń wskazać dobre drogi może.

85-93 Tak Beatrycze, posłuszny jej słowu,
Wzrok mój do walki wyzywałem znowu:
Jak niegdyś okiem zakrytym cieniami,
Widziałem łąkę usłaną kwiatami,
Gdy się kryjomie i nagle przebije
Promień słoneczny przez szczelinę chmury
Widziałem światła oświecone z góry,
Nie widząc źródła, co ich blask roznieca
Łaskawa siła, która tak oświeca,

94-100 Tak się podniosła nad światła okolne,
Że moim oczom dała miejsce wolne
Widzieć, gdy patrzeć już nie były zdolne
Imię pięknego kwiatu, które zawsze
Modląc się wzywam rano i wieczorem,
Duch mój zwróciło na płomię jaskrawsze,
Największe między światłami świętymi;

101-106 A gdy mi dwoje ócz moich w prawdziwej
Piękności, obraz owej gwiazdy żywej
Odmalowały zgodnie z jego wzorem,
Z nieba zstąpiła światłość zaiskrzona,
Mająca formę koła jak korona,
Wieńcząc tę gwiazdę biegła wokoło niej.

107-112 Ta melodyja, jaka tu nam dzwoni
Najsłodszą nutą, co za serce chwyta,
Warknie jak chmura piorunem rozbita,
Z dźwiękiem tej boskiej porównana liry
Koronującej szafir nad szafiry,
Jakim najczystsze niebo błękitnieje.

113-117 «Jestem miłością, anielskim kochaniem,
Krążę wokoło z szybkością wirową
Wzniosłej radości poczętej z żywota,
Co był, jak świata wróżyły nadzieje,
Pożądanego naszego mieszkaniem.

118-121 I krążyć będę, o niebios królowo!
Póki za synem spieszysz z matki troską
W najwyższą sferę, która więcej boską
Stanie się przez cię, bo wchodzisz w jej wrota.»

122-124 Gdy melodyja zamilkła kolista,
Już drugich świateł rzesza promienista
Brzmiała wołaniem: «Maryjo przeczysta!»

125-130 Płaszcz ów królewski, co swoimi poły
Nakrył te sfery i sfer tych żywioły,
Co się ożywia i blaski swe mnoży,
O ile powiew poddyma go boży,
Wiał spodnią połą jeszcze tak wysoko,
Że tam, gdzie byłem, nie wpadał mi w oko.

131-133 Dlatego wzrok mój bezsilnym spojrzeniem
Za uwieńczonym nie zdążył płomieniem,
Który się wznosił za swoim nasieniem.

134-139 A jak niemowlę do piastunki swojej
Wyciąga ręce, gdy go pierś napoi,
I w znak podzięki wiesza się u szyi,
Każde z tych świateł objętością całą
Wierzchołki blasków swoich przedłużało,
W dowód czułości wielkiej dla Maryi.

140-142 Potem stanęły, słodko jak anieli
Nucąc ów słodki śpiew: Regina coeli.
Pamięć tej nuty we mnie nie zaginie.

143-145 O! Jak skarb wielki złożony w te skrzynie
Takie bogate, co kiedyś na ziemi
Były ziarn bożych siewami dobremi.

146-149 Tam duch ucztuje w skarbach, które cnotą
I pobożnością zebrał przez wiek cały,
Które z wygnania swego z Babilonu,
Płacząc, przynosił, gdzie zostawił złoto.

150-153 Tam triumfuje męczeńskim wawrzynem,
Społem z Maryją i jej Bożym Synem,
Z ludem Starego, Nowego Zakonu
Piotr trzymający klucze od tej chwały.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXIV

✦

1-7 Ciąg dalszy. Św. Piotr poucza poetę o wierze. Wyznanie wiary poety.
«Pańskiej wieczerzy wybrana gromado,
Którą baranek ugaszcza biesiadą,
W sposób, że zawsze macie sytą wolę,
Jeśli przez łaskę Boga on pożywa
To, co z waszego stołu jemu spada,
Jako przechodzeń na ziemskim padole;

8-11 Rozważ, jak jego zapał jest bezmierny,
Ochłodź go trochę, ty, co z tej cysterny,
Bez dna i brzegów zawsze pijesz rada,
Skąd, co on myśli, zaiste wypływa».

12-15 Tak Beatrycze: a wesołe duchy,
Na stałych osiach kołowymi ruchy
Wirując szybko, stały się sferami,
Na obraz komet rzęśniejąc ogniami.

16-20 I jako koła w budowie zegarów
Zdają się krążyć wedle swych rozmiarów,
Gdy pierwsze stoi, ostatnie już leci,
Sfer tych obrotu szybkość lub leniwość
Kazały sądzić, jaka ich szczęśliwość!

21-27 Oto ze sfery, co najpiękniej świeci,
Widziałem, wyszło tak szczęśliwe płomie,
Że wszystkie inne pobladły widomie:
Płomie obeszło wkoło Beatrycy
Trzy razy, jakby wieńcem błyskawicy,
Z pieśnią tak boską, że jako niemowa
W mej wyobraźni na to nie mam słowa;

28-31 Dlatego pióro wysileniem dysze
I skacze tylko, lecz o niej nie pisze;
Bo wyobraźni naszej słabe skrzydło,
Mdłą jest słów barwa na to malowidło.

32-36 «O święta siostro! Głos twej prośby szczery
Duch mój odrywa od tej pięknej sfery».
Tak święty płomień z środka swego koła
Obrócił oddech wprost do pani mojej,
I tchnął te słowa, jako wyżej stoi.

37-43 A ona: — «Światło wieczne apostoła,
Któremu nasz Pan złożył kluczów brzemię
Od tej radości, jaką zniósł na ziemię,
Badaj go ściśle, on zdać sprawę gotów,
Jak zechcesz, z lekkich czy ważnych przedmiotów
Względnych do wiary, której moc i siła
Ciebie po wodach wzburzonych wodziła.

44-46 Jak wierzy, kocha, spodziewa się szczerze,
Ty wiesz, bo wzrok twój w tym zwierciadle czyta,
Gdzie się maluje rzecz każda odbita;

47-49 Lecz w tym królestwie gdy w zaszczyt ubiera
Obywatelstwa tylko wiara szczera,
Dobrze żeś przyszedł mówić mu o wierze.

50-52 A jak bakałarz przez cześć ku mistrzowi
Milczy, gdy mistrz mu zadaje pytanie,
Nie wyrokuje, lecz przyzwala na nie;

53-55 Tak się zbroiłem w dowody i słowa,
Aby już była odpowiedź gotowa,
Kiedy spowiednik taki: «Mów!» przemówi.

56-62 «Mów, co jest wiara? Mów, chrześcijaninie!»
Wtenczas podniosłem moje czoło śmiało
Ku światłu, skąd mi to słowo powiało:
Potem spojrzałem w oczy Beatrycy,
Ona znak dała skinieniem źrenicy,
Abym co prędzej w to święte naczynie
Lał wodę z mojej wewnętrznej krynicy.

63-69 «Niech mi da łaska, przez którą przychodzę»
Rzekłem «tu mówić z wielkim Naczelnikiem,
Myśl mą wysłowić treściwym językiem,
Jakim nam pióro twego brata pisze,

Co z tobą złączył Rzym na dobrej drodze:
Wiara jest treścią rzeczy spodziewanych,
A zaś wywodem rzeczy niewidzianych.

70-73 To jej istota». Wtem głos posłyszałem:
«Twój sens dość prosty, bo z tego, co słyszę,
Widzę, pojmujesz, dlaczego on w treści
Najpierw, a potem w wywodzie ją mieści».

74-78 Nie myśląc długo, tak odpowiedziałem:
«Rzeczy głębokie tu widne na oko,
Tam są zakryte tak wielką pomroką,
Że ich byt stoi na jednym wierzeniu,
Na tym nadziei węgielnym kamieniu;

79-81 Stąd miejsce treści wiara zastępuje.
Innego światła nie mając stworzenie,
Rozumowaniem objaśnia wierzenie;

82-86 Stąd wywód w imię wiary rozumuje.»
Wtem usłyszałem: — «Gdyby mądrość wasza,
Co się nauką z ksiąg i ust ogłasza,
Była tak dobrze pojętą, tak czystą,
Rozum wasz nigdy nie byłby sofistą».

87-90 Duch tchnął te słowa z miłością strzelistą.
A potem dodał: «Próbę doskonałą
Wagi i ceny dałeś tej monety,
Lecz powiedz szczerze, czy masz ją w swej kiesie?»

91-95 Ja na to: — «Mam ją tak świeżą i całą,
Że podejrzewać jej stępla nie chce się».
W kolei z światła powiał głos wymowny:
«Skąd ci się dostał klejnot tak kosztowny,
Zaród cnót wszystkich i do cnót podniety?»

96-101 A ja: — «Obfity deszcz świętego Ducha,
Co wezbranymi potokami płynie
Po starym i po nowym pergaminie
Jest sylogizmem dla mnie tak subtelnym,
Że wszystkie szermy językiem śmiertelnym
Jako wiatr szumią mimo mego ucha».

102-104 Głos mówił znowu: — «Gdy wiarą duchową
Czcisz obietnicę i starą, i nową,
Za co ją, powiedz, masz za boże słowo?»

105-108 A ja: — «Dowodem są dwa wielkie dzieła,
Których natura z siebie nie poczęła,
Dla których w ogień żelaza nie kładła
I nigdy młotem nie biła kowadła».

109-111 Odpowiedziano: — «Co świadczy, że żywa
Prawda z nich tryska, kto cię przekonywa?»
— «Gdyby świat Chrystus nawrócił bez cudów,»

112-115 Rzekłem «w tym jednym byłby cud dla ludów.
Gdy siałeś ziarno o głodzie i bosy,
Z niego winnica urosła bezmiernie,
Teraz, o zgrozo! Zamieniona w ciernie.»

116-118 Gdym zamilkł, święte ozwały się głosy:
«Boże jedyny! My chwalimy ciebie!»
Z tą melodyją, co się śpiewa w niebie.

119-121 Gdy tak Pan święty ze mną rozumował,
Z niższych na wyższe gałęzie szczeblował,
Ażeśmy doszli do wierzchołka drzewa.

122-124 I mówił: «Łaska, co twój duch zagrzewa,
Usta ci trzeźwą otworzyła mową,
Potwierdzam myśli, co wyszły przez słowo;

125-130 Teraz wytłumacz, w co wierzysz, skąd błysło
To, na czym twoje wierzenie zawisło?»
— «O święty Ojcze! Dziś znasz z objawienia,
W coś wierzył silnie; kiedy jedna droga
Wiodła młodzieńca i ciebie, was obu,
Tyś młodsze nogi wyprzedził u grobu.

131-134 Chcesz, bym tu odkrył skład mego wierzenia,
Powiadam: wierzę w Jedynego Boga,
Który nie będąc poruszon wiecznością,
Porusza niebo żądzą i miłością.

135-139 W pomoc tej wierze ślą dowody liczne
Księgi fizyczne i metafizyczne,
I prawda, co stąd jako deszcz z obłoków
Dżdży przez Mojżesza, Psalmy i proroków,
Przez Ewangelię, przez twoje, o święty!

140-143 Pismo, gdyś duchem bożym był natchnięty.
Wierzę w trzech osób Trójcę wiekuistą,
Wierzę w tak jedną treść ich i troistą,
Że znoszą w sobie Sunt i Est zarazem.

144-147 Tę tajemniczą, o czym tu jest mowa.
Naturę boską, z treści jej obrazem,
Kościół, bożego nauczaniem słowa
Zapieczętował w głębi mego ducha.

148-150 Oto zasada, iskra, która siebie
Rozciąga w płomień, płomieniem wybucha
I świeci we mnie jak gwiazda na niebie».

151-153 Jak pan z ust sługi słysząc wieść wesołą,
Gdy ten zamilknie, winszując jej sobie,
Oburącz sługę uściska na dobie;

154-157 Tak apostolska światłość, gdy skończyłem
Mówić, a z której rozkazu mówiłem,
Trzy razy nucąc, trzy razy znak dała
Błogosławieństwa, objęła mnie wkoło;

158 Tak się jej moja mowa podobała.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXV

✦

1-9 Ciąg dalszy. Poeta wspomina o swym dziele; wyraża nadzieję powrotu do Florencji i koronacji. Św. Jakub wypytuje poetę o nadziei chrześcijańskiej. Św. Jan zjawia się. Beatrycze na czas jakiś znika.

O! Jeśli kiedy dożyję dnia tego,
Że to poema święte, do którego
Niebo i ziemia przykładały rękę,
Nad którym ślęcząc, przez lat wiele schudłem,
Rozbroi srogość i dziką niewdzięk ę,
Co mnie wyłącza z tej pięknej owczarni,
Gdzie z dziecka spałem, baranek szczęśliwy,
Wróg wilków, co ją wojują bezkarnie,

10-14 Wrócę poeta, nad chrztu mego źródłem
Koroną z lauru wieńczyć włos już siwy:
Bo tam w dni moich przyjęła mnie progu
Wiara, co dusze daje poznać Bogu,
Dla której Piotr mnie tak objął dokoła.

15-17 I szła wprost ku nam światłość ze świeczników,
Z których zszedł do nas pierwszy z namiestników,
Którego Chrystus zostawił na ziemi.

18-20 A Pani moja mówiła wesoła:
«Patrz, oto święty! którego, wiesz z wieści,
Rojem pielgrzymów Galicyja cześci».

21-25 Gołąb z gołąbką gruchoty czułemi
Wzajemną czułość wylewają z siebie,
Podobnie czule dwaj apostołowie
Jeden drugiego witał i w rozmowie
Chwalili pokarm żywiący ich w niebie.

26-31 Skończywszy mówić, do mnie się zbliżyli,
Tak płomieniejąc, aż wzrok mój razili.
«Duchu» z uśmiechem rzekła Beatryce,
«Ty, coś o naszej pisząc Bazylice,
Opowiedziałeś jej triumfu dzieje,
W tej wzniosłej sferze daj słyszeć nadzieję!

32-36 Bo każdą razą tyś ją wyobrażał,
Gdy Jezus trzech was w swym blasku przerażał».
— «Uspokój siebie, podnieś oczy śmiało,
W błogosławione tu duch wchodząc chóry,
Dojrzewa grzany naszych ogni żarem».

37-39 Taką pociechą drugie światło wiało:
Wtenczas podniosłem oczy na te góry,
Co przytłaczały mnie swoim ciężarem.

40-46 — «Ponieważ chce nasz Monarcha ze swej łaski„
Abyś przed śmiercią jego dworu blaski
Oglądał z jego pierwszymi dworzany,
Ażebyś widząc obraz niekłamany

Przepychu, jakim Jego dwór jaśnieje,
W sobie i drugich ośmielał nadzieję,
Mów, czym jest ona, skąd ci przyszła ona?

47-49 Mów, jak wykwita z głębi twego łona?»
Tak druga światłość jeszcze przemówiła.
A ta, co lot mój tak wysoko wzbiła.

50-52 Odpowiedź moją sama uprzedziła:
«Wojującego żaden syn Kościoła
Odeń czuć więcej nadziei nie zdoła;

53-57 Jak na tym słońcu zapisano stoi,
Co nas ubiera w blask światłości swojej.
Przeto z Egiptu przyjść mu dozwolono,
Aby tu święte Jeruzalem witał,
Za życia, jeszcze przed służbą skończoną.

58-63 Dwa inne punkty, o któreś go pytał,
Nie, żeby wiedzieć, lecz abyś wyczytał
Z jego słów, ile ta cnota ci droga,
Niech sam objaśni; treść ich dosyć łatwa
Głowy mu próżną chlubą nie zagmatwa,
I niech przyzwoli na to łaska Boga».

64-70 Jak uczeń w szkole, gdy mistrz jego bada.
Wesół mistrzowi na to odpowiada,
Do czego długim ćwiczeniem się wprawił,
Aby mu swoją zasługę objawił,

Rzekłem: — «Nadzieja jest oczekiwaniem
Przyszłej błogości, wiarą rzeczywistą
Wynikłą z łaski i zasług uprzednich;

Światłość ta z gwiazd mi wybłysła niejednych;
Lecz pierwszy w serce wlał ją swym śpiewaniem
Wszechmocny śpiewak Wszechmocnego Pana.

»Cześć Imieniowi Twemu!« na kolana
Padając śpiewam rad w duchu z psalmistą,
»Kto z moją wiarą w tobie ma ufanie,
Komuż jest obce twoje imię, Panie!«
Deszcz jego z pism twych tak zalał mi duszę,
Że w drugich potop ten przelewać muszę».

Gdy to mówiłem, sferą ognia całą
Jak błyskawicą święte światło drżało;
Po chwili rzekło: — «Miłość dla tej cnoty,
Która szła ze mną w obozów namioty,
Aż do męczeństwa, na miecze i groty,
Którą ty kochasz, te ci słowa wieje;

Lubię, żeś taką pokochał nadzieję».
A ja: — «Z Pism Starych i Nowych jest droga
Dla dusz wskazana wybranych przez Boga,
Widzę ją jasno: wszak Izajasz mówi:
W ojczyźnie swojej każdemu duchowi
Przydane będzie dwoiste pokrycie;

92-94 Ojczyzną jego jest to wieczne życie.
Brat twój wyraźniej w księgach objawienia
O białych płaszczach i palmach nadmienia».

95-97 Ledwo zamilkłem, po chwili milczenia
Hymn Sperent in te słyszałem nad nami
Zawtórowany wszystkich sfer głosami;

98-100 Z wszech sfer wybłysła światłość tak świecąca
Gdyby Rak mógł mieć taki odblask słońca,
Miesiąc zimowy byłby dniem bez końca.

101-107 A jak dziewica wstaje bojaźliwa,
Idzie wesoła i w taniec się zrywa,
Ażeby tańcem uczcić pannę młodą,
Nie żeby w tańcu podnieść swą urodę,
Tak szła ta światłość z zarzewiem wesołym
Między dwa światła kręcące się kołem,
Jako przystało ich żywej miłości.

108-112 Światłość porwana w tych dwóch kół obroty
Godziła z nimi takt pieśni i nuty;
A moja Pani wobec tych światłości,
Jak w ślubnym wieńcu piękna narzeczona,
Stała milcząca i nieporuszona.

113-116 Po chwili rzekła: — «Patrz, to uczeń Pana,
Ten co naszego grzał pierś pelikana,
Którego z krzyża Bóg Syn upomina,
Aby Maryi zastąpił jej syna.»

117-121 I z tych światłości swych oczu nie zdjęła,
Potem, jak przedtem, nim mówić zaczęła.
Jak ten, co długo wzrok zatapia w słońcu,
Zmierzcha mu w oczach, nic nie widzi w końcu,
Wobec ostatniej światłości olśnąłem.

122-127 Głos z niej przemówił: — «Dlaczego oczyma
Szukasz tu rzeczy takiej, której nie ma?
Wiedz, ciało moje jest ziemią na ziemi,
I takim będzie z ciałami innemi,
Aż liczba nasza złoży liczbę społem,
Wprzód zakreśloną wiecznym przeznaczeniem.

128-130 Dwa tylko światła z podwójnym odzieniem
Wzleciały w niebo w chwale i w pokorze
I tak się noszą w tym wiecznym klasztorze.

131-133 Na świecie waszym powtórz, co ja mówię».
Słysząc to, koło stanęło zdumione,
Z trzech świateł, z dźwięku trzech głosów złożone.

134-136 Tak gdy chcą spocząć znużeni majtkowie
W chwili, gdy wodę wiosłem krajać mają,
Na świst piszczałki wszystkie wiosła stają.

137-140 Ach! Jakież w duszy wzruszenie przemogłem
W chwili, gdy oczy zwróciłem za siebie,
Chcąc Beatrycze widzieć i nie mogłem,
Choć byłem przy niej tak blisko i w niebie.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXVI

✦

1-7 Ciąg dalszy. Poeta ociemniał. Św. Jan wypytuje go o miłość. Wzrok poety wraca mu się, widzi znowu Beatrycze, potem Adama. Rzecz o pobycie Adama w raju, o jego zgrzeszeniu i mowie ludzkiej.

Podczas gdym chwiał się, co bez wzroku zrobię,
Z płomienia, który ślepiący blask rzucił,
Głos wyszedł, na siebie uwagę mą zwrócił,
Mówiąc: — «Nim przejrzy wzrok twój ociemniały
W chwili, gdy we mnie zatopił się cały,
Mówieniem siebie pocieszaj w olśnieniu.

8-11 Mów, twoją duszę gdzie żądza unosi?
Wierz, wzrok się zbłąkał, lecz nie zamarł w tobie;
Bo przewodniczka twoja ma w spojrzeniu
Moc, jaką miała dłoń Ananijasza».

12-14 Rzekłem: — «Jak zechce, ona przyjdzie w porę
W pomoc mym oczom, które były drzwiami,
Gdy weszła z ogniem, jakim zawsze gore.

15-18 Dobro, ta radość dworu niebieskiego,
Jest wszechpism świata Alfą i Omegą,
Rozmaitymi pisanych głoskami,
Co miłość łatwo lub trudno mi czyta».

19-21 Ten głos, co ze mnie zdjął bojaźń ślepoty,
Mówić z nim dłużej dodał mi ochoty,
I rzekł: — «Czyść siebie dnem gęstszego sita;

22-26 Musisz powiedzieć, łuk twój z celów wielu
Co skierowało do takiego celu?»
«Filozofija» rzekłem «i powaga,
Która stąd schodzi, tę miłość skrą z nieba
Zapala we mnie i płomień jej wzmaga.

27-29 Bo dobro, odkąd je pojmiem, jak trzeba,
Zapala miłość i żywiej przenika,
Im więcej w sobie dobroci zamyka.

30-38 Więc do tej treści, w czym znak jej dobroci,
Że wszelkie dobre, co zewnątrz jej błyska
Tylko promieniem jest od jej ogniska,
Niechaj z miłością wszelki duch się zwróci
Tego, w kim prawda objawia się szczera,
Na zrębie której ten dowód się wspiera:
Tę prawdę odkrył memu rozumowi
Ten, który miłość, co serca porywa
Wszystkim co boskie, rad pierwszą nazywa:

39-44 Tę prawdę jeszcze dowodzą mi słowa
Prawdomównego Stwórcy, który mówi
W głos do Mojżesza, sam mówiąc o sobie:

»Najwyższe dobro ja pokażę tobie.«
Ty ją dowodzisz, pierwsza przed wszystkimi
O najwznioślejsza wieści heroldowa!

45-48 Skrytości nieba zwiastująca ziemi».
Słyszałem: — «W imię więc ziemskiej mądrości,
W imię powagi, która z nią jest w zgodzie,
Boga największą miłuj z twych miłości.

49-51 Lecz mów, czy czujesz inne struny w sobie,
Które ku Niemu ciągną cię w tej dobie,
Ilu ostrzami ta miłość cię bodzie?»

52-57 Z Chrystusowego orła zapowiedzi
Zgadłem, gdzie zwrócić chciał prąd mej spowiedzi,
Więc rzekłem: — «Wszystkie te ostrza, co mogą
Zwrócić ku Bogu tą czy inną drogą
Zmysły i serce, jakby się zmówiły,
W jedno ognisko miłość mą roztliły.

58-63 Byt świata, byt mój, ofiara krzyżowa
Tego, co umarł, abym w duchu ożył,
Nadzieja, w czym ją każdy wierny złożył,
I ziemska mądrość, o czym była mowa,
Wyrwawszy z morza miłości fałszywej
Mnie postawiły na brzegu prawdziwej.

64-66 Lubię ja kwiaty, jakie tu zamyka
Wiekuistego ogród ogrodnika,
Ile on więcej im dobra udziela».

67-69 Gdym zamilkł, w niebie zabrzmiał hymn wesela
I mojej Pani głos chórem objęty
Śpiewał z drugimi: «Święty! święty! święty!».

70-77 Jak gdy się budzim na światło rażące
Zmysłem widzenia, co bieży bez przerwy
Spotykać światło przez wszystkie ócz nerwy,
Półsenni patrzym z bojaźnią dokoła
Póty, nim trwoga sąd w pomoc przywoła,
Tak z oczu moich opadła pomroka,
Żegnana blaskiem Beatrycze oka,
Co świecił dalej, jak na mil tysiące.

78-81 Wtedy me oczy jak ze snu przetarte
Przejrzały nagle: na pół osłupiały
Pytałem: — «Oprócz świateł, co tu stały,
Jakie tu widzę, powiedz, światło czwarte?»

82-84 «Patrz, pierwsza dusza, jaką pierwsza siła»
Tak Pani rzekła «w ziemski proch wcieliła,
Z środka promieni, co jej blask roznoszą.

85-91 Na swego Stwórcę pogląda z rozkoszą».
Jak w przejściu wiatru zgina się wierzch drzewa,
A potem wstaje i prosty powiewa,
Gdy to mówiła, dałem pokłon czołem,
A potem żądzą mówienia zagrzany,
Prostując czoło, tak mówić zacząłem:
«Owocu, jeden dojrzałym wydany!

92-97 Ojcze, któremu, co kobietą zową
Każda jest razem córką i synową,
Jeśli cię prośba nakłoni, jak wnoszę,
O! przemów do mnie, najpobożniej proszę,
Widzisz chęć moją, lecz o niej nie mówię,
Chcąc prędzej w twoim lubować się słowie».

98-101 Jak zwierzę, gdy go wewnątrz co porusza,
Zdradza przez skórę, tak ta pierwsza dusza
Przez światło, które ją w sobie spowiło,
Zdradziła, jak jej ze mną mówić miło!

102-104 I rzekła: — «Chociaż chęci twej przede mną
Sam nie wyrażasz, znam jej myśl tajemną,
Jak ty rzecz, która dla cię nie jest ciemną;

105-107 Bo ją zwierciadło w mych oczach odbiło,
Które odbija rzeczy rozmaite,
A nie jest w żadnej zupełnie odbite.

108-114 Chcesz wiedzieć, Bóg mnie od kiedy umieścił
W ogrodzie wzniosłym, gdzie ta, co zagrzewa
Twój duch, natchnęła ciebie siłą nową,
Żeś mógł szczeblować tak długą drabiną,
I przez czas, jaki jam oczy me pieścił
Wielkiego gniewu prawdziwą przyczyną,
Słuch mój przeze mnie utworzoną mową?

115-117 Synu, nie owoc skosztowany z drzewa
Był w tobie źródłem długiego wygnania,
Lecz przekroczenie tylko przykazania.

118-123 Tam, skąd Wirgili na rozkaz twej Pani
Wodził po górze ciebie i otchłani,
Cztery tysiące trzysta i dwa roki
Czekałem nieba w tęsknocie głębokiej,
A zaś na ziemi w znoju i w boleści
Słońc naliczyłem dziewięćset trzydzieści.

124-127 Język mój wygasł, nim lud Nemrodowy
Zrąb nieskończonej założył budowy,
Bo nie był żaden skutek rozumowy
Trwałym na zawsze; tak chciały wyroki!

128-130 Z powodu woli człowieka ruchomej,
Którą przemienia wpływ niebios widomy.
Człowiek myśl musi wyrażać przez słowo;

131-133 Ale czy mówi tą, czy inną mową,
Powód jest tego w natury sekrecie,
Która pozwala robić wam, co chcecie.

134-136 Nim w piekło z klątwą wstąpiłem tułacza,
Najwyższe dobro zwano El na ziemi„
Skąd biorę światło, jakie mnie otacza;

137-140 Potem go Eli zwano uroczyście;
Bowiem zwyczaje między śmiertelnemi
Są krótkotrwałe jak na drzewie liście,

Gdy stary żółknie, zieleni się młody.

141-145 Góra najwyżej wzniesiona nad wody
Widziała, jak ja z winą i bez winy
Mieszkałem na niej od pierwszej godziny
Aż do godziny siódmej, kiedy słońce
Z drugiej swej kwadry widzim zstępujące».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXVII

✦

1-4 8. Hymn pochwalny rajski. Skarga św. Piotra na rządy papieskie, przepowiednia mściciela. Św. Piotr znika. 9. Ku niebu kryształowemu, Primum Mobile, i siedzibie aniołów. Beatrycze mówi o przewrocie porządku i ogólnym zwyrodnieniu świata współczesnego. Powtórna zapowiedź zbawcy.
«Ojcu, Synowi i Duchowi chwała!»
Śpiewał raj cały, pieśń co to śpiewała
Tak była słodka, że mnie upajała.

5-7 Zda się, widziałem tam uśmiech wszechświata,
Bo upojenia mego szał uroczy
Wchodził zarazem przez słuch i przez oczy.

8-10 O! Wesołości wielka i bogata.
O! Życie w miłość i pokój obfite,
Bogactwo wiecznie bez żądzy i syte!

11-16 Cztery pochodnie płonęły bez przerwy
Stojąc przede mną, ta, co przyszła pierwej,
Poczęła iskrzyć, a żar jej był taki,
Jak gdyby gwiazdy Marsa i Jowisza
Przeobrażone niespodzianie w ptaki
Nawzajem swoje zamieniały pierze.

17-23 Opatrzność sama zajęta w tej sferze
I obowiązków, i czasów wydziałem,
Błogosławionych pieśniom w niebie całem
Kazała milczeć i stała się cisza,
Gdy posłyszałem: — «Że się blask mój mieni,
Nie dziw się temu, w ciągu mowy mojej
Każde z tych świateł tak się zaczerwieni.

24-30 On co na ziemi sam na imię swoje
Przywłaszczył miejsce, miejsce, miejsce moje,
Które, o zgrozo! niezajęte stoi
Przed Synem Bożym! On z mego cmentarza
Zrobił kałużę z krwi i nieczystoty,
Co dla strąconej stąd w otchłań istoty
Tam ukorzonej ból pychy umarza».

31-34 Wtenczas widziałem oba nieba końce
Przyobleczone w blask ognia tak ostry,
Jakim w poranek i wieczorem słońce
Naprzeciw siebie maluje obłoki.

35-40 Jak piękność znana ze skromności wysokiej
Pewną jest siebie, a jednak źrenice
Spuszcza, słuchając o błędzie swej siostry,
Tak się mieniła z wstydu Beatryce,
Takie być mogło w niebie przemienienie,
Gdy się spełniało krzyżowe cierpienie.

41-48 Potem tak mówił, lecz głos swój tak zmienił,
Więc tak jak światło, gdy je zaczerwienił:
«Oblubienica Chrystusa skąpana
W krwi mojej, Lina i Kleta nie na to,
A żeby złoto było jej zapłatą,
Lecz raczej życia błogość wiekuista
Syksta, Kaliksta, Piusa, Urbana,
Których ze łzami krew lała się czysta.

49-51 Nie taki cel był mojego zamiaru,
Aby lud boży przy mojej stolicy
Stał po prawicy, a ten po lewicy;

52-56 Ażeby klucz mój był godłem sztandaru,
Pod którym krew się chrześcijańska leje;
Ażebym stał się pieczęci odciskiem,
Kłamne lub kupne zdobić przywileje,
Co widząc, często wstydem czerwienieję.

57-59 Żarłoczne wilki pod suknią pasterza
Snują się każdym znęcone pastwiskiem;
Boże! Dlaczego twój piorun tak drzymie?

60-65 Chciwiec z Kahorsu, chełpliwy Gaskoniec
Już pić krew naszą nie żartem zamierza;
Piękny początku, zły będzie twój koniec
Ale Opatrzność, która ze Scypionem
Broniła niegdyś chwałę świata w Rzymie,
Przyjdzie mu w pomoc, w co wierzę z zapałem!

66-68 Synu, gdy w świat twój jako ciężki ciałem
Wrócisz, otwieraj usta, niech kto żyje
Słucha, a nie kryj, czego ja nie kryję.»

69-71 A jak z powietrza kędzierzawym szronem
Paździerzą śniegi miękko spadające,
Gdy Koziorożec bodzie rogiem słońce;

72-75 Podobnie eter, na cośmy patrzyli,
Tymi świętymi paździerzył światłami,
Które się były zatrzymały z nami,
Aż od ich iskier mżył deszcz srebrno-złoty;

76-81 Wzrok mój ich kształty pościgał dopóty,
Aż mu odległość wzbroniła iść dalej.
Dlatego Pani aż dotąd milcząca,
Widząc, że wyżej już patrzeć przestałem,
Rzekła: «Spuść oczy, a zmierz bystrym wzrokiem
Łuk, jakiś przebiegł po niebie szerokiem».

82-84 Od chwili, skąd tam pierwszy raz spojrzałem
Spostrzegłem, żem łuk południowy słońca
Przebiegł od jego środka aż do końca;

85-89 I tak patrzyłem oczyma bystremi,
Że za Kadyksem opodal widziałem
Twój nieroztropny przechód, Ulissesie
I brzeg, na którym, jak wieść stara niesie,
Piękną Europę porwał byk na rogi.

90-92 Jeszcze bym odkrył dalszy ten kąt ziemi,
Lecz słońce nisko szło pod moje rogi,
Już o znak jeden odległe i więcej.

93-96 Duch mój wciąż w mojej zakochany Pani,
A zawsze na nią poglądać ochoczy,
Wtenczas, jak nigdy zapragnął goręcej
Wzrok mój skierować, aby spoczął na niej.

97-101 Jeśli natura i sztuka ma sidło,
Na które łowi duszę nam przez oczy
Żyjąca piękność lub jej malowidło,
Złączone z sobą zgasną przy uroku
Boskiej rozkoszy, o, któż ją wymarzy?

102-105 Gdym wzrok zatopił w uśmiechu jej twarzy.
A siła, jaką czerpałem z jej wzroku,
Od gniazda Ledy porwała mnie lotem,
W sferę krążącą najszybszym obrotem.

106-109 Części tej sfery tak są jednolice,
Tak równie szybko okręca się cała,
Że nie opowiem, którą z nich wybrała
Na miejsce dla mnie moja Beatryce.

110-113 Ona, co dobrze chęć moją widziała,
Zaczęła mówić, tak rada, szczęśliwa,
Uśmiech tak boskim blaskiem ją tęczował,
Jakby w jej twarzy Bóg się rozradował.

114-116 — «Natura biegu, co w środku spoczywa,
A wszystko rusza i ruchu użycza,
Stąd się poczyna, z swego pogranicza.

117-119 Duch boży zajął tej sfery przestrzenie,
Od niego miłość zapala płomienie,
Co ją porusza, i moc, co z niej spływa.

120-123 Światło i miłość obeszły ją kołem,
Jak ona inne opasuje społem;
A taki okrąg, on co go buduje,
Jak zbudowany sam jeden pojmuje.

124-127 Nieoznaczony bieg jej kołowrotu,
Choć sam jest miarą innych sfer obrotu,
Równie jak stoi znak liczby dziesiątej
Na swej połowie i swej części piątej.

128-130 Teraz sam pojmiesz, że czas rzeczywiście
Z tej urny rostek, z drugich puszcza liście.
Jak ty głęboko w sobie, o chciwości!

131-135 Pogrążasz ludzi, że ich myśl nie wzleci
Ponad wzburzone wód twych głębokości.
Wola w człowieku bogato się kwieci,
Lecz nieustanny deszcz kwiat chorobliwy
Wyradza w płaszczki, nie w prawdziwe śliwy.

136-138 Wiarę, niewinność napotkasz u dzieci,
Lecz ledwo puch im jagody powleka,
Jedna za drugą w ślad od nich ucieka.

139-142 Ten, gdy szczebioce dziecinnymi usty,
Pości, bo jego pobożność jest szczera,
Niech no rozwiąże język jak w zapusty,
W każdym miesiącu w karmi nie przebiera.

143-146 Małe z kolebki szczebiocące dziatki,
Kochają matkę i słuchają matki,
Lecz gdy szermują mową wyuczoną,
Chciałyby widzieć matkę pogrzebioną.

147-155 Tak się przemienia piękna słońca córa,
Z początku biała czernieje jej skóra.
Nie dziwo, nikt dziś na ziemi nie rządzi,
Przeto z dróg swoich człowieczeństwo błądzi:
Lecz nim wyskoczy cały styczeń z zimy,
Przez setną cząstkę, jakiej nie liczymy,
Sfery w ten sposób obrócą się światu,
Kto gdzie tył widział, ujrzy przód okrętu,
Flaga już prosta wypłynie z odmętu,

156 Prawdziwy owoc dojrzeje wam z kwiatu».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXVIII

✦

1-9 9. W niebie kryształowym. Stosunek świata aniołów i świata cielesnego. Pouczenie o hierarchii aniołów.
Gdy nędz obecnych prawdę mi odkryła,
Do jakich ludzie nieszczęśliwi przyszli,
Ta, która duch mój tak blisko wraiła,
Jak gdy w zwierciadle kto postrzeże z dala
Pochodnię, która za nim się zapala,
Wprzód nim ją ujrzy lub o niej pomyśli,
Wzrok za się zwraca, nie wierząc wzrokowi,
Ażeby widzieć, czy szkło prawdę mówi,

10-18 I widzi, że te światła, co się dwoją,
Zgodne są z sobą jak pieśń z nutą swoją;
Podobnie, ile pamięć moja sięga,
Zrobiłem w piękne spoglądając oczy,
Skąd miłość w pierwszy swój węzeł uroczy
Mnie usidliła; i gdym się obrócił
Spojrzeć za siebie wkoło niebokręga,
Co patrzącego wzrok za każdym razem
Swej bezmierności zadziwia obrazem,

19-21 Tam punkt widziałem, który blask wyrzucił,
Blask, co powiekę słabą śmiertelnika
Pali swym ostrzem, a paląc zamyka.

22-24 Najmniejsza gwiazda świecąca z wysoka,
Wydałaby się jak księżyc dla oka,
Stojąc tuż przy nim, jak przy gwiazdach gwiazdy.

25-30 Ile w mgle może wydać się odległym
Światło od koła, w które się oplata,
Równie odległy od punktu spostrzegłem
Krąg ognia, który swym szybkim obrotem
Mógłby prześcignąć bieg najszybszej jazdy
Obiegającej naokoło świata.

31-36 Krąg był otoczon drugim kołowrotem,
A drugi trzecim, krąg czwarty i piąty
Otaczał szósty, nad którymi społem
Krąg siódmy śmigał tak szerokim kołem,
Że tego kręgu posłanka Junony
Nie objęłaby swoimi ramiony.

37-40 W kolej krąg ósmy otaczał dziewiąty
A ruch wolniejszy był kręgu każdego,
Względnie do liczby, pod jaką bieg jego
Kołował dalej od kręgu pierwszego.

41-43 Najodleglejszy krąg od iskry czystej
Miał blask i promień więcej przeźroczysty,
Snadź się najwięcej do niej porównywa.

44-47 A moja Pani widząc, jaka chmura
Gwałtownej troski nade mną ciążyła,
«Od tego punktu», tak do mnie mówiła:

«Zależą niebo i cała natura!

48-50 Patrz, krąg najbliższy jaki wir porywa,
Wiedz, że przyczyną tak szybkich obrotów
Jest miłość, jaką pędzi zaogniony».

51-53 Ja do niej: «Gdyby świat był urządzony
Na obraz ruchu, co toczy te koła,
Na tym wykładzie przestać byłbym gotów.

54-61 Lecz gdy przeciwnie, w świecie dotykalnym
Ruch coraz większy w sferach jest widzialny,
Im dalej krążą od swojego środka,
Jeśli swój kres tu moja żądza spotka
W tej anielskiego budowie kościoła,
Który w krąg miłość i światło otacza,
Naucz, dlaczego nie jeden kierunek
Obrał dla siebie wzór i wizerunek?

62-66 Bo nie mam na to sam w sobie tłumacza».
— «Jeśli» mówiła «w sieci tego węzła
Tak niedołężnie twoja dłoń uwięzła,
Nic w tym dziwnego, bo ten węzeł święty
Tak się zawiązał, aby był nietknięty».

67-69 A potem rzekła: «Nakłoń na to ucha,
Co ja ci powiem; jeśli chcesz być sytym,
Zaostrzaj na tym myśl twojego ducha.

70-72 Kręgi ciał widzisz z kształtem rozmaitym,
Większe i mniejsze, stosownie do siły,
Jaka wstąpiła w ich nerwy i żyły.

73-76 Z większego światła większy promień wschodzi,
Większa zasługa większe dobro rodzi
I większe dobro mają większe ciała,
Gdy treść ich części równie doskonała.

77-84 Więc krąg ten, który najchyżej kołuje,
Przez podobieństwo temu odpowiada,
Który najwięcej kocha i pojmuje,
Tak mierząc siłę, nie tylko rozciągłość
Istot mających w twych oczach okrągłość,
Dziwny stosunek wyśledzi myśl rada
Sfer między sobą spojonych łańcuchem
Wielkich z małymi i z ich arcyruchem».

85-88 A jak półkula wyjaśnia się nasza,
Gdy tchnie łagodny wiatr z ust Boreasza,
Niebo się czystym zaciąga obłokiem,
Śmiejąc się do nas całym swym urokiem;

89-91 Tak jej odpowiedź jasna błąd rozprasza
I prawda, wzrok mój zwracając na siebie,
Dała się widzieć jak gwiazda na niebie.

92-95 A gdy zamilkła, kręgi jak żarami
Grzane żelazo trysnęły iskrami,
A każda iskra w wzajemnym uścisku

Tworzyła iskrę większego połysku.

96-101 Iskier tych liczba rosła nieskończenie,
Jako warcabne kostki przez mnożenie:
Z chóru do chóru Hosannę słyszałem,
Aż do stałego punktu, który całem
Kołem tych chórów wedle woli swojej
Rządzi, że każde gdzie stało, tam stoi.

102-108 A ona widząc w mym duchu zwątpienie,
Rzekła: «W tych pierwszych kręgach ile zdążą
Same Serafy i Cheruby krążą,
Za swym pociągiem tak im lecieć błogo,
By się porównać z punktem, ile mogą,
I mogą wedle oka, co spojrzenie
Wytęża silniej z większej wysokości.

109-111 Drugie wkoło nich krążące miłości
Wzroku bożego zowią się tronami,
Bo w nich się pierwsza troistość zamyka.

112-115 Wiedz, że ich radość o tyle jest żywa,
Ile się mogą wytężyć oczami,
O ile wzrok ich zapada i wnika
W prawdę, gdzie cała wszechmądrość spoczywa.

116-118 Z tego wnieść możesz, że szczęśliwość nasza
Czynem widzenia tylko się podnasza
A nie miłości, ta po nim jest drugą.

119-121 Skala widzenia jest jakby zasługą,
Której przez łaskę dobra wola dopnie;
Tak tu wstępują ze stopni na stopnie.

122-127 Druga troistość wschodząca w tej wiośnie,
Której majowej jak szmaragd zieleni
Nie ściemnią noce przedłuższe jesieni,
Śpiewa Hosannę bez przerwy radośnie,
Trzema nutami, których ton wypada
Ze trzech porządków, z jakich się tam składa.

128-132 W tej hierarchii są naprzód mocarstwa,
Potem potęgi, na końcu włodarstwa,
A w przedostatnich dwóch kręgach wespoły
Kołują same księstwa, archanioły,
W ostatnim gry są i uczty anielskie.

133-137 Wzrok tych porządków, blask z góry odstrzela
I między ludzi skarb światła rozdziela
Jak między dzieci dobra rodzicielskie:
Tak pociągana natura ich błoga:
Ku Bogu, wszystko pociąga do Boga.

138-140 A duch widzący Areopagity
Tak się zagłębił w te niebios zaszczyty,
Że wszystkie nazwał, jak ja, po imieniu.

141-143 Choć odeń Grzegorz w świętym zachwyceniu
Inaczej widział, lecz zaledwo w niebie
Otworzył oczy, zaśmiał się sam z siebie.

144-147 Nie dziw, że człowiek mógł przed żyjącemi
Prawdę tak skrytą objawić na ziemi,
Bo ten, co w niebie dostał do niej klucza,
O wielu prawdach podobnych poucza».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXIX

✦

1-9 Ciąg dalszy i koniec pouczenia o aniołach. Skargi na przewrotną filozofię, przekręcanie Pisma Świętego itp.
Kiedy z Latony zrodzone bliźnięta
Poza Barana i Wagi znakami
Widnokrąg wspólnym pasem opromienią,
Ile trwa chwila, gdzie je równoważy
Zenit, nim z sobą półsferę zamienią,
Patrzyła, milcząc, przewodniczka święta
W punkt, który wzrok mój zwyciężył blaskami,
A potem rzekła z uśmiechem na twarzy:

10-18 «Co chcesz usłyszeć, nie pytając ciebie
Powiem, bo chęć twą ja widziałam w niebie,
Tam gdzie, jak z ziarna wschodząca roślina,
Wszelkie się Ubi i Quando zaczyna,
Nie żeby podnieść swoją doskonałość,
Co być nie może, lecz by jej wspaniałość,
W światłości, jaka ją jak płaszcz odziała,
»Ja jestem, który jestem« powiedziała,
Miłość poczęła siebie w swej wieczności,

19-23 Bez czasu, miejsca, tak jak się jej zdało,
I dziewięć stopni stworzyła miłości.
Nie, żeby wpierw jej ziarno próżnowało,

Bo wpierw, przed czasem mierzonym latami,
Duch się unosił boży nad wodami.

24-26 Złączone forma z materyją, czyste
Wyszły poczęte w doskonałym czynie,
Jak łuk trójstronny wyrzuca trzy strzały.

27-29 A jak w krysztale, we szkle i w bursztynie,
Promień odbija przez tło przeźroczyste,
Bez przerwy schodząc stamtąd, gdzie jest cały;

30-32 Równie ten skutek trójkształtny zaiste,
Od swego Stwórcy wyszedł jednolicy,
W zasadzie swojej bez żadnej różnicy.

33-35 Wtedy stworzony był i zbudowany
Stopień tych istot, Bóg zaś je postawił
Najwyżej jakby wierzch, koronę świata.

36-39 W których się czysty arcyczyn przejawił:
Najniższe miejsce materyja trzyma;
Lecz w środku formę z materyją splata
Węzeł, co nigdy nie jest rozwiązany.

40-45 Wprawdzie aniołów wedle Hieronima
Bóg naprzód stworzył i prąd wieków długi
Upłynął, zanim utworzył świat drugi:
Ale ta prawda nie tak zapisana
W księgach natchnionych Duchem świętym Pana,
Widną jest, kto by głębokość ich zbrodził.

46-48 Sam by wasz rozum na to się nie zgodził,
Aby te czynu bezpośrednie siły
Tak długo same bezczynnymi były.

49-51 Gdzie, jak i kiedy te miłości święte
Stworzone były, masz tu wywód cały,
Razem twej żądzy studzisz trzy zapały.

52-54 Tak szybko w myśli nie zliczysz dwadzieścia
Jak ze stworzonych część jedna aniołów
Zawieruszyła ład waszych żywiołów.

55-58 Część druga wiernie dotrwała w swej cześci;
Z jaką rozkoszą dzieło rozpoczęte
Ciągle prowadzą, sam ich bieg dowodzi,
Co kołowrotem nieustannym chodzi.

59-61 Pierwszy strąciła duch przeklęta pycha
Tego coś widział, jak zdeptany w pysze
Pod ciężarami światów ledwo dysze.

62-64 Część, którą widzisz tutaj, była cicha,
Uznała Dobroć, co ich w swej miłości
Do tak wysokich wzniosła pojętności.

65-67 Wzrok ich wzmocniła siłą doskonałą
Oświecająca Łaska i zasługa,
Przeto ich wola jest pełną i stałą.

68-70 Uwierz na pewno jak pokorny sługa,
Że zasłużoną łaskę ten odbiera,
O ile serce kto dla niej otwiera.

71-77 Sam teraz poznasz bez cudzej podpory,
Jeśliś mnie pojął, te anielskie chóry.
Lecz gdy na ziemi błąd po waszych szkołach
Ogłasza błędny wykład o aniołach,
Że chcieć, pojmować i pamiętać mogą,
Jeszcze sprostuję w tobie sąd opaczny,
Mroczący prawdę przez wykład dwuznaczny.

78-81 Duchom tym oczy tak zatapiać błogo
W obrazie bożym, że wzroku ni razu
Nie oderwały od tego obrazu,
Przed którym żadna rzecz nie jest zakryta.

82-85 Oczu ich przedmiot nowy nie odrywa,
Myśl ich na różne cele nierozbita,
Wewnętrzną ducha jednością szczęśliwa
Nie potrzebuje władzy przypomnienia.

86-88 U was w czuwaniu roją się marzenia,
Ten wierzy, drugi bez wiary słuchacza
Słucha, lecz pierwszy najwięcej wykracza.

89-91 Filozofując na ziemi myśl wasza
Bez drogi idzie nowotnymi tory,
Tak was namiętność pozoru unosi.

92-94 Winę tę z mniejszą grozą widzą z góry,
Niż kiedy Pismo Święte kto odrzuca
Lub je wykładem krzywym zbałamuca.

95-97 U was nie myślą, co krwi kosztowało
Nasieniem jego zasiać ziemię całą,
Jak błogo w życiu z nim chodzić pokornie;

98-100 Każdy nowością chce błyszczeć pozornie,
Szermuje szumną kaznodzieja mową,
Ewangeliczne zagłuszając słowo.

101-103 Ten mówi: jako przed męką krzyżową
Cofnął się księżyc i stał przeciw słońcu,
Aż noc świat cały zaćmiła na końcu.

104-107 Wedle drugiego tekstu kaznodziei,
Światło się samo schowało ze drżeniem
I noc nakryła powszechnym zaćmieniem
Indów, Hiszpanów, jak było w Judei.

108-110 Ileż to bajek w rok spada z ambony!
A biedne owce, aż żal serce ściska,
Wiatrem karmione wracają z pastwiska.

111-116 Chrystus śląc uczniów na wsze świata strony,
Nie mówił: idźcie i każcie swe baje,
Lecz za tekst słowa prawdę im podaje,
Którą tak silnie grzmieli jego ucznie,
Aże starczyła w ich walkach za wiarę
Ewangeljia za tarcze i włócznie.

117-119 Dziś idą kazać jakieś baje stare,
Które ktoś ledwo wpisałby do fraszek,
Gmin daje poklask, kaptur się nadyma.

120-123 Lecz gdyby wiedzieć gmin mógł, jaki ptaszek
Gniazdo uściela pod fałdą kaptura,
Może innymi widziałby oczyma
Wartość odpustów spadłych z kazalnicy;

124-128 Lecz łatwowierna człowieka natura
Z wiarą lgnie na lep każdej obietnicy;
Czym wieprz świętego Antoniego tyje
I gorsi wieprzów, co za wiarę żywą
Płacą monetą, bez stępla fałszywą.

129-131 Długie zboczenie ciebie z toru zbije,
Na prostą ścieżkę chciej twe oczy zwrócić,
Aby zarazem czas i drogę skrócić.

132-136 Liczba aniołów w nieskończoność sięga,
Korzy się przed nią liczebna potęga;
Nadmienia o niej Danijela księga
Krociem tysięcy w zadumienie wprawia,
Jednak dokładnej liczby nie objawia.

137-140 Punkt arcyświatła, co oświeca z góry
Wszystkie aniołów i duchów natury,
Treść ich przenika w stopniu rozmaitym,
Ile się łączy z ich blaskiem odbitym.

141-144 A jak uczucie z ogniska natchnienia
Różnie się w oczach waszych rozpromienia,
Słodycz miłości jak światło pochodni
Iskrzy w aniołach, to świeci łagodniej.

145-148 Zważ, jak bogata władza nieśmiertelna,
Która zwierciadeł tyle dla się stwarza
A w nich swój obraz bez końca rozmnaża,
A w sobie jedna jest i niepodzielna».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXX

✦

1-8 Oddział trzeci. 10) Empireum, właściwe niebo, siedziba błogosławionych i Boga samego. Aniołowie dziewiątej sfery znikają. Światło Beatrycze. Okrągły prąd światła; róża niebiańska; miejsce Henryka VII; upadek Klemensa V.

Stąd w domniemanej przez myśl odległości
Na sześć tysięcy mil szósta godzina
Płonęła w ogniu, a cień padał prościej
Na tamtej sferze, prawie prostopadły:
Gdy środek niebios nad nami widniejszy
Staje się takim, że gwiazd promień zbladły
W ich głębokościach już tonąć zaczyna;

9-14 A niebo z przyjściem słońca służebnicy
Zagasza gwiazdy aż do najpiękniejszej;
Podobnie z wolna gasł ten triumf święty
Grać i kołować bez przerwy nawykły
W krąg punktu, który pełen tajemnicy,
W ten, co zamyka, zda się, był zamknięty.

15-17 Przeto żal świateł, co zarazem znikły,
I miłość moja mnie zwrócić zmusiły
Stęsknione oczy znów do Beatrycy.

18-21 Gdyby tu wszystkie (gdzież taka wymowa!),
Jakie mówiłem dotąd o niej słowa,
W jedną pochwałę razem się złączyły,
Na ten raz jeszcze byłaby za małą.

22-24 Widziałem piękność jej tak doskonałą,
Że tylko może ten, co piękność daje,
Jeden jej Stwórca pojmować ją całą.

25-27 Tu słabość nuty mej pieśni wyznaję,
Jak dramatyczny pisarz wśród polotu
Myśli nierównej z wzniosłością przedmiotu.

28-30 A jak powiekę, im więcej jest drżąca,
Morduje słońce, tak samo wspomnienie
Słodkich uśmiechów duch mój w letarg wtrąca.

31-35 Odkąd ją naprzód ujrzałem wśród nieba,
Po to ostatnie tak wzniosłe widzenie,
Pieśń nieurwana brzmiała ciągłą nutą,
Tu piękność mojej Pani śpiewająca
Czuje, że stanąć w pół akordu trzeba;

36-44 Tak sztukmistrz rzuca pędzel albo dłuto,
Czując ostatnie sztuki wysilenie.
I taka, jak ją zostawiam opiewać
Lutni większego ode mnie poety,
Gdy z moją, jako podróżny do mety,
Śpieszę co prędzej pieśń trudną dośpiewać,

Z powagą do mnie rzekła uroczystą:
«Jużeśmy weszli, cześć Bogu i chwała,
Od ciał niebieskich z największego ciała

45-48 Do nieba, które jest światłością czystą:
Światło miłości pełne i duchowe,
Miłość, co prawdy rozświeca oblicze,
Radość, co wszelkie przechodzi słodycze.

49-51 Tu ujrzysz raju dwa pułki bojowe;
Jednego błyśnie w twoich oczach szata,
W jakiej go ujrzysz sam na sądzie świata».

52-57 Jak błyskawica nagła wzrok rozrywa,
Władzę sądzenia odejmując oku
Bliskich przedmiotów, jak o nocnym zmroku,
Tak mnie objęła wkoło światłość żywa,
Tak w swego blasku zasłonę spowiła,
Że mi widzenie wszech rzeczy zakryła.

58-61 «Miłość w tym niebie każdego przychodnia
Wesoło wita, gdy wchodzi z gotowym
Sercem zapłonąć zbawieniem duchowym,
Jak zdolna przyjąć swój płomień pochodnia».

62-66 To Beatrycze krótkie przemówienie
Nad moje siły mój zapał podniosło,
Czułem, jak we mnie sił poczucie rosło
I we mnie taki zatliło wzrok nowy,
Żem mógł światłości wytrzymać promienie.

67-69 I światłość w kształcie rzeki kryształowej
Płynęła, błyszcząc pomiędzy brzegami
Odzierzganymi pierwiosnków kwiatami;

70-72 Z tej rzeki światła tryskając iskrami,
Z żywym na kwiaty spadały migotem,
Jako rubiny oprawując złotem.

73-75 Światła tych kwiatów upojone wonią,
Tonęły potem pod cudowną tonią,
Na przemian tonąc, to wschodząc spod fali.

76-79 «Wysoka żądza, co teraz cię pali,
Aby, co widzisz z dala, poznać bliżej,
Tym milsza dla mnie, im cię wznosi wyżej,
Lecz wpierw pragnienie zgaś w tych fal przeźroczu».

80-84 Tak mi mówiło słońce moich oczu,
Dodając jeszcze: «Rzeka i topazy,
Co toną w wodzie i wschodzą nad wodę,
Kwiaty ziejące wonie tak przyjemne,
Są to zwiastunki prawdy, jej obrazy.

85-87 Rzeczy te same w sobie nie są ciemne.
Lecz błąd jest w tobie, który mimo całej
Żądzy widzenia nie patrzy dość śmiało».

88-96 Dziecko nie prędzej na mleczną jagodę
Matczynej piersi z chciwością się rzuca,
Jeśli za późno ze snu się ocuca,
Jak się schyliłem do wód z pełną cześcią,

Co duch rzeźwiącą umacniają treścią,
Chcąc lepsze zrobić z mych oczu zwierciadła,
Ledwo je rzęsą musnęła powieka,
Z długiej okrągłą wydała się rzeka:
Jak ci, od których lic maska odpadła,

97-100 Zdają się inne mieć barwy i szaty,
Gdy zrzucą z siebie kłamane pozory,
Tak swój kształt iskry zmieniły i kwiaty,
Ażem w nich postrzegł dwa niebieskie dwory.

101-103 Światłości boża! Przez którą patrzyłem
Na triumf prawdy w jej królestwie całem,
Daj moc powiedzieć tak, jak ją widziałem.

104-111 Tam wzwyż jest światło, które Stworzyciela
Czyni widomym każdemu stworzeniu,
A duch z pokojem tonie w tym widzeniu,
Światło to krąg swój rozszerza bez końca,
Pas za szeroki na objęcie słońca
Od tego światła tylko się odstrzela
Promień widomie na tej pierwszej sferze,
Co zeń swe życie i potęgę bierze.

112-118 A jak w nadbrzeżnych przegląda się wodach
Zielony wzgórek, rad z swojej postawy
Strojnej w rozliczne i kwiaty, i trawy,
Tak zawieszone wkoło nad tą rzeką

Wszystkie te dusze, co z naszego świata
Tam powróciły, po tysiącznych schodach
W jej przeźrocz złotą patrzały powieką.

119-123 Gdy niższych szczebli światłość tak bogata,
Jakże, zaiste, ona w górze płuży,
W najwyższych liściach tej niebieskiej róży
Wzrok mój nie zbłądził w róży głębokości,
Ilość i jakość objął jej światłości.

124-127 Tam niknie miara przestrzeni powszednich,
Skala przedmiotów dalszych i zbliżonych,
Bo gdzie Bóg rządzi bez wpływów pośrednich,
Tam i ustaje moc praw przyrodzonych.

128-132 Natenczas w złote serce róży wiecznej,
Rozwitej w blasku światłości słonecznej,
Co wonią pochwał wciąż dysze do słońca,
Jako przyczyny swej wiosny bez końca,
Wzrok mój zwróciły Beatrycze słowa.

133-135 Gdy pragnąc mówić, stałem jak niemowa,
Tak przemówiła do mnie niespodzianie:
«Patrz, co za wielkie białych gwiazd zebranie!

136-139 Patrz, nasze miasto, ta arka przymierza,
Jak tu swój obwód bez końca rozszerza;
Patrz schody nasze jak pełne wybranych,
Do których dziś jest tak mało wezwanych.

140-143 Patrz, na tym szczeblu, nad którym zwieszona
Wzrok twój pociąga Cezarów korona,
Wpierw nim ucztować przyjdziesz na te gody,
Zasiądzie dusza wielkiego Henryka.

144-146 On ziemie włoskie chciał zmienić w ogrody,
Podnieść ich żyzność, ale praca marna,
Ziemia płodnego nie przyjęła ziarna;

147-149 Bo ślepa chciwość wam rozum odbiera,
Jak upór dziecku, co ust nie przytyka
Do piersi matki, a z głodu przymiera.

150-152 Wobec Henryka na bożym urzędzie
Wróg jego jawny i skryty zasiędzie.
Jakże ich obu różna ziemska droga!

153-157 Gdy się pierwszemu cześć świata należy,
Ten wkrótce po nim, któż swą przyszłość zgadnie?
Z świętej stolicy strącony przez Boga
Aż tam, gdzie Szymon czarnoksiężnik leży,
Niżej pasterza z Anagni upadnie.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXXI

✦

1-5 Ciąg dalszy. Beatrycze zniknęła i zajęła miejsce w róży niebiańskiej. Pożegnanie. Św. Bernard. Królowa niebios.

Tak pod figurą cudnie białej róży
Pokazał mi się pierwszy zastęp święty,
Który w triumfie został wniebowzięty
Przez krew, co wylał zań Baranek Boży.

6-14 Drugi, co widzi, latając, i śpiewa
Chwałę, cześć Tego, który go zagrzewa
Miłością swoją, a przez swą szczodrotę
Wzniósł tak wysoko! Jako pszczelna rzesza,
Co biorąc miody po kwiatach się wiesza
I wraca w ulach snuć wonną robotę,
Zapadał w różę strojną w piękne liście,
To stamtąd znowu zrywał się w tę stronę,
Gdzie jego miłość mieszka wiekuiście:

15-17 Twarze ich płomień żywy, skrzydła złote,
A reszta kształtów tak świeciła biało,
Że z nimi śniegi porównać za mało.

18-24 Duchy zlatując w tej róży koronę,
Miotały skrzydła i nabytym w górze
Wiały pokojem i ogniem na różę:
Jednak ta rzesza ciągle latająca

W górę to na dół, od kwiatu do słońca,
Nie zakrywała patrzącemu oku
Okolicznego blasku i widoku;

Bo światłość boska świat z końca do końca
Przenika w miarę, ile jej jest godnym,
Niehamowana wypadkiem przygodnym.

Błogie, bezpieczne to królestwo całe,
Starym i nowym ludem zamieszkałe,
Wzrok swój i miłość w jeden punkt utkwiło.

Ty w jednej gwieździe, co świecisz zaiste
Na rozkosz duchów, o światło troiste!
Jeśli im patrzeć na ciebie tak miło,
Spojrzyj na ziemię, jaka burza nasza!

Jeśli przybyły z tej strony lud dziki,
Gdzie ciągle w krąg się Helice unasza,
Z czułą jak matka miłością, tęsknotą,
Za swoim synem, polarnym Beotą,
Patrząc na Romę, jej wielkie pomniki,
Zdrętwiał, osłupiał dziwem niespodzianem,
Wtenczas gdy klękał świat przed Lateranem;

Ja, com przechodził bez tchu i popasu
Z ziemskiego w boskie, do wieczności czasu,
Od florentynów gwaru i hałasu

Do rozumnego i cichego ludu,
Nie dziw, że wzruszon dziwem i zapałem
Nie chcąc nic słyszeć i mówić, milczałem.

48-51 Pielgrzym, gdzie doznał łask niebieskich cudu,
Pilnie kościoła rozpatruje mury,
By zapamiętał, jakiej jest struktury,
I opowiedział drugim z przypomnienia.

52-59 Podobnie patrząc w to niebo wesoło,
Przeprowadzałem po nim me spojrzenia
I najwyraźniej widziałem oblicza,
Z jakich wybłyska miłość tajemnicza,
A wszystkie światłem oświecone z góry
I swym uśmiechem; kształt raju ogólny
Wzrok mój ogarnął, ale nie był zdolny
W żadną część spojrzeć źrenicą utkwioną.

60-62 Wtem się zwróciłem z żądzą odrodzoną
Do mojej Pani, by w moim zwątpieniu
Nazwała rzeczy te po ich imieniu.

63-68 I wtem, o dziwo! zamiast Beatrycy
Widziałem starca kształt, wdzięk jego ruchów,
Na podobieństwo był niebieskich duchów,
Święte wesele pałało w źrenicy,
Twarz mu powaga ze słodyczą stroi,
Jako czułemu ojcowi przystoi.

69-72 «Mów, gdzie jest ona?» pytam niecierpliwy.
«Z mego siedzenia» rzekł starzec sędziwy
«Od Beatrycze przychodzę, jej goniec,
Aby twej żądzy wskazać kres i koniec.

73-75 Spójrz, gdzie najwyżej kołuje krąg trzeci,
Tam ją zobaczysz, jak na tronie świeci,
Gdzie posadzona jest własną zasługą».

76-78 Podniosłem oczy, nie czekając długo,
I zobaczyłem siedzącą na tronie,
W odbijającej blask wieczny koronie.

79-84 Im wyżej piorun grzmi wśród chmur przestworza,
Odeń wzrok ludzki nie jest tak odległy
W chwili, gdy tonie w głębokości morza,
Jak ją daleko oczy me postrzegły:
Mimo odległość, obraz Beatrycy
Jak promień słońca zszedł do mej źrenicy.

85-89 «O Pani! w której żyję przez nadzieję,
Ty, co przez łaskę, ażeby mnie zbawić,
Raczyłaś w piekle swe ślady zostawić,
Jeśli widziałem tyle nowych rzeczy,
Winienem twojej dobroci, twej pieczy;

90-96 Duch mój przez ciebie, czuję, jak mężnieje.
Tyś mnie wywiodła na wolność z niewoli
Przez wszystkie środki twej mocy i woli,
Chciej szczodrobliwość twą zachować we mnie,

By uzdrowiony przez ciebie po ciemnie
Duch mój nie zbłądził i tu miał mieszkanie,
Gdy chorym ciałem zasnę na skonanie».

97-100 Tak się modliłem: ona, co się zdała
Być tak daleko, wdzięcznie się rozśmiała,
Spojrzawszy na mnie, a potem powiodła
Oczyma w górę, do wiecznego źródła.

101-103 A święty starzec: «Abyś dróg zawiłość
Skracając, dobiegł kresu twej podróży,
Mnie tu posłały modlitwa i miłość.

104-106 Pociągnij okiem przez ten ogród boży,
On wzrok twój wzmocni tyle, aż wysoko
Pod boży promień wytężysz twe oko.

107-109 Królowa niebios, do której się żarzy
Duch mój miłością, tę łaskę ci zdarzy.
Wierz mi, bo jestem jej wiernym Bernardem!»

110-113 Kiedy oglądać szedł Kroata dziki
Z twarzą Chrystusa chustkę Weroniki,
Patrząc, łzą rzewną błysnął w oku twardem,
A patrząc, mówił sam w myśli: «O Chryste!

114-117 Takież twe rysy były rzeczywiste?»
Podobnie w sercu dziwiłem się moim
Żywej miłości, przez jaką ten święty
Na ziemi żył już niebieskim pokojem.

118-120 «Ten, synu łaski, byt błogosławiony»
Mówił mi «będzie dla cię niepojęty
Dopóki trzymasz wzrok na dół spuszczony;

121-123 Lecz przebież okiem te kręgi bezmierne
Wyżej, aż ujrzysz stolicę Królowej,
Której królestwo uległe i wierne».

124-126 Podniosłem oczy, jak w brzask porankowy
Wschodnia część nieba w żywszym ogniu brodzi,
Świetniejsza od tej, gdzie słońce zachodzi.

127-131 Tak idąc ciągle, jak stopa pielgrzyma
Idzie pod górę, moimi oczyma,
Na krańcu kręgów widziałem punkt koła,
Któremu światło w pobliżu i z dala
Z tych kręgów żadne dorównać nie zdoła.

132-137 Jak tam, gdzie kolej wozu zatoczona
Kierowanego źle przez Faetona,
Gwiazdy blednieją, a wschód się zapala,
Równie ta flaga pokoju utkwiona
Błyszczała w środku, gasząc z każdej strony
Blask innych świateł jej blaskiem przyćmiony.

138-141 W tym środku pułkiem tysięcznym anieli
Z rozpostartymi skrzydłami, weseli,
W krąg przeciągali kolumną ściśniętą,
Jakby święcili swej królowej święto.

142-144 Widziałem, jak się piękność uśmiechała
Do gier i piesień na cześć jej poczętych,
Ta radość oczu wszystkich innych świętych.

145-147 Gdybym miał środki w słowach choć po trosze
Oddać, co roi wyobraźnia śmiała,
Słów by zabrakło na takie rozkosze!

148-151 Bernard utkwione widząc moje oczy
Z uwagą w przedmiot jego żądz uroczy,
Wzrok swój tam zwrócił z tak wielkim zapałem,
Że na nią moim płomienniej patrzałem.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXXII

✦

1-9 Ciąg dalszy. Św. Bernard objaśnia szczegóły róży niebiańskiej.
Cały przedmiotem swej żądzy zajęty,
Sam urząd mistrza dowolnie wziął na się
I począł mówić w te słowa ten święty
«U stóp Maryi, co ranę zgoiła,
A którą jątrząc z bólem otworzyła,
Siedzi niewiasta w pełnej wdzięku krasie
A niżej od niej, na trzecim siedzeniu
Siedzą pospołu Rachel z Beatrycą,

10-18 Sara, Judyta z prababką psalmisty
Co w skrusze wołał: Miserere mei!
Z tronu na trony w dół schodząc źrenicą,
Możesz je widzieć, gdy ja po kolei
Szczeblując na wierzch róży wiekuistej,
Każdy jej listek nazwę po imieniu,
W dół do siódmego stopnia, jako z góry
Do tegoż stopnia, izraelskie córy
Zajęły wszystkie tego kwiatu liście.

19-22 Bo te niewiasty wedle wzroku siły,
Z jaką swą wiarę w Chrystusie utkwiły,
Są murem, który w znak ducha nagrody
Przegrodził różę na te święte schody.

23-25 Gdzie kwiat jej liściem najgęściej odziany,
Tworzą tych schodów gęstolistne ściany
Ci, co w Chrystusa uwierzyli przyjście;

26-29 Po drugiej stronie, gdzie kwiatu korona
Świeci przerwami jakby wyszczerbiona,
Siedzą ci tylko, co na ziemi w chwili,
Gdy Chrystus przyszedł, wzrok nań obrócili.

30-35 A jak z tej strony tron niebieskiej Pani
O całą przestrzeń najgłębszej otchłani
Od innych tronów dzieli wielki przedział,
Naprzeciw siedzi, patrz, wielki Jan Chrzciciel,
Który, nim zstąpił do piekła Zbawiciel,
Tam nań czekając przez dwa roki siedział;

36-38 Pod nim z zamiarem nowy przedział tworzą
Trzy najświetniejsze duchowe potęgi,
I inni z kręgów zstępując na kręgi.

39-42 A więc podziwiaj tu Opatrzność Bożą,
Bo tu duch każdy doświadczonej wiary,
Wyznawcy nowej zarówno jak starej,
Tego ogrodu mogą być kwiatami.

43-47 Wiedz, że od stopnia, co te dwa przedziały
W środku przerzyna liniją tak długą,
Do najniższego orszak duchów cały,
Nie swoją własną, lecz drugich zasługą,
I pod pewnymi siedzi warunkami.

48-56 Dusze te z swojej śmiertelnej powłoki
Za wcześnie wzbiły tu swój lot wysoki,
Wprzód nim prawdziwą mogły wybrać wiarę:
Łatwo je poznasz po ich kształcie innym,
Po drobnej twarzy, po głosie dziecinnym,
Gdy wzrok tam zwrócisz lub nakłonisz ucha,
Teraz ty milczysz, wątpiąc w głębi ducha,
Lecz ja duszące z ciebie zdejmę węzły,
W jakie twe myśli badawcze uwięzły.

57-61 Tu chęci mają swą wagę i miarę:
Wiedz, że tym państwem ślepy traf nie włada,
Bo w cichym prawu wiecznemu poddaństwie,
Wszystko do miejsca swojego w tym państwie
Ściśle jak pierścień do palca przypada.

62-64 Dlatego z pieluch te dusze szczęśliwe
Wchodząc za wcześnie w to życie prawdziwe,
Niżej lub wyżej są nie bez przyczyny.

65-71 Król tej bezmiernej, bez granic krainy,
Którego miłość szczęściem tak wysokim,
Taką miłością jej mieszkańców poi,
Że każda żądza tu jest w pełni swojej:
Stwarzając wszystkie dusze pod swym okiem,
Sam je nierówną łaską uposażył,
Jak ją na szali swej woli odważył.

72-79 Pismo ci święte najwyraźniej mówi
O dwojgu bliźniąt, jak niesforne dziatki
Trzęsły się z gniewu w żywocie swej matki,
Bo niebo daje każdemu duchowi
Koronę łaski wedle barwy włosa,
Równie wybrani wstępują w niebiosa
Na różne stopnie, różnica ich cała
Jest w treści, jaką pierwsza łaska dała.

80-84 Zrazu dość było dla nieba dziedziców
Przy niewinności mieć wiarę rodziców,
A gdy się pierwsze wypełniły czasy,
Na przyszłe życia trudy i zapasy
Krzepiono męskie dzieci obrzezaniem.

85-88 Lecz gdy czas łaski przyszedł z zwiastowaniem
Wesołej wieści, nowo narodzeni
Bez chrztu pomarli, nie w imię Chrystusa,
Trzymani byli w piekielnej przedsieni.

89-92 Teraz w twarz spojrzyj, w ten obraz uroczy,
Najpodobniejszy do twarzy Chrystusa,
Blask jej oswoi z światłością twe oczy,
Że ujrzą w końcu samego Chrystusa».

93-98 I na nią duchy lały deszcz radości.
Stworzone wzlatać do tej wysokości,
Że com wprzód widział, żadne tu widzenie

Mnie nie wtrąciło w takie zadziwienie,
Nie pokazało, jak ta światłość błoga
Tak zbliżonego podobieństwa Boga.

99-101 Miłość, co pierwsza, śpiewając, zstąpiła,
Ave Maria gdy tę pieśń nuciła,
Przed nią szeroko swe skrzydła rozpięła.

102-104 Na tę pieśń boską, z miejsca, gdzie kto siedział,
Wszelki duch święty chórem odpowiedział,
Aż twarz jej świecić pogodniej zaczęła.

105-110 — «O święty ojcze! Coś tu zszedł gotowy,
Z twojej na wieczność tak słodkiej stolicy,
Zgasić pragnienie moje z twej krynicy,
Jaki to anioł, co takim spojrzeniem
Pogląda w oczy niebieskiej królowej,
Tak zakochany, że się zda płomieniem?»

111-114 Jeszcze wiedzenia żądza nieustanna
Tak mi kazała zapytać świętego,
Który od blasku Maryi wielkiego
Piękniał jak gwiazda od słońca poranna.

115-118 A on: «W nim znajdziesz, co anioł mieć może,
Łaskę i ufność w miłosierdzie boże.
On to zniósł palmę dla Maryi w czasie,
Kiedy nasz ciężar Bóg Syn przyjął na się.

119-122 A teraz wytęż, ile wzrok dosięże,
Jak będę mówił, oczy przenikliwe,
Abyś mógł widzieć tego państwa męże,
Arcypobożne, arcysprawiedliwe!

123-125 Ci dwaj szczęśliwsze mają przeznaczenie,
Bo są najbliżej przy tronie Augusty,
Jak dwa rodowe tej róży korzenie.

126-128 Po jej lewicy jest ojca siedzenie,
Który zżuł owoc łakomymi usty,
Aby ród ludzki pożywał gorycze.

129-132 Po jej prawicy patrz w święte oblicze
Ojca Kościoła, któremu jak bratu
Chrystus przy swoim zdał Wniebowstąpieniu
Klucze od tego tak pięknego kwiatu.

133-140 Patrz, ten, co widział w proroczym widzeniu
Bolesne czasy, a na tle ich łzami
Spłakaną pięknej twarz oblubienicy
Zdobytej krwawo włócznią i ćwiekami,
Przy Piotrze siedzi; z pierwszym po lewicy
Wódz ludu zasiadł w majestacie chwały,
Ludu, co płochy, w grzechu skamieniały,
Pożywał z nieba spadającą mannę.

141-144 Patrz na siedzącą przeciw Piotra Annę,
Jak wzrok szczęśliwa zatapia w kwiat róży,
W lica swej córki, że oka nie zmruży

W blasku światłości śpiewając Hosannę.

145-148 Naprzeciw wielkiej rodziny Pradziada
Łucyja siedzi, która twojej Pani,
»Ratuj go«, rzekła, gdy twoja powieka
Ściemniała w strachu na progu otchłani.

149-152 Teraz, gdy twoich marzeń czas ucieka,
Spoczniemy w miejscu, gdzie spocząć wypada,
Jak dobry krawiec, który, ile staje
Sukna do skroju, taką suknię kraje.

153-160 I w Arcymiłość zatopimy oczy,
Ile podobna, przeniknij jej płomień,
Abyś twym okiem odbił jego promień,
Jednak ażebyś nie pomyślał z trwogi,
Że naprzód lecąc, cofasz się z pół drogi,
Gdy myśl do lotu swe skrzydła roztoczy,
Pomódl się do Niej, bo modlitwa jedna
Dla cię przyczyną Jej łaskę wyjedna;

161-163 I w ślad idź za mną myślą, duszą całą,
By twoje serce z modlitwą zaczętą
Przeze mnie od niej w niczym nie odstało».

164 I począł mówić tę modlitwę świętą:

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXXIII

✦

1-4 Zakończenie. Modlitwa św. Bernarda. Matka Boska. Trójca Przenajświętsza.
«Dziewico, matko, córko twego syna,
Najpokorniejsza i najwyższa w niebie,
Przedwiecznej woli granico jedyna!

5-11 Ludzka natura w tobie i przez ciebie
Tak się podniosła, że z jej uszlachceniem
Nie wzgardził stać się jej Stwórca stworzeniem
W żywocie twoim, o Matko, Dziewico,
Zatliłaś miłość, pod której gorącem
Kwiat ten kielichem świecąc gęstolistym,
Bujnie w pokoju rośnie wiekuistym.

12-16 Tu jesteś łaski południowym słońcem,
Na ziemi żywą nadziei krynicą.
Niewiasto, twoja tak wielka potęga,
Kto cię nie błaga, a po łaskę sięga,
Bezskrzydłą żądzą ten w górę się wznosi.

17-19 Dobroć twa wspiera nie tylko, kto prosi,
Często przygiętych boleści ciężarem
Uprzedza prośbę dobrowolnym darem.

20-27 W tobie się łączy, miłosierdzia Pani,
Pobożność, miłość, dobroć, szczodrobliwość.
Oto ze świata najgłębszej otchłani
On, który wchodząc na te niebios szczyty
Widział koleją wszystkie duchów byty,
Błaga cię, wzmocnij w łasce jego oko,
Aby widzeniem wzniósł się tak wysoko,
Gdzie ostateczna jest jego szczęśliwość.

28-31 Ja, com goręcej takiej wzroku siły
Nie życzył sobie, jak jemu tu w niebie,
Wszystkie modlitwy moje ślę do ciebie,
Błagając, oby daremne nie były!

32-34 Niechaj on swojej śmiertelności błędy
Za twą przyczyną jako mgły rozproszy,
Aby mógł utkwić wzrok w arcyrozkoszy.

35-38 Ty, która możesz, co chcesz, o Królowo!
W nim twą opieką zwalcz krewkie popędy,
Błagam cię jeszcze, po widzeniu takiem,
Chciej w nim zachować chęć i wolę zdrową.

39-41 Patrz, Beatrycze z błogosławionymi
Składają ręce i całym orszakiem
Modlą się, łącząc swe prośby z moimi».

42-44 W mówcę przez Boga ukochane oczy
Utkwione dały nam znać jako posły,
Jak głos modlitwy dla niej jest uroczy;

45-47 Potem na wieczne światło się podniosły,
Trudno uwierzyć, że twór w takie słońce
Zatapiał oczy tak przenikające.

48-50 Do kresu wszystkich mych żądz, gdym z zapałem
Zbliżał się, czułem, zdumion nie po mału,
Jak stygł żądz owych cały żar zapału.

51-57 Bernard z uśmiechem wskazywał mi gestem,
Ażebym w górę patrzył, i patrzyłem
Czując, że takim, jak być życzył, jestem,
Bo wzrok mój wedle ducha przemienienia
Był więcej czystym i wrażał spojrzenia
Coraz to głębiej w arcyświatło żywe,
Które jest jedno przez siebie prawdziwe.

58-60 Wzrok mój był odtąd wyższy nad moc słowa:
Słowo i pamięć zbytnim wysileniem
Mdleją przed takim korząc się widzeniem.

61-65 Jako widzący we śnie po minionym
Marzeniu czucie swych wrażeń przechowa,
Choć rys obrazu tonie w tle zamglonym,
Takim ja jestem, bo moje widzenie
Wionęło z duszy jak senne marzenie.

66-70 A jeśli słodycz z niego urodzona
Czuję, jak spada kroplami w to serce,
Tak śnieg od słońca topnieje niezwłocznie,

Tak się rozlecą, kiedy wiatr zadmucha
Na wiotkich liściach spisane wyrocznie.

71-79 Śmiertelną myślą, o niedościgniona,
Wieczna światłości, wskrześ z mojego ducha,
Cząstkę płomienia na twe podobieństwo,
Zapal mój język, aby choć w iskierce
Przekazał przyszłym pokoleniom gwoli
Chwałę płomiennej twojej aureoli,
Aby przez trochę wrażeń z mych uniesień,
Przez trochę dźwięków odbitych z mych piesień,
Świat łatwiej pojąć mógł twoje zwycięstwo.

80-83 Wierzę na ranę palącą jak płomień,
Jaką mym oczom zadał żywy promień,
Że mógłbym nagle olsnąć, gdyby były
Oczy się moje odeń odwróciły.

84-86 Pomnę, jak wolą przezeń ośmieloną
Dopótym wzroku wytężał potęgę,
Aż go stopiłem z siłą nieskończoną.

87-92 Obfita łasko! Przez którą tam śmiałem
Tak oczy w wiecznej zatapiać światłości,
Że czułem, jak w niej wzrok mój przetrawiałem:
W jej głębokościach treść rzeczy widziałem
Z miłością w jedną oprawionych księgę,
Porozrzucanych kartami po świecie.

93-95 Rzeczy, wypadki, ich różne własności,
W księdze tej łączy taka jedność zwięzła,
Jak w pączku kwiatu zieloność i kwiecie.

96-99 Nawet powszechną formę tego węzła,
Najmocniej wierzę, żem widział na oko,
Bo gdy to mówię, radość niepowszedna
Czuję, jak pierś mi wypełnia szeroko.

100-103 W letarg mnie większy wtrąca chwila jedna,
Niż świat dwudzieste i więcej stulecie,
Odkąd na wielkie Neptuna zdziwienie
Po morzach Argów pławiły się cienie.

104-110 Duch mój tym światłem zachwycony żywem,
Coraz się większym zapalał podziwem;
A tej światłości skutek tak uroczy,
Że niepodobna od niej zwrócić oczy,
I patrzeć w inną rzecz z uwagą nową,
Jeżeli dobro jako przedmiot woli
Z nią się bezwzględnie i całe zespoli;

111-116 Bo w nim jest tylko doskonałość, dzielność,
Za krańcem jego błąd i skazitelność.
Odtąd już słabszym stanie się me słowo,
Aby rozwinąć moich wspomnień zwoje,
Od głosu dziecka w pierwszym jego roku,
Gdy jeszcze piersią wilży usta swoje.

117-119 Nie, żeby wieczne to światło w mym oku
Łamało promień z potężniejszą siłą,
Które jest zawsze też same, jak było;

120-122 Cała przyczyna leży w moim wzroku,
Który, gdym patrzał, wzmacniał się tajemnie,
Gdy się zmieniłem, sam się skaził we mnie.

123-128 Widziałem w kształcie troistych obręczy
W głębi najwyższej światłości trzy kręgi
Troistej barwy, jednego rozmiaru,
Odblask dwóch pierwszych był równej potęgi,
Jak gdy się tęcza odbija od tęczy,
Trzeci wiał z obu jakby ogniem żaru.

129-132 Myśl chcąc wyrazić, czuję chrypkę w głosie,
Od moich widzeń skrzydło myśli śmiałe
Odległe więcej jak o niebo całe,
A słowa moje tak karle i małe!

133-135 Światłości wieczna, co w sobie zamknięta,
Jedna pojmujesz siebie i pojęta
Kochasz się w sobie, uśmiechasz się do siebie!

136-144 Krąg, który, zda się, poczętym był w tobie,
Jak promień światła w źrenicy złamany,
Gdy po nim oczy moje przebiegały,
Zdało się, patrząc, po środku miał w sobie
Nasz obraz własną barwą malowany,
Dlatego wzrok mój w nim utonął cały

Jak geometra, co niespaniem blady
Ślęczy nad kołem do zawrotu głowy
I nie znajduje szukanej zasady,

145-147 Stałem się takim na ten widok nowy!
I chciałem widzieć, jak ten obraz społem
Przystał do koła i złączył się z kołem;

148-150 Lecz tam nie mógłbym wzlecieć skrzydłem własnym,
Gdyby nie duch mój rażon światłem jasnym,
W którym już jego żądzy nic nie drażni.

151-155 Tu mdleje siła mojej wyobraźni;
Lecz chęć i wola jako potoczone
Koła zarazem w kolej swojej jazdy,
Przez miłość w inną zwróciły się stronę,
Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0